

samo życie

Magazin auf Polnisch

nr 4 (627) – kwiecień 2024

1,80 €

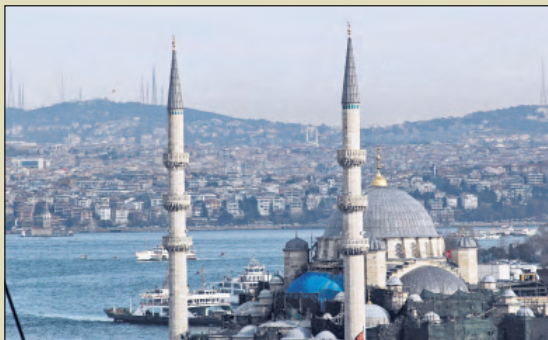
Sport



Najlepsza freeride'owa narciarka

str. 9

Tłumy odwiedzających



Stambuł

str. 17

Być królową



Praca jako sobowtór

str. 32



Fot. Twitter/screenshot

Podczas protestu rolników na jednym z ciągników umieszczono flagę ZSRR i napis: „Putin zrób porządek z Ukrainą i Brukselą i z naszymi rządzącymi”. Na skandaliczne hasło zareagowały policja i prokuratura. Czytaj Str. 6

K 14148
Index 34172X
ISSN 1432-9794



4 1914 14 801805

Zanim PiS spakuje walizki

Jarosław Kaczyński po raz kolejny bierze sprawy w swoje ręce. Z początkiem marca ogłosił, że będzie kandydował po raz kolejny na prezesa Prawa i Sprawiedliwości. Tuż po wyborze w lipcu 2021 r. zapowiedział, że więcej kandydować na prezesa Prawa i Sprawiedliwości nie będzie. Teraz zmienia zdanie. Donald Tusk bije mu brawo, a komisje sejmowe odkrywają coraz większą skalę nadużyć byłych rządowych funkcjonariuszy.

Patryk Jaki, europoseł Suwereknej Polski obiecuje, że zarówno PiS jak i jego koalicjanci wyjdą cało z dziejowego zakrętu. Partia Kaczyńskiego po przegranych wyborach znajduje się w tarapatkach. Jej członkowie nie mają pomysłu, jak odnaleźć się w nowej rzeczywistości.

– Nasz obóz polityczny potrzebuje teraz jedności, zdecydowanego przywództwa, szybkiego przejścia do ofensywy. Dlatego zmieniam swoje polityczne plany. Jesteśmy bardziej zjednoczeni i silniejsi, lepiej przygotowani do dalszej walki, niż sądzą nasi przeciwnicy. Oczywiście, to trudny moment. Są słabsi ludzie, którzy reagują na utratę władzy w sposób nerwowy, nieprzemysłany, są tacy, którzy mogą chcieć po prostu przyłączyć się do silniejszego, realizując taką najprostszą

strategię życiową – przekonuje Jarosław Kaczyński.

Do wyborów samorządowych Prawo i Sprawiedliwość idzie pod hasłem „Jesteśmy na tak” – z pozytywnym przesłaniem – zapewniają zwolennicy tego ugrupowania.

– Bronimy postępu i rozwoju naszych ośmiu lat. Samorządy powinny być ostoją wolności – grzmi sam Kaczyński.

Marek Suski jest dobrej myśli, co do dalszych losów partii pod wodzą swojego politycznego guru:

– Donald Tusk boi się Jarosława Kaczyńskiego. Prezes PiS intelektualnie bije premiera na głowę, nie ma dwóch zdań – podkreślił w rozmowie z portalem wPolityce.pl.

– To dobra wiadomość – zareagował na wieść o decyzji prezesa Donald Tusk.

Ciekawą opinię na temat działalności politycznej obydwu polityków wydał sam prezydent Andrzej Duda. „Prezes PiS Jarosław Kaczyński oraz lider Platformy Obywatelskiej Donald Tusk są panami życia i śmierci swoich ugrupowań, ponieważ mają w ręku listy wyborcze, którymi układają swoje partie. Właściwie wszystkie ich polecenia są w całości wykonywane” – skwitował trafnie w wywiadzie na Kanale Zero.

Kaczyński jest świadom tego, że bez jego osoby PiS pograży się w kompletnym chaosie, a dziś niewiele do tego brakuje. Gdyby odszedł, najprawdopodobniej wielu członków tej partii zasiliłoby obóz Konfederacji. Zresztą poseł Konfederacji Stanisław Tyszką już publicznie wyraził

nadzieję, że decyzja Kaczyńskiego już teraz przyspieszy exodus polityków Zjednoczonej Prawicy do jego ugrupowania. Coraz liczniejsza grupa członków Zjednoczonej Prawicy uważa bowiem, że prezes wyraźnie ciągnie notowania partii w dół. Tuska to mobilizuje.

Tymczasem w Sejmie pracują trzy komisje śledcze, które mają rozliczać polityków PiS-u za minione 8 lat. Dość gładko przebiegają prace komisji ds. wyjaśnienia afery wizowej. Edgar Kobos, współpracownik byłego wiceszefa MSZ Piotra Wawrzyka, wprost ujawnił mechanizm działania kierownictwa MSZ:

– W mojej ocenie kierownictwo polityczne Zjednoczonej Prawicy usiłowało tuszować aferę wizową. Politycy byli jedyną grupą, która mogła na tym skorzystać – zeznał przed komisją śledczą. Przed sejmową komisją do spraw afery wizowej zeznania złożyli ponadto dwaj konsulowie Rzeczypospolitej Polskiej w Indiach – Damian Irzyk i Mateusz Reszczyk. Irzyk mówił m.in. o mailu od Piotra Wawrzyka. Ten tłumaczył, że do Polski wybiera się grupa filmowców i muszą mieć wize. Pierwsza grupa liczyła 35 osób, druga 83. Były konsul relacjonował, że pracownicy konsulatu nabrali podejrzeń, że osoby, które miały być filmowcami wcale nimi nie są. Ich podejrzewania się potwierdziły. Były konsul pojechał w tajemnicy ze swoim zastępcą do punktu przyjmowania wniosków, w którym mieli zjawić się aplikanci. Na miejscu rozmawiali z 10 osobami składającymi wnioski. Okazało się, że



Fot. Silar/Wikimedia.com

żadna z nich nie ma nic wspólnego z branżą filmową. Jedna wiza mogła kosztować nawet 10 tys. euro. Z kolei wicekonsul z Konsulatu Generalnego RP w Mumbaju Mateusz Reszczyk wyjawiał, że zweryfikowano niektóre osoby starające się o wizę z protekcją. Był wśród nich m.in. rozwodziel warzy, który za wizę miał zapłacić równowartość ok. 60 tys. złotych. Były wiceminister Piotr Wawrzyk odmówił składania zeznań.

Ocenia się, że ponad 250 tys. wiz pracowniczych zostało wydanych obywatelom państw afrykańskich i azjatyckich, również muzułmańskich, w ciągu ostatnich 30 miesięcy. – Najwyżsi urzędnicy państwowi zorganizowali na szeroką skalę transfer ludzi do Polski; to największa afery, z jaką mierzyliśmy się w XXI w – mówił już jesienią ub.r. senator Tomasz Grodzki. I jak widać nie mylił się.

Swoje prace kontynuuje także komisja badająca sprawę Pegasusa. Ujawniono informacje o stosowaniu tego środka

inwigilacji m.in. wobec Krzysztofa Brejzy, Romana Giertycha, Michała Kołodziejczaka, Jacka Karnowskiego i prokurator Ewy Wrzosek. Pegasusem mieli być inwigilowani również pracownicy oraz kontrolerzy Najwyższej Izby Kontroli, ale także osoby z poprzedniego obozu władzy. Padły m.in. nazwiska... Ryszarda Terleckiego, Marka Suskiego, Ryszarda Czarneckiego, Adama Bielana czy Marka Kuchcińskiego, a nawet Mateusza Morawieckiego i słynnego już prezesa Orłenu Daniela Obajtkę. W taki sposób agenci CBA odkryli sprawy środkach czystości wysłanych do Watykanu na początku pandemii, a także pustego samolotu wracającego z Chin bez maseczek, które były zamówione. A więc jednak. Przebiegli Maciej Wąsik i Mariusz Kamiński mieli zbierać haki nawet na członków własnego obozu. Czyżby na polecenie samego prezesa? Nie jest to wykluczone. Kiedyś wyśmiewano Jarosława Kaczyńskiego, że posługuje się starym modelem Nokii, podczas, gdy wszyscy

Zaskakujące oświadczenie Kaczyńskiego

Nie milkną echa wyborczej porażki Prawa i Sprawiedliwości, a tym samym szukania winnych. To powoduje, że w najwyższych gremiach partii powstało kilka koterii, z których część chce odsunąć od władzy 74-letniego Jarosława Kaczyńskiego Ci, którzy spodziewali się odejścia Kaczyńskiego zawiedli się po jego ostatnim oświadczeniu.

– Mam siły, mam plan polityczny – powiedział w jednym z wywiadów. – Nie chcę też, by ktoś mi zarzucał, że jestem dezertorem, że zostawiam partię i całe nasze środowisko w tak trudnym momencie, w starciu z tak brutalnym, nieliczącym się z niczym przeciwnikiem. Zostaję, walczyć dalej. Czy zmienimy nazwę partii? Były takie rozmowy.

Rozumiem tych, którzy chcieliby się oderwać od tych plugawych kampanii prowadzonych przeciw nam pod hasłem „ośmiu gwiazdek”. Prawo i Sprawiedliwość jest to dla wielu ludzi symbolem dobrych rządów, troski o Polskę, skuteczności, patriotyzmu. Trzeba to przemyśleć na spokojnie, wybrać to, co najważniejsze. Na pewno nie będę

się kierował sentymentami, zbyt wielka jest stawka walki, w której uczestniczymy. Tą stawką jest Polska”.

Kaczyński dodał także, że nie odda władzy w partii i będzie ubiegał się o kolejną kadencję na stanowisku prezesa PiS. Dodajmy, iż na czele Prawa i Sprawiedliwości stoi od stycznia 2003 r, a wcześniej, od 2001 r funkcję prezesa

pełnił jego brat Lech Kaczyński. Poseł PiS Marcin Ociepa powiedział, że decyzja Kaczyńskiego o dalszym kierowaniu partią nie spotkała się z entuzjazmem niektórych polityków.

– Jarosław Kaczyński to za mało, żeby wygrać kolejne wybory, a jego decyzja nie służy Prawu i Sprawiedliwości na ostatniej prostej przed wyborami

„Samo Życie” – Pismo dla wszystkich i o wszystkim w języku polskim.

Miesięcznik. Redaguje zespół.

Redaktor naczelny (Chefredakteurin): Barbara Winterberg

Redaktor „magazynu”: Janusz Glanc-Szymański

Odpowiedzialny w rozumieniu prawa (V.i.S.d.P.): Marius Matuszczyk

Druk: Rheinische DruckMedien, Düsseldorf

Wydawca: Verlag Matuszczyk KG, Luisental 2, 51399 Burscheid

Nie zwracamy niezamówionych materiałów. Zastrzegamy sobie prawo skrótu nadsyłanych tekstów.

Teksty podpisane przez autorów nie muszą odpowiadać poglądom redakcji.

Zamieszczone teksty podlegają prawu autorskiemu. Przedruk jedynie za zgodą redakcji.

Za treść ogłoszeń i reklamy wydawnictwo i redakcja nie ponoszą odpowiedzialności.

Samo Życie, Luisental 2, 51399 Burscheid

Redakcja: tel. 02174 / 8964480
redakcja@samo-zycie.com

Prenumerata: tel. 02174 / 8964480
fax 02174 / 8964481
abo@prenumerata.de

Reklama i ogłoszenia: tel. 02382 / 7667578
fax 02382 / 7667579
werbung@samo-zycie.com

Wydawnictwo, dystrybucja: tel. 02174 / 8941155
fax 02174 / 8941156

w PiS-ie nie schodzą poniżej iPhone'a. Dziś już wiadomo. Te telefony są zdaniem ekspertów odporne na wszystkie rodzaje podsłuchu. Kaczyński z pewnością sam by na to nie wpadł.

I trzecia komisja. Ta bada wybory kopertowe. Cztery lata temu Paweł Kukiz napisał na facebooku: „Szanowni Państwo, posłuchajcie proszę opartej na faktach z ostatnich dni krótkiej opowieści o zenującej, zmasowanej i panicznej PiS-owskiej akcji korupcyjno-politycznej: Jarosław Kaczyński uparł się, żeby za wszelką cenę, nawet niezgodnie z prawem, bezpieczeństwem publicznym i zdrowym rozsądkiem, zrobić wybory prezydenckie w maju. I wysłał swoje popychadła, by korumpowały, kupowały albo zastraszały posłów”. Kiedy pytano go podczas zeznań przed komisją czy wycofuje się z tych słów powiedział, że nie ma pojęcia, dlaczego prezes PiS „Jarosław Kaczyński chciał zrobić te wybory”. Podkreślał wielokrotnie, że nie posiada takiej wiedzy, a wszystko, co wie, zawarł we wpisie i z tego wpisu niczego nie wycofuje, ani niczego nie dodaje. – Nie wycofuje się z niczego, co jest napisane w tym poście – podkreślił przyznając, że pisząc go, towarzyszyły mu wielkie emocje.

Teraz PiS staje do wyborów municypalnych i mało kto wierzy, że je wygra. Prawda jest taka, że Kaczyński, dążący do centralizacji państwa, nigdy na samorządy nie stawiał. Jeśli już, to z rządowej kasy zasilano te, w których władzę sprawowali swoi ludzie. Może się więc zdarzyć, że po kolejnej wyborczej porażce, prezes nie będzie już w stanie utrzymać przy życiu stworzonej przez siebie formacji. TK

samorządowymi i do Parlamentu Europejskiego. Jarosław Kaczyński jest człowiekiem, któremu dziś Prawo i Sprawiedliwość zawdzięcza swoje istnienie. Jest kamieniem węgielnym tej partii, ale właśnie to utrudnia przekazanie władzy. Mamy sytuację, w której kilku polityków ubiegałoby się o przywództwo w PiS, co mogłoby być dla tej partii ożywcze.

Nie od dziś wiadomo, iż po wyborach powiększył się rozdźwięk między Kaczyńskim, a byłym premierem Mateuszem Morawieckim. Niektórzy nie wykluczają, że to właśnie Morawiecki podejmie próbę przejęcia PiS lub utworzenia nowej partii, pozostawiając Kaczyńskiego i jego gwardzistów w przegranej grajdołku.

Czasu nie pozostało wiele, bowiem mówi się, iż do przesilenia ma dojść do czerwcowych wyborach do Parlamentu Europejskiego. Tak czy inaczej wydaje się, że prawica będzie bardziej podzielona niż teraz. (kor)

Czarne chmury nad Glapińskim

Czy dojdzie do postawienia przed trybunałem stanu prezesa największego polskiego banku PKO S.A? Koalicja rządząca szykuje się do rozpoczęcia procedury, a sejm w tej sprawie ma zdecydować już 20 marca. Ma on odpowiadać m.in. za złamanie zasady apolityczności, opowiedzenie się po stronie PiS oraz dopuszczenie do wzrostu inflacji. To oznacza, że sprawował swoją funkcję niezgodnie z konstytucją i niezgodnie z zasadami prawa.

Prezes NBP mocą prawa ma być politycznie neutralny, a Glapiński wiernie służył interesom PiS. Poza tym chodzi o skup przez NBP z rynku wtórnego obligacji w czasie pandemii COVID-19. Zdaniem części polityków, w ten sposób finansował bezpośrednio budżet państwa, co jest zakazane przez konstytucję. Nie bez znaczenia są także olbrzymie premie, które przyznawał sobie

i swoim najbliższym współpracownikom.

Premier Donald Tusk zapowiada jednak, że w sprawie Glapińskiego decyzje będą podejmowane, gdy będzie stuprocentowa pewność, że to nie naruszy polskich interesów. Mimo wszystko jednak próba postawienia Glapińskiego przed Trybunałem Stanu jest kontrowersyjna, podobnie jak część argumentów za tym, które pojawiają się w przestrzeni publicznej. Konsekwencją przyjęcia takiej uchwały byłoby automatyczne zawieszenie w czynnościach prezesa NBP. Tyle że to zawieszenie nie utrzymałoby się niemal na pewno w TSUE. Przepisy unijne jasno wskazują, że możliwość odsunięcia szefa banku centralnego na podstawie samego głosowania polityków, a nie prawomocnego wyroku godzi w jego niezależność. Z odwołaniem Glapińskiego po niekorzystnym dla niego wyroku



Adam Glapiński

Fot. Piotr Malecki/wikimedia.com

Trybunału Stanu też mogłoby być różnie. Zgodnie z prawem, odwołanie nie jest bowiem w takiej sytuacji automatyczne, ale zależy od woli prezydenta. Dodatkowo, to również prezydent wskazuje kandydata na prezesa NBP.

Owszem, tę osobę musi poprzeć potem Sejm, ale powołanie szefa banku centralnego wymaga współpracy Sejmu i prezydenta. Dlatego przynajmniej dopóki w Pałacu Prezydenckim rządzą sojusznik Glapińskiego, zmiana warty w NBP wydaje się niemożliwa.

Zgodnie z deklaracją przewodniczącego sejmowej Komisji Finansów Publicznych Janusza Cichonia, wstępny wniosek o pociągnięcie prezesa NBP Adama Glapińskiego do odpowiedzialności przed Trybunałem Stanu, Koalicja Obywatelska planuje złożyć do końca marca.

– Dostajemy sygnały ze strony inwestorów zagranicznych, że Polska w razie postawienia prezesa NBP przed Trybunałem Stanu będzie postrzegana jako kraj niestabilny – powiedziała Marta Kightley, pierwsza wiceprezes Narodowego Banku Polskiego. (kor)

Ofiary aplikacji

Szpiegowski system „Pegasus” znalazł się w centrum uwagi, a sprawę bada obecnie specjalna sejmowa komisja śledcza, która sprawdza legalność, prawidłowość oraz celowość czynności operacyjno-rozpoznawczych podejmowanych m.in. z wykorzystaniem tego oprogramowania przez członków Rady Ministrów, służby specjalne, policję, organy kontroli skarbowej oraz celno-skarbowej.

Ofiarami tej aplikacji mieli paść adwokat Roman Giertych (w okresie przedwyborczym w roku 2019) oraz prokurator

Ewa Wrzosek, która wszczęła śledztwo w sprawie tzw. wyborów kopertowych. Jednak lista poszkodowanych jest znacznie dłuższa.

Jest na niej także obecny wiceminister, a ówczesny prezes Agrounii Michał Kołodziejczak, prezydent Inowrocławia Ryszard Brejza, posłowie i senatorowie będący ówczasnie w opozycji, a nawet pisowscy urzędnicy i posłowie. A wszystko po to, by mieć na nich tzw. haki. Podsłuchiwanie byli także pracownicy i kontrolerzy Najwyższej Izby Kontroli. W tym przypadku mówi się o ponad 6 tys. ataków na ok. 500 urzędzeń.

„Pegasus” nie tylko nagrywał rozmowy telefoniczne, ale także to co mówiło się w pomieszczeniu (możliwość nagrywania otoczenia smartfona w wersji audio oraz wideo), wydobywał z telefonu SMS-y, zdjęcia i nagrana

wideo, e-maile, listę kontaktów, śledzenie lokalizacji. Co więcej „Pegasus” może nagrywać wyłączając diody czy powiadomienia, wysyłać SMS usuwając dane z logów. Nie sposób stwierdzić czy dany sms z na przykład groźbą karalną wysłał właściciel telefonu czy oprogramowanie szpiegowskie.

Jak się jednak okazuje, „Pegasus” nie był jedynym programem szpiegowskim, którym posługiwały się służby podległe PiS. W 2021 r. doszło do zakupu kolejnego – „Hermesa”. Jest on jeszcze bardziej zaawansowany niż „Pegasus”.

W czasie rządów PiS nie tylko Centralne Biuro Antykorupcyjne posługiwało się szpiegowskim oprogramowaniem. Podobnych, jednak bardziej zaawansowanych narzędzi mogła używać także Prokuratura Krajowa, kierowana w tamtym czasie przez Bogdana Święczkowskiego jednego z najbliższych współpracowników Zbigniewa Ziobry. Jak ustaliła „Gazeta Wyborcza”,

oprogramowanie to służyło do nielegalnej inwigilacji polityków, urzędników państwowych, sędziów oraz prokuratorów podejrzanych o niełojalność wobec rządu Zjednoczonej Prawicy oraz ekipy Ziobry. Hermesa nie można wykryć prostymi narzędziami, ponieważ instaluje się go w niższej warstwie systemowej.

Kierownictwo obecnej Prokuratury Krajowej o zakupie systemu dowiedziało się przypadkiem, kiedy dotarł do niej rachunek za cykliczny abonament, który należy opłacać za korzystanie z systemu. Sejmowa komisja śledcza oprócz „Pegasusa” zajmie się teraz także „Hermesem”.

Politycy i urzędnicy PiS wszystkiemu zaprzeczają, twierdząc, iż programy zakupione były po to, by śledzić ataki hakerskie, terrorystów czy szpiegów innych państw. Jednak fakty są inne, na poparcie których są dane m.in. działającej przy Uniwersytecie w Toronto grupy Citizen Labi. Ciekawe zatem co ustali sejmowa komisja. (kor)

Nie chcą posłanki w swoich szeregach

Kierownictwo Prawa i Sprawiedliwości zaskoczono i ośmieszono decyzją Moniki Pawłowskiej, która postanowiła przyjąć mandat poselski po Mariuszu Kamińskim. – To 461 poseł w Sejmie – uważają działacze PiS.

Pawłowska ma bujną polityczną przeszłość. To była działaczka Wiosny i posłanka do Sejmu z list SLD. W marcu 2021 r. znalazła się w Porozumieniu Jarosława

Gowina, a następnie w Prawie i Sprawiedliwości. – Myślę, że jestem przyszłą posłanką Prawa i Sprawiedliwości. Liczę na to i będę bardzo zabiegać o to,

żebym była przyjęta do klubu PiS – powiedziała Pawłowska.

Ale to tylko jej pobożne życzenia. – Pani Monika Pawłowska przyjęła 461. nielegalny mandat, którego de facto i de iure nie ma. W związku z powyższym nie możemy jej przyjąć do naszego klubu parlamentarnego – podkreślił Rafał Bochenek, rzecznik PiS.

Jarosław Kaczyński na pytanie dziennikarzy, że Pawłowska „czuje się członkiem PiS”, odpowiedział: – Ja się mogę czuć na przykład trzykrotnym noblistą, ale niestety nim nie jestem – stwierdził. TK



Monika Pawłowska

Fot. Adrian Gryczuk/wikimedia.com

Kompletny katolik?

Młody człowiek w czasie całej swojej 16-letniej edukacji na katechezie spędza 1280 godzin lekcyjnych. Po ich odbębnieniu nie ma nawet najmniejszych kwalifikacji, by być księdzem czy nawet zakonnicą

Formacja nieżywych prawd

(...) Katecheza jest prowadzona zgodnie z „Podstawą programową katechezy Kościoła katolickiego w Polsce”, czyli z oficjalnym stanowiskiem Episkopatu. Założenia podstawy są proste. Lekcje religii w przedszkolu mają wprowadzić w życie religijne. W klasach I – IV szkoły podstawowej – przygotować do komunii, natomiast przez resztę podstawówki – „pogłębiać przyłączenie do Chrystusa przez proces mistagogii”. Po czymś takim w szkole średniej katechetom zostaje już tylko „budować tożsamość chrześcijańską, umożliwiającą dawanie świadectwa życia chrześcijańskiego”.

Rzecz ma się więc tak, że edukację religijną Polak mały zaczyna już w przedszkolu. Dziecko, które tam trafia, ma trzy lata i na początek edukacji katechetycznej dowiada się, że ma ojca. Niekoniecznie tego, którego za ojca uważał. Ojcem dziecka jest bowiem Bóg. Zresztą ojcem jego ojca, matki, dziadka i babci, a nawet cici, też jest ten sam Bóg. A ponieważ wszyscy ludzie są dziećmi Boga, to wszyscy są przez Boga kochani. W ramach tej miłości wszystko, co dzieci mają, jest darem Bożym, bo to Bóg stworzył to, co jest wokół. Na dodatek świat zapelniony jest takimi istotami jak: Bóg Ojciec, Jezus Chrystus, Duch Święty, Maryja, święci i aniołowie. I trzeba się do nich modlić. Ale modlić mogą się tylko ochrzczeni, bo oni są rodziną dzieci bożych.

Ochrzczeni biegają do kościoła i wykonują tam różne gesty, których dzieciaki też musi się nauczyć. Ma też znać podstawowe przedmioty znajdujące się w kościele: krzyż, ołtarz, tabernakulum.

Czterolatek musi wiedzieć, kśkąd Jezus wziął się na krzyżu i dlaczego on też kocha dzieci. No, chyba że dziecko zachowuje się niegodnie i wtedy Jezus kocha dziecko inaczej.

W zaleceniach Episkopatu dotyczących prowadzenia religii w przedszkolach publicznych państwa, którego konstytucja ma zapis mówiący, że „władze publiczne zachowują bezstronność w sprawach przekonań religijnych”, jest przykazanie dla dyrekcji, aby zadbały o to, „w pomieszczeniach przedszkolnych znalazł się tzw. kącik religijny zawierający elementy związane z procesem wychowywania religijnego (obrazy, figury religijne, krzyż, Pismo Święte, różaniec, świeca itp.).

Po takiej przepierce kształtującej się osobowości w maluchu kończącym przedszkolną religię Kościół ma już niemal kompletnego katolika. Takiego, co zna parę paciorków, boi się Boga i wie, że ksiądz ma zawsze rację, a nawet wyjaśnia, „dlaczego niektórych przyjaciół Pana Jezusa nazywamy świętymi”. No i wykonuje „gesty religijne typowe dla chrześcijanina”, acz nie takie jak Mariusz Kamiński w Sejmie, bo jest on przecież ateista.

Komuniści

Po skończeniu przedszkola dzieciak trafia do podstawówki i tam przez trzy lata szykuje się do pierwszej komunii. Jeśli niektórzy rodzice łudzą się nadzieją, że dziecko dzięki szkolnej nauce religii pozna trochę pojęć funkcjonujących w kulturze, to się mylą. Zamiast wprowadzania pojęć związanych z kodem kulturowym katecheeci mają dla ich niewiniątek episkopatowy program edukacji dla pierwszych czterech klas. Ten zaś stanowi, że „celem katechezy na poziomie edukacji w klasach I – IV jest przede wszystkim przygotowanie uczniów do pełnego uczestnictwa w Eucharystii oraz sakramencie pokuty i pojednania. Katecheza na tym etapie jest wprowadzeniem w podstawowe treści wiary oraz budzeniem zaufania do Boga”.

Wciska się więc w dziecięce główki to, że powinność religijna to obowiązek i posłuszeństwo wobec starszych, a Bóg jest stróżem tej powinności. Tak naprawdę jednak praca katechetów w pierwszych klasach podstawówki polega na przygotowaniu dzieci do pierwszej komunii i rocznicy pierwszej komunii. Na początek powtórka z przedszkola. Im bliżej komunii, tym więcej pamięciówki. Dzieciarnia musi zakuć milion modlitw i wylizaniek z religijnych kanonów, w tym dekalog, grzechy główne, przykazania kościelne i takie tam.

Potem leci się z materiałem potwierdzającym wiarę w zmartwychwstanie Jezusa i opowieści o zesłaniu Ducha Świętego. Następnie jest przymierzanie komunijnych ubranek, kilka prób przed komunią i wreszcie dzieci z głęboko religijną nabożnością mogą dostawać tablety, konsole, quady czy inne laptopy. W czwartej klasie zaczyna być nudno, szczególnie dlatego, że duża część dzieciaków chodzących na religię już na nią nie chodzi, bo obowiązek zrobienia

komunii dla babci został przez rodziców odfajkowany.

Ci, którzy zostali, muszą się nauczyć wskazywania, „w jaki sposób można wyrazić wdzięczność Panu Jezusowi za dar jego ofiary”. Opowiada się im o wierze w powtórne przyście Jezusa i o misji Kościoła. Wyjaśnia takie pojęcia jak anioł, szatan, zbawienie, grzech, prorok, apostoł. Do jedenastolatka będzie też należało „określenie sposobów walki z grzechem, omówienie wybranych przypowieści Jezusa”, tudzież „uzasadnienie, dlaczego niedziela jest najważniejszym dniem chrześcijaństwa”. Niektórzy czwartoklasiści w ramach pracy domowej mają też własnoręcznie zilustrować modlitwę „Ojcze nasz” ze szczególnym uwzględnieniem „nie wódz nas na pokuszenie”.

Podstawa programowa zakłada, że po zakończeniu IV klasy uczeń będzie tak świątliwy, że wymieni z pamięci rzecz dla każdego w życiu najistotniejszą, czyli świętych, którzy stali się wzorami modlitwy. Ba, wskaże teksty przykładowych modlitw świętych. Nie wspominając już o tym, że jedenastolatek opanuje – niczym w formularzu – „warunki spełnienia modlitwy”, a na dodatek „prawidłowo formułuje prośby do Boga”. Bo jak wiadomo, nieprawidłowo sformułowane prośby są nieważne.

Antykoncepcja bierzmowania

Niedobitki uczniów, którzy zasuważą na religię w klasach V – VIII, są „formowane do uznania Objawienia jako źródła prawdy o Bogu oraz o człowieku i sensie jego życia” za pomocą katechezy mistagogicznej. O mistagogii Wikipedia mówi, że jest to pojęcie religijne oznaczające wprowadzanie w misterium – duchową tajemniczą rzeczywistość. W katolicyzmie jest ona określana jako wtajemniczenie chrześcijańskie. Jeśli dla kogoś już to samo nie brzmi wystarczająco sekciarsko, to może o kościelnych socjotechnikach trzępiących jaźń młodych ludzi przekona go podstawa programowa. Ta zakłada, że po kolejnych latach katechizacji młody człowiek będzie tak uformowany, że będzie głosił „prawdę o dobroci stworzonego świata”. „Prawdę o zmartwychwstaniu umarłych” zresztą też. I „wyjaśni, że wszystko, co stworzył Bóg, jest dobre”. Z wyjątkiem zła, które pewnie wzięło się samo z siebie, bo przecież młody człowiek



Rys. Tomasz Wilczkiewicz

wie, że „zło jest konsekwencją odrzucenia Boga”. W ósmej klasie uczeń musi umieć „wskazać przyczyny zła”, które jest zresztą tym samym co grzech. Skutki zła też ma mieć w małym palcu. Nie wspominając już o tym, że 15-latek obudzony w środku nocy winien wyrecytować „sposoby działalności złego ducha i wyjaśnić, czym jest piekło. Sens wiary w czyściec też powinien znać, acz tylko w kontekście „nauczania Kościoła o odpustach”. Gdyby bowiem przyjrzał się ekonomicznej stronie wykupywania sobie wieczności za kasę i doszedł do wniosku, że to jakieś średniowiecze, to mógłby nie dostrzec „związku między wiarą w czyściec i miłosierdziem Bożym”.

Którą podstawa programowa Episkopatu dostrzeżać mu każe. Poza tym 15-latkowi nie może być obcy temat: „pojęcie antykoncepcji, jej rodzaje i ocena stosowania poszczególnych środków antykoncepcyjnych w aspekcie medycznym, psychologicznym, ekologicznym, ekonomicznym, społecznym i moralnym”. Ma mieć zakute „różnice między antykoncepcją a naturalnym planowaniem rodziny, zapłodnieniem in vitro a naprotechnologią” i musi umieć „uzasadnić zło aborcji, eutanazji, zapłodnienia in vitro oraz kary śmierci”. Oraz wyśpiewać z pamięci „inicjatywy mające na celu obronę życia ludzkiego od poczęcia do naturalnej śmierci (np. duchową adopcję dziecka poczętego)”. Wyśpiewanie to jednak nie wszystko. Według speców od katechetycznych socjotechnik życia od poczęcia do naturalnej śmierci”. Nastoletni polski katolik musi być świadomy, że nie wzięły się znikąd.

Winien znać „rolę Maryi w historii Polski dla zachowania wolności i tożsamości chrześcijańskiej

Polski: Cud nad Wisłą, akty oddania Polski Maryi i Jej Sercu w latach 1946 oraz 1966 i ich owoce”. Nie może też nie znać „początków komunizmu w Polsce”, powinien zakuć „postawy Polaków wobec nowych władz, ze szczególnym uwzględnieniem oporu zbrojnego (żołnierze niezłomni, wyklęci)”.

I – skoro podstawa programowa o tym nie wspomina – chyba nie może wiedzieć o skali kolaboracji księży katolickich z UB.

Po opanowaniu tego wszystkiego młody człowiek będzie mógł dostąpić celu uczenia się religii w starszych klasach podstawówki – bierzmowania.

Nierządne gender

W szkołach ponadpodstawowych na religię nie chodzi niemal nikt. Przez to nie będzie mógł „podać przykładów wpływu zabobonu, bałwochwaltwa, wróżbiarstwa, magii, ateizmu, symonii na relację z Bogiem”, nie wymieni też „współczesnych bożków”. Nie „uzasadni, iż nie da się pogodzić ezoteryki z wiarą chrześcijańską” ani „wyższości prawa Bożego nad prawem stanowionym”. Nie przedstawi, jak też nie uzasadni „nauki Kościoła na temat in vitro”. Nie „opisze grzechów przeciw VI i IX przykazaniu (nierząd, prostytucja, gwałt)”. A co gorsza, nie pozna „zagrożenia ideologii gender, odnoszącej do niewłaściwie definiowanej relacji natura – kultura”. Nie wspominając już o tym, że taki niechodzący na religię licealista nie zaangażuje się w „rozwój i działalność Kościoła”, a tym bardziej nie wystąpi – jak chcieliby twórcy podstawy programowej – „w jego obronie w Polsce”. Bo mądrzejszy od minister Nowackiej licealista na takie koszałki-opalki nie ma ani nastroju, ani czasu.

TADEUSZ JASIŃSKI
Angora 10/2024

Jedno słowo i wszystko do powtórki

Część chrztów, ślubów, a nawet rozwodów w Polsce może być dotknięta skutkiem nieważności. Jak to możliwe? Okazuje się, że błędnie wypowiedzane formuły wywołują takie właśnie konsekwencje. Na cenzurowanym znalazły się również chrzty, a jakby tego było mało także... cywilne rozwody.

Watykan stwierdził w swym komunikacie, że mnożą się w ostatnim czasie sytuacje, w których konieczne było stwierdzenie nieważności sprawowanych sakramentów na skutek zmian dokonanych z własnej woli, w imię kreatywności. Chodzi o duchownych, którzy ubarwiają

obrzydły własnymi wtrąceniami, ingerują w liturgię, także pod wpływem namów samych wiernych.

– Ja Grzegorz biorę Ciebie kochana Joanno za żonę – to już poważny błąd. Jeśli ktoś udokumentuje taką sytuację, to nie ma innego rozwiązania, jak tylko powtórzyć całą ceremonię od początku póki nie jest za późno – komentuje ks. Sebastian Dragan z Wrocławia, którego dziennikarz SŻ zapytał o konsekwencje błędnie odprawionej liturgii.

A zatem jedno słowo „kochana” może być powodem poważnych kłopotów. „O ile w innych obszarach działalności duszpasterskiej

Kościół jest dużo miejsca na twórczość, o tyle podobna inwencja w kontekście sprawowania sakramentów przeradza się w wolę manipulacyjną – stwierdza dokument z Watykanu.

To samo dotyczy się chrztów. Formułka: „Ja ciebie chrzczę w imię Stwórcy...” i „W imię ojca i matki... Chrzcimy cię” są niedopuszczalne. „Słowa i elementy ustalone w istotnym obrzędzie każdego sakramentu nie mogą zostać zmienione, ponieważ takie zmiany powodują nieważność sakramentu”. – Wystarczy nieuwaga, pomyłka i mnóstwo udzielonych chrztów i ślubów, a nawet święceń kapłańskich, musiało zostać

uznanych za nieważne – tłumaczy duchowny. Warto się tym zainteresować – zauważają władze kościelne w Polsce – bo kto wie, czy twój chrzest albo ślub zyskał moc nie tylko w życiu doczesnym, ale też w niebie.

Cóż, sprawa wygląda na poważną. Jeśli zawarło się bowiem ślub konkordatowy, to jego unieważnienie może rzutować także na sferę życia cywilnego. Wszystkie decyzje podjęte wspólnie z małżonkiem, rozliczenia finansowe, umowy idą do kosza. Ortodoksyjni mogą czuć się załamani na wieść o tym, że całymi latami żyli na kocią łapę. Oliwy do ognia dodała informacja

z marca. Z powodu orzeczenia Sądu Najwyższego wszystkie rozwody, które toczyły się przed sądem między 21 lipca 2022 r. a 23 kwietnia 2023 r. są nieważne. Powód? Sąd pierwszej instancji może orzekać, posiadając w składzie jednego sędziego, chyba że prezes sądu postanowi, że sprawa będzie rozpatrywana przez trzech sędziów.

W tym przypadku rozpatrzenie sprawy przez jednego sędziego i dwóch ławników uznano za nieważne. Niestety większość sądów nie trzymała się przepisów i teraz rozwodnicy mają 3 miesiące na przeprowadzenie kolejnego procesu. W przypadku spraw, które są jeszcze w toku, konieczne może być powtórzenie niektórych czynności procesowych – zakomunikowano. TK

Arcybiskup odchodzi w niesławie

Swą wątpliwą kościelną karierę zakończył abp Andrzej Dzięga. Od lat zarzucano mu tuszowanie przypadków pedofilii. Wielokrotnie też awansował niesławnej pamięci ks. Andrzeja Dymera, który dopuszczał się przestępstw seksualnych wobec dzieci. Stał na czele szczecińskiego Kościoła od 2009 r.

Abp Andrzej Dzięga miał rzekomo odejść na własną prośbę. „Ostatnie pół roku to jednak czas radykalnego osłabienia mojego stanu zdrowia. Dlatego jesienią stało się dla mnie oczywiste, że nadszedł także czas ustąpienia z urzędu. Ojciec Święty Franciszek przychylił się do mojej prośby i dzisiaj został ogłoszony fakt przyjęcia mojej rezygnacji” – napisał w liście do księży.

Oficjalnie Dzięga miał nie składać żadnej rezygnacji, a Watykan z kolei w oficjalnym komunikacie przyznał, że papież Franciszek

takową przyjął rezygnację lecz nie ujawnił jej powodów.

– Jest niestety, tak jak się obawiałem. Ksiądz arcybiskup Andrzej Dzięga, na skutek skandalicznej enigmatyczności oświadczenia nuncjatury apostolskiej, zdecydował się na oszczędne dysponowanie prawdą – skomentował Tomasz Terlikowski, dziennikarz, zajmujący się od lat kwestiami Kościoła.

– W Kościele czasem się tak symbolicznie działa, że zmusza się do ustąpienia, ale to za mało. Za dużo jest ofiar, za dużo jest

krzywdy ludzkiej, za którą ks. abp Dzięga odpowiada osobiście. Należy się domagać „jasnej deklaracji, czy ksiądz arcybiskup ustąpił, bo tak, bo mu się znudziło być arcybiskupem, albo bo był chory, czy dlatego, że jest odpowiedzialny za tuszowanie przestępstw seksualnych – ocenił Terlikowski.

– obrońca pedofilii, arcybiskupa Dzięga złożył dzisiaj rezygnację ze stanowiska. W praktyce oznacza to usunięcie z pełnionej funkcji. Gdyby Dzięga nie zrezygnował, usunąłby go Watykan w ramach toczącego się postępowania. To i tak trwało zbyt długo. To nie zamyka przewinień Dzięgi. Przez lata ochraniał pedofilów w swojej archidiecezji. Najbardziej jaskrawy przykład to ochrona księdza Dymera, jednego z najgorszych w całej tej

bandzie. Teraz Dzięga powinien zająć się prokuratura i niezależny sąd” – skomentował radny Szczecina Przemysław Słowik.

Oficjalnie mówi się, że to przejście na emeryturę księdza arcybiskupa. Nieoficjalnie jest to kara za to, że przez lata ukrywał sprawę ks. Andrzeja Dymera, który w latach 90. XX w. wykorzystywał seksualnie podopiecznych w prowadzonych przez siebie placówkach.

Dymer już w 2008 r. został przez kościelny sąd uznany za winnego przewinień seksualnych wobec małoletnich. Mimo wszystko pełnił kolejne funkcje, szefował m.in. Instytutowi Św. Jana Pawła II w Szczecinie, który powstał w dawnym szpitalu miejskim. Dymer został odwołany w 2021 r., na kilka dni przed śmiercią. Komentatorzy

wskazują, że odejście Dzięgi jest kolejnym przykładem na to, że najwyższa kara jaka może spotkać hierarchę kościoła rzymskokatolickiego za ukrywanie pedofilii to wysłanie na emeryturę bądź do innej diecezji. Pod tym względem nie się zmienia.

– Domagamy się wyjaśnień. Będziemy pytać o najważniejsze przyczyny, które stanęły u podstaw dymisji. Będziemy pytać o kary, jakie wobec biskupa zostały i zostaną zastosowane. Będziemy też pytać o to, jaka będzie dalsza ścieżka zobowiązań władz kościelnych wobec osób, które zostały skrzywdzone. Na te pytania cały czas nie znamy odpowiedzi – skomentowała Anna Parchimowicz, która w imieniu rodzin katolickich złożyła w siedzibie kurii w Szczecinie list otwarty do biskupów archidiecezji szczecińsko-kamieńskiej w sprawie przestępstw seksualnych księdza Andrzeja Dymera. TK

Egzorcysta od salcesonu buduje imperium

Za pieniądze od Ziobry buduje ośrodek w Wilanowie. W Polsce rośnie drugie po toruńskim, kościelne imperium. Jest w rękach egzorcysty, który zasłynął z tego, że wypędzał demona salcesonem. Teraz prowadzi interesy poprzez fundację Profeto.

Fundacja miała dostać 100 mln zł z Funduszu Sprawiedliwości na swoją inwestycję w Warszawie. Miała, bo nowa władza pieniądze wstrzymała. Część pomieszczeń już stoi. Mają być przeznaczone na mieszkania dla ofiar przestępstw, ale w planie znalazły się również: sala

widowiskowa, pięciu studiów nagraniowych, trzy reżyserki i dwa biura typu „open-space”. Po co ofiarom przestępstw takie zaplecze? Tego nie wie nikt, oprócz duchownych zaangażowanych w przedsięwzięcie. Z przecieków wiadomo, że planują tu uruchomienie domu multimedialnego z telewizją włącznie. Fundacja „Profeto” została założona przez Księżę Sercanów. Na jej czele stoi kontrowersyjny ksiądz Michał Olszewski. Jest osobistym znajomym ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobro. Podobnie jak brat księdza, czyli Grzegorz Olszewski, który dzięki wpływom politycznym Solidarnej Polski, od 2021 roku kieruje pracami zarządu Alior Banku. Trzy lata temu fundacja otrzymała dotację w wysokości

43 mln zł z Funduszu Sprawiedliwości. Według władz Wilanova planowana inwestycja jest niezgodna z prawem, dlatego już dwukrotnie urzędnicy odmówili wydania pozwolenia na budowę. Ale co to kogo obchodzi.

Ks. Michał Olszewski należy do elitarniej grupy polskich egzorcystów. Przed laty zasłynął z tego, że jako pierwszy obywatel tego świata uciał sobie rozmowę z szatanem przez telefon. Nie omieszkał pochwalić się tym wyczynem w prasie. Po kilkumiesięcznej przerwie wrócił ponownie na pierwsze strony gazet, tym razem za sprawą opatentowanego pomysłu, jakim było wypędzanie złego ducha... salcesonem. Duchowny na łamach swej książki „Być jak Hiob” opisuje walkę, którą

stoczył z demonami weganizmu. Te zawiadnęły bowiem duszą pewnej młodej satanistki, członkini Hare Krishna, Amnesty International i organizacji Greenpeace. Duchowny najpierw godzinami odprawiał „zdrowaśki”, a gdy nie pomogły, wziął się wreszcie za sposób.

„Mamy w nowicjacie, gdzie pracuję, dwadzieścia parę świnek, co jakiś czas bijemy jedną świnkę dla siebie na mięso i akurat była świeżo zrobiona kiełbasa. Więc mówię do księdza, który się ze mną modlił: „mamy trochę swojskiej kiełbaski, przynieś i poczęstujemy te duszki”. Duchy zaczęły krzyczeć: „Nie, nie waż się przynosić kiełbasy” i mówią do tego księdza: „Bądź człowiekiem, nie idź po tą kiełbasę”. Wtedy mi przyszło do głowy,

że jest coś lepszego, niż kiełbasa i mówię: „Salceson przynieś”. Przyniósł ten salceson. Trzymam figurkę Matki Bożej z Guadalupe i powiedziałem: „Pod rozkazami Matki Najświętszej macie jeść ten salceson”. Zaczęły jeść, w końcu rzekły: „Nie wytrzymały tego” i wyszły z ciała kobiety – wyjawia ks. Olszewski.

Polski egzorcysta dokonał zatem cudu na miarę kosmiczną, a wierni dostali sygnał, że jakby coś się działo w ich rodzinach nie tak jak Pan Bóg przykazał, to zawsze warto mieć pod ręką trochę swojskiego salcesonu. Prócz walorów smakowych, ma on jak widać także te przeciwdemoniczne. Chwalił się ponadto egzorcyzmami na dzieciach, które rzekomo uwolnił od „duchów Harry’ego Pottera”. TK

Protestami rolników steruje Rosja?

W całej Polsce trwają protesty rolników. Dołączyli do nich też myśliwi oraz transportowcy. Blokujący drogi krajowe i wojewódzkie sprzeciwiali się polityce rolnej Unii Europejskiej oraz zalewaniu polskiego rynku produktami z Ukrainy. Podczas protestu na Śląsku na jednym z ciągników pojawił się baner z hasłem: „Putin, zrób porządek z Ukrainą i Brukselą, i z naszymi rządzącymi” oraz flagą ZSRR. Wywołało to duże poruszenie. Na skandaliczne hasło zareagowały policja i prokuratura – podał Onet.pl.

– Za taki baner z prośbą do Putina powinni obrzucić traktor i właściciela nojem – sugerował Marcel (Gazeta.pl).

– Putin to świetnie rozgrywa, wykorzystując głupotę i zawziętość niektórych rolników. Zresztą to stara zasada Rosjan. Skłócenie narodu polskiego – pisała Dorycka (Gazeta.pl).

– Rosyjska agentura wyjechała na polskie ulice. Wtopiła się w tłum i podburza do zamieszek. Po 8 latach i utracie dużej części swoich wpływów musieli zmienić taktykę. To jest coraz bardziej widoczne i staje się już

wręcz oczywiste. Protesty rolników to próba destabilizacji sytuacji w kraju, w UE i jednocześnie części krajów należących do NATO. To oznacza, że winny się tym zając specjalne służby i to na skalę międzynarodową. Tu nie ma miejsca na pomyłkę i zbiegi okoliczności – pisał Michał Chmielewski (twitter.com/Ten_Psycholog). – Jednocześnie musimy pamiętać o w dużej części słusznych postulatach rolników w Polsce i Europie. Lista zaniedbań rządów PiS jest długa i jesteśmy świadkami procesu „wybijania szamba”. Ja będę się powtarzał: TO WSZYSTKO BYŁO DO OGARNIĘCIA W KILKA DNI OD WYBUCHU WOJNY. Mieliliśmy w rękę WSZYSTKIE KARTY i mogliśmy ustawić cały temat tranzytu i handlu z Ukrainą POD SIEBIE. Niestety, rządzący woleli zajmować się własnymi biznesami. Międzynarodowe śledztwa winny osiągnąć również piśmiennicze ministerstw. Nie obwiniamy wszystkich protestujących rolników – nie tańczymy do rosyjskiej bałajki. Bądźmy mądrzejsi i rozegramy to na swoją korzyść.

– Rolnicy niszczą reputację Polski jako kraju stojącego u boku Ukrainy. Na miejscu polskich służb przyjrzałbym się bacznie tym protestom. Smród ruskich onuc czuć nawet w Warszawie – sugerował Jacek Pawlicki (twitter.com/Tu_Pawlicki).

– Uważam, że rolnicy mają rację, naciskając na rząd w celu poprawienia opłacalności produkcji rolnej. Jednak blokowanie drogi ludziom z powodu własnych racji ekonomicznych to hańba. Trzy tygodnie temu przez taki protest o mało się nie spóźniłem do klienta w areszcie w Pińczowie – żalił się Roman Giertych (twitter.com/Roman_Giertych).

– Zero solidarności z rolnikami. To bogata i bardzo roszczeniowa klasa społeczna. Mają ogromne dopłaty z Unii, ale gardzą nią, nie płacą podatków, ale gardzą rządem, nie pamiętają, kto zaniedbał ich interesy (PiS), ale walą w KO; nie mają żadnej wrażliwości na to, co dzieje się w Ukrainie: przedkładają swój interes ekonomiczny nad sprawy życia i śmierci naszych sąsiadów; współdziałają ramię w ramię

z konfederatami i myśliwymi (trudno powiedzieć, co gorsze), są przeciwko wszelkim prawom, które humanizują stosunek do zwierząt, przeciwko zielonej Europie (w ogólności ekologii mają w d...). Domagają się absurdalnych gwarancji sprzedaży własnych produktów (można iść w ich ślady i domagać się od rządu zakupu wszelkich produktów intelektualnych, muzycznych, artystycznych etc.), no i co najważniejsze: są (świadomie lub nie) manipulowani przez Rosję – pisała Magdalena Środa (twitter.com/M_Sroda).

– Rok temu Tusk doskonale wiedział, co wjeżdża do Polski, a dziś komu służy. Rolnicy walczą o swoje życie i nasze zdrowie. Ukraińskie produkty wzbogacają wyłącznie oligarchów i właścicieli na Zachodzie. Ukraina ma z tego niewiele lub nic. Skandaliczne jest, że ktoś, kto potrzebuje naszej pomocy, ma czelność żądać czegośkolwiek, a potem więcej i więcej – pisał Gardner16 (Gazeta.pl).

– Wpisanie przejścia granicznego z Ukrainą na listę infrastruktury krytycznej oznacza w praktyce siłową blokadę

protestu rolników. Tusk po raz kolejny chce rozwiązać problem poprzez eskalację napięcia (...). Embargo to konieczność – dlatego kiedy je wprowadzaliśmy, nie pytałem nikogo w Brukseli o zgodę! Interes Polaków przede wszystkim. Żadne prowokacje nie przykryją słusznych racji protestujących – pisał Mateusz Morawiecki (twitter.com/MorawieckiM).

– A to przypadkiem nie za Pańskich rządów ukraińskie zboże wjechało do Polski? A to przypadkiem nie Pański kolega Janusz Wojciechowski przekonywał, że Zielony Ład „to wielka szansa dla rolnictwa w Polsce, w szczególności dla małych i średnich gospodarstw rodzinnych”? – wytykał Morawieckiemu Jan Jałowczyk (twitter.com/JJałowczyk).

– Donald Tusk ostrzegał, ciągnęliście równo, bo za tym leciała lewa kasa dla swoich. Odwagi, powiedzcie to rolnikom! Przy okazji szła też krwawa ruska ropa. Bo to nie Wy zakręciliście kurek, tylko Putin. Kręciliście biznesy z każdym, z kim się opłacało. Hello, Trump i Putin, nie? – komentowała wpis Morawieckiego Maggie Python (twitter.com/MaggiePython).

Zebrał: (WA)
Angora 9/23024

Najpotężniejsze kobiety świata

Zmieniają politykę, technologię i świat. Według „Forbesa”, który od 20 lat publikuje ten ranking, ich potęgę można zmierzyć za pomocą czterech wskaźników: pieniędzy, mediów, oddziaływania społecznego i strefy wpływów.

Mimo że na zdjęciach ze szczytów G7 czy G20 widzimy głównie mężczyzn, to ranking „Forbesa” zawiera nazwiska wielu pań. Nie jest to ranking najbogatszych kobiet świata, bo sama Françoise Bettencourt Meyers – najbardziej majątna – w ogóle się na niej nie znalazła.

Lista stu kobiet świata ma sześć kategorii: biznes, finanse, filantropia, technologia, media i rozrywka oraz polityka. W 13 edycjach królowała Angela Merkel. Obecnie już drugi rok z rzędu na szczycie jest jej była ministra Ursula von der Leyen. W grudniu minęły cztery lata jak przewodni Komisji Europejskiej. Jest pierwszą kobietą odpowiedzialną za prawodawstwo mające wpływ na ponad 450 milionów Europejczyków.

Ursula von der Leyen stawia czoło światu jako szefowa Komisji Europejskiej i to w okresie bezprecedensowych globalnych wyzwań. Znajduje się też jednocześnie na liście najbardziej wpływowych kobiet „Financial Timesa”. Ukończyła ekonomię i medycynę, a zanim weszła do wielkiej polityki, urodziła siedmioro dzieci.

Drugie miejsce na liście przypadło Christine Lagarde. To od 2019 roku pierwsza kobieta na czele Europejskiego Banku

Centralnego prowadzącego politykę pieniężną w strefie euro. Znana jest z tego, że przebija kolejne szklane sufity – jako pierwsza przedstawicielka swej płci kierowała Międzynarodowym Funduszem Walutowym, a wcześniej firmą prawniczą Baker & McKenzie. Jako nastolatka odnosiła sukcesy we francuskiej drużynie pływania synchronicznego.

Trzecie miejsce należy do Afroamerykanki, wiceprezydentki USA Kamali Harris, która – jak Lagarde – była pierwszą kobietą na wielu stanowiskach. Była pierwszą czarnoskórą osobą i pierwszą kobietą prokuratorem okręgowym w San Francisco, a później prokuratorem generalnym Kalifornii. – Zdecydowałam się zostać prokuratorem, bo wierzyłam, że w tym systemie są bezbronni i pozbawieni głosu ludzie, którzy zasługują, aby mieć głos – mówi. Jej ambicje polityczne sięgają wyżej, a już raz przez jeden dzień w 2021 roku pełniła obowiązki prezydenta USA, gdy jej szef przechodził pod narkozą zabieg kolonoskopii.

Pierwsza dziesiątka najpotężniejszych kobiet według „Forbesa” już drugi rok z rzędu wygląda podobnie, a podium wręcz identycznie. Na miejsce 4. awansowała z 7. pierwsza kobieta na tym stanowisku, czyli obecna premierka Włoch. Była najmłodszą ministrami w rządzie Berlusconi w latach 2008–2011, a szefową rządu jest od 2022 roku. Już przez dekadę przewodzi narodowokonserwatywnej partii Bracia Włosi. Obiecała utrzymać Włochy w Unii Europejskiej oraz NATO. Swą edukację zakończyła na szkole średniej.



Fot. Frederick Florin/AFP/East News

Uwielbia fantastykę, którą odkryła jako dziecko, czytając Tolkiena.

Najpotężniejsze z potężnych zajmują zatem cztery pierwsze miejsca. Tuż po nich Taylor Swift, kategoria: media i rozrywka, najmłodsza na liście. Dzięki rekordowej światowej trasie koncertowej „Eras” i zdolności do zmiany gospodarki, 33-letnia artystka zajęła piąte miejsce. A jak Taylor Swift napędza dochody miast, w których występuje. Fani wydają nie tylko na bilety, ale też nocleg, stroje, gadzety i transport. Mówi się nawet o swiftonomii. Jej sześciomiesięczny pobyt w Kalifornii w sierpniu zwiększył PKB Los Angeles o 320 milionów dolarów, a lokalne zarobki o 160 milionów dolarów (raport California Center For Jobs). Na

31. miejscu uplasowała się Oprah Winfrey, a pięć miejsc niżej – Beyoncé. Trzydzieści sześć kobiet na liście „Forbesa” to kategoria biznes. Najwyżej z nich umieszczono Karen S. Lynch, która w 2021 r. objęła stanowisko szefa firmy CVS z branży opieki zdrowotnej o wartości 88 miliardów dolarów. Kolejne dwa miejsca zajmują kobiety świata finansów: Jane Fraser – dyrektor generalna Citigroup oraz szefowa Fidelity Abigail Johnson, która zajmuje zarazem 29. miejsce wśród najbogatszych Amerykanów.

Miejsce dziewiąte zajmuje Mary T. Barra, która udowadnia, że samochody to nie tylko męski świat. Od 2014 roku jest dyrektorką generalną General Motors. Historia jej sukcesu to prawdziwy amerykański sen. Córka związkowego mechanika, pochodzi z rodziny, która przepracowała w firmie ponad 80 lat. Sama zaczęła tam pracę jako studentka w latach 80. i kontrolowała elementy błotników. Dziś inwestuje miliardy w samochody elektryczne i autonomiczne. Znalazła się też na liście najbardziej wpływowych kobiet „Financial Timesa”.

Dziesiątkę zamyka Melinda French Gates. Jest tu zresztą po raz 14., dzięki swojej działalności dobroczynnej mającej wpływ na cały świat. W 2021 roku ogłosiła wraz z mężem Billem Gatesem, że postanowili się rozwieść. Gates przekazał Melindzie akcje wielu spółek publicznych o wartości co najmniej pięciu miliardów dolarów.

Listę stu najpotężniejszych kobiet świata zamyka najsłynniejsza ikona, choć postać fikcyjna. Lalka Barbie. (MH)

Na podst.: forbes.com, ft.com, www.nytimes.com
Angora 9/2024

Prezenty w polityce

Rosyjski prezydent wysłał rodzimą limuzynę Aurus Senat, hybrydę napędzaną na wszystkie koła, koreańskiemu dyktatorowi, który ma już okazałą kolekcję luksusowych samochodów, włączając Mercedesy, Rolls-Royce'a Phantom i Lexusa. Sam Putin otrzymał od prezydenta Turkmenistanu psa, od Łukaszenki – białoruski traktor wielozadaniowy, a od zafiksowanego na punkcie ogrodów prezydenta Tadżykistanu – imponujące piramidy ze świeżych arbuźów i dyni. Królowa Elżbieta przywiozła Ojcu Świętemu Franciszkowi miód i whisky, organiczne produkty z majątków królewskich, a gdy to ona gościła Obamów w pałacu Buckingham, przyjęła z zadowoleniem iPoda i album ulubionego artysty – Richarda Rodgersa.

Polityka nie lubi próżni, a niekrępujący upominek pomaga w dyplomacji. Wizyty państwowe, ważne obchody i urodziny przywódców to okazje, kiedy wypada wręczyć okolicznościowy dar, który będzie miał precyzyjne znaczenie polityczne, umocni albo dopiero zbuduje wzajemne dobre relacje i po prostu sprawi

przyjemność. Bywa, że gest jest ostentacją pozycji – jak wtedy, gdy Erdoğan wręczył Angeli Merkel inkrustowane lustro na rączce. Takich właśnie używano w pałacach, gdzie symbolizowały luksus, siłę i bogactwo, a on chciał się poczuć u jej boku jak sułtan XXI wieku. Kiedy indziej chodzi przede wszystkim o wyrażenie szacunku i podziwu, jakie żywi się wobec obdarowanego. Z takim uznaniem spotkał się prezydent Włoch Sergio Mattarella, dla którego prezydent Algierii sprowadził błękitnokrwistego ogiera arabsko-berberyjskiego.

Prezydent Macron do Białego Domu udał się z przemyślanymi, wręcz konfidencjonalnymi niespodziankami. Prezydent Biden otrzymał od niego kultowy sweter Saint James, zegarek Lip, filizankę Christoffle oraz płytę winylową i CD ze ścieżką dźwiękową z filmu Leloucha *Kobieta i mężczyzna*. Ten właśnie film oglądał na pierwszej randce z przyszłą żoną Jill, której z kolei sprezentowano książki Flauberta i Camusa. Podczas wizyt Macrona w Italii uhonorowano go bardzo szerokim asortymentem: skrzynką wyborczych win wybranych przez Fundację

Włoskich Sommelierów, artefaktem Wezuwiusza z czerwonego koralowca i spinkami do mankietów z ręcznie grawerowanymi na muszlach kameami przedstawiającymi Mariannę, symbol Republiki Francuskiej.

Głowy państw, niezależnie od religii, a także rozmaite instytucje, zazwyczaj mocno zabiegają o przychyłność kolejnych papieży, co przekłada się na kreatywność w wyborze „drobiazgów” dla Ich Świątobliwości. Zdarzają się rzadkie wydania ksiąg, szaty liturgiczne, przedmioty związane z tradycją i folklorem. Podczas długiego pontyfikatu w Watykanie Jan Paweł II pobił rekordy pod względem liczby otrzymanych prezentów, wśród których znalazła się kolekcja kaset wideo z popularnym irańskim serialem telewizyjnym od prezydenta Chatami i bułat od prezydenta Jemenu. Papież Benedykt XVI otrzymał naczynie z charakterystycznymi narodowymi przyprawami od prezydenta Sri Lanki, a Franciszek od prezydenta Boliwii – krucyfiks w kształcie sierpa i młota.

Z okazji koronacji Karola rozpieszczano szczególnie. Premier Australii zdecydował się



na darowiznę na rzecz australijskiej organizacji charytatywnej dokonanej w imieniu brytyjskiego władcy. Z Watykanu dotarł podarunek nie do przebiccia. Papież przekazał fragmenty z prawdziwego Krzyża Jezusowego jako hold dla przyjaźni, solidarności i spójności między Kościołem katolickim i anglikańskim. Kanadyjska Królewska Policja Konna oszłomiła monarchę i cały Londyn pięknym, spokojnym i odważnym koniem o imieniu Noble, a także mieczem z inicjałami i herbem suwerena. Pojawienie się na ceremonii księcia Monako i księżnej Charlene z pustymi rękami wzbudziło sensację,

jakby chodziło o niegrzeczność czy skąpstwo, tymczasem było to właśnie związane z zasadami obowiązującymi na dworze: – *Niestety, protokół tym razem nie pozwala nam na przyniesienie prezentu, ale poszukamy jakiegoś sposobu, by wręczyć go prywatnie przy innej okazji* – wyjaśnił Albert, który sam często bywa obdarowywany. W kolekcji ma honorowe obywatelstwo miasta od włoskiego burmistrza i maskotki olimpijskie od prezydenta Chin. (ANS)

Na podst.:
republicca.it, lastampa.it,
huffingtonpost.it, velvetmag.it,
agenzia.com, ilgiornale.it
Angora 10/2024

Wschód lokomotywą UE

Prognoza gospodarcza na ten rok mówi: młodszy stażem członkowie lepiej sobie radzą niż założyciele UE. Jeśli Ukraina nadal będzie otrzymywać pomoc z Zachodu, to utrzyma się tam ożywienie koniunktury, a zależność od wojny gospodarka Rosji osłabnie.

30 stycznia Wiedeński Instytut Porównawczych Badań Gospodarczych (WIIW) opublikował tzw. zimową prognozę. Już w tytule ujęta została nadzieja: „Wzrost gospodarczy w Europie Wschodniej umocni się w 2024 roku”. 1 lutego komentator „Frankfurter Allgemeine Zeitung” (FAZ) Andreas Mihm, analizując raport z Wiednia, pokusił się nawet o stwierdzenie, że wschodnia część UE stanie się lokomotywą koniunktury. Według WIIW Europa Środkowo-Wschodnia i Południowo-Wschodnia nakreślić gospodarkę całej UE. Przy wzroście na poziomie 2,5 proc., PKB jedenastu wschodnioeuropejskich członków powinien być ponaddwukrotnie wyższy niż szacowany wzrost o 1 proc. dla całej UE. Gospodarki Grupy Wyszehradzkiej powinny rozwinąć się średnio o 2,5 proc. Pokonają ubiegłoroczną stagnację gospodarczą o 0,1 proc. Jeszcze lepiej poradzą sobie Bałkany Zachodnie:

Rumunia – 3 proc., a Chorwacja – 2,6 proc. Widoczny staje się tam już wpływ środków z funduszu odbudowy po pandemii covid – Next Generation UE (NGEU).

Zastępca dyrektora WIIW Richard Grieveson przypomniał, że w 2023 roku nawet we wschodnich krajach UE wzrost gospodarczy wynosił jedynie 0,6 proc. Wśród przyczyn dobrej tegorocznej koniunktury wymieniał spadającą inflację, gwałtowny wzrost płac realnych i wzrastającą konsumpcję prywatną w połączeniu z obniżkami kluczowych stóp procentowych.

Ten pozytywny splot okoliczności wzmocni jeszcze spodziewane od połowy roku ożywienie niemieckiej gospodarki, co wpłynie na cały region. Kolejnym bodźcem będzie odblokowanie funduszy UE dla Warszawy i Budapesztu. Polska dzięki zmianie rządu, a Węgry dzięki porozumieniu z UE w sprawie Ukrainy skorzystają z zastrzyku finansowego.

W Ukrainie utrzyma się niezauważalne ożywienie gospodarcze, ze wzrostem PKB ok. 3 proc. Wszystko zależy jednak od dalszego przebiegu wojny i od pomocy Zachodu. „Jeśli chodzi o Rosję, oczekuje się, że silny wzrost jej gospodarki

wojennej obserwowany w ubiegłym roku (3,5 proc.) zmniejszy się w tym roku o ponad połowę (do 1,5 proc.)”, prognozuje WIIW.

Kijów odnotował co prawda w ubiegłym roku wzrost o 5,5 proc. wobec załamania rok wcześniej PKB o 29 proc., jednak obecna nieprzewidywalność kontynuacji pomocy finansowej ze strony USA i UE powoduje niepewność. Zwycięstwo Trumpa miałyby szczególnie poważne konsekwencje dla Ukrainy. WIIW obniżył w związku z tym swoją prognozę dla Ukrainy na ten rok o 1,2 pkt procentowego do 3,0 proc.

W grudniu 2023 roku Ukraina obniżyła inflację do 5,1 proc. Oprócz rozpoczęcia negocjacji akcesyjnych z UE, sukcesem był też wzrost eksportu produktów rolnych. Dzięki obejściu rosyjskiej blokady Morza Czarnego wzrósł on do najwyższego poziomu od początku wojny. – *Biorąc pod uwagę oczekiwany deficyt budżetowy w wysokości 25 proc. PKB, który jest finansowany głównie z zachodniej pomocy, ciągle opóźnienia w przyznawaniu i wypłacaniu funduszy mają oczywiście bardzo negatywny wpływ na zaufanie do ukraińskiej gospodarki. Ta niepewność prawdopodobnie stanie się nową normalnością*

– ostrzegła Olga Pindyuk, ekspert ds. Ukrainy w WIIW.

Pomimo sankcji trwający boom w przemyśle zbrojeniowym zapewnił Rosji w 2023 roku wzrost gospodarczy o 3,5 proc. Ale działająca na granicy możliwości gospodarka wykazuje obecnie coraz większe oznaki przegrzania. Ostry niedobór siły roboczej spowodowany wojną i spowodowane inflacją podwyższenie kluczowych stóp procentowych do 16 proc. prawdopodobnie osłabi wzrost gospodarczy do 1,5 proc. w tym roku. Jak zauważył zajmujący się Rosją analityk WIIW Wasilij Astrow: – *Rosja jest coraz bardziej uzależniona od wojny. Ogromne wydatki na nią są jak narkotyk dla gospodarki. Oczywiście doprowadzi to do objawów ostawienia, jeśli dawka zostanie zmniejszona.*

Rosja wydaje obecnie na zbrojenia 6 proc. PKB, czyli najwięcej od rozpadu ZSRR. W nadchodzącym roku na ten cel przeznaczony zostanie 29 proc. budżetu federalnego. Wysokie wydatki na wojsko podważają średnioterminowe perspektywy wzrostu. Państwowe firmy zbrojeniowe w przeciwieństwie do cywilnych mają zapewnionych wykwalifikowanych pracowników. Jeśli dojdzie do kolejnej mobilizacji, po przypuszczalnej reelekcji Putina na prezydenta w marcu tego roku, pogłębi to niedobór siły roboczej. Według Astrowa: *Finansowanie wojny nie jest problemem dla Putina.*

Pytanie brzmi, czy w dłuższej perspektywie pomimo sankcji uda się pozyskać wystarczającą ilość zachodnich komponentów do systemów uzbrojenia.

Grieveson ostrzegł, że choć perspektywy są obiecujące, to mogą zostać zagrożone. W RFN może się utrzymać recesja, wojny w Ukrainie i w strefie Gazy mogą eskalować, na Morzu Czarnym łańcuchy dostaw mogą zostać zakłócone, no i Donald Trump może zostać nowym prezydentem USA. (PKU)

Na podst.:
www.wiiv.ac.at, www.faz.net
Angora 7/2024



Zmartwychwstanie

Na Wielkanoc do Wielkanocy

O małopolskiej Wielkanocy najgłośniej robi się przed Wielkanocą. Brzmi to trochę tajemniczo, żeby nie powiedzieć śmiesznie. Lecz w rzeczy samej, na terenie gminy Gołcza, nad rzeczką Gołczanka, znajduje się niewielka wieś o magicznej nazwie... Wielkanoc.

Żeby wybrać się do Wielkanocy samochodem, trzeba wprawdzie dojechać do Krakowa, a następnie wyjechać na trasę w kierunku Gołczy. Pokonanie 42 km zajmuje jednak prawie godzinę, bo i droga nienajlepsza. Na miejscu kilka zabudowań, kilka domów, drewniana chałupa, przystanek PKS i boisko. Na pierwszy rzut oka dziura, ale jednak nie do końca. W kronikach Wielkanoc wieś jest bowiem wymieniona po raz pierwszy już w 1382 r.

– Wtedy to zapisano, że Wilczko z Wielkanocy był sądzony z Janem ze Ściborzyc o krowę podstępem ukradzioną z pastwiska. Nie wiadomo, czy to wieś nazywała się od rycerza Wilczka, czy to raczej on wziął nazwisko od miejscowości. Jedno jest pewne. Nazwa odnosi się do rozwiniętego tu kultu świąt wielkanocnych – opowiada Renata Maroszek, uczennica Gimnazjum im. Jana Pawła II w Gołczy.

W okolicach szerzył się rzeczywicie kult misterii pasyjnych. Z czasem do Wielkanocy zaczęły sprowadzać się wyznawcy religii kalwińskiej. Osada stała się



Fot. KAJ

jednym z aktywniejszych ośrodków reformacyjnych na ziemi miechowskiej. W 1616 r. wystawiono we wsi mурowany zbór z kryptą grobową. Wybudowano również szkołę, drukarnię, szpital i młyn, założono staw. W 1636 roku proboszcz Wojciech Węgierski założył w Wielkanocy zbór liczący prawie 300 dusz.

Dziś nie ma już kościoła. Spłodowali go Szwedzi podczas Potopu w 1655 r. Ostatni wyznawca kalwinizmu zmarł prawie 200 lat po tym wydarzeniu i kościół zamknięto. Nie dotrwał do dzisiejszych czasów. Pozostał po nim tylko krzyż wmurowany w ziemię. Kilka kroków dalej wypływa ze

skąły źródelko. Do teraz w Wielki Piątek przychodzą tu ludzie, aby obmyć w wodzie twarz.

– W Wielki Czwartek Pan Jezus został pojmany i zamknięty w ciemnicy, w lochach, we wnętrzu ziemi. A skoro tak, to uzdrowił też to co we wnętrzu. Źródło, które wytryska z ziemi jest uzdrowione Jego mocą. Tak właśnie sobie to tłumaczę – opowiada pani Helena Duda, mieszkanka Wielkanocy.

Pan Józef Majsner też chętnie pogada z przyjezdnymi. O cudownym źródle mógłby mówić godzinami. Gdy miał 9 lat ciężko zachorował. Lekarz nie dawał żadnych nadziei. Ojciec

zawinął synka w koc, zaniósł nad źródelko i całego zanurzył. Jeszcze tej samej nocy gorączka minęła.

Cieszy się na widok ludzi, którzy przyjeżdżają do strumyka po wodę z naczyniami.

– Jak i nie pomoże to na pewno nie zaszkodzi – dowcipkuje.

W Wielkanocy żył i pracował także słynny polski astronom Jan Brożek (1585-1652). Parał się też matematyką i medycyną. Ponadto był muzykiem, mówcą, rektorem i męczennikiem Akademii Krakowskiej. W swych pracach zajmował się teorią liczb i geometrią. Popierał Kopernika. W 1620 r. wydał podręcznik

arytmetyczny Arithmetica integrorum. Lesław Blacha, wójt Wielkanocy, wciąż szuka pomysłów na promocję osady.

Jesteśmy przywiązani do tradycji. Jedna z nich każe młodzieży udać się w poniedziałek wielkanocny do lasu i w pole. Tak robili ich dziadkowie, wierząc, że w tym dniu pole, łąki i las upominają się o nich, o ich pracę. Młodzież już w to nie wierzy, ale tradycja jest rzeczą świętą, zwłaszcza jeśli mieszka się w Wielkanocy – wyjaśnia.

W ub. roku odbył się w osadzie uroczysty finał konkursu na pamiętkę wielkanocną z Małopolski pt. „Wielkanoc jest w Małopolsce” zorganizowanego po raz pierwszy przez samorząd województwa. Do konkursu zgłoszono 67 prac z różnych zakątków Małopolski w dwóch kategoriach „Alleluja po małopolsku” i „Odbiła mi palma”. Absolwenci Gimnazjum Publicznego im. Jana Pawła II w Gołczy przedstawili inscenizację legendy o Wielkanocy i „cudownym źródle”. W tym roku miała miejsce druga edycja konkursu.

– Wierzy pan w to, że jeden z mieszkańców Wielkanocy był kiedyś marynarzem i dopłynął aż na Wyspę Wielkanocną na Pacyfiku? – pyta mnie pękając ze śmiechu jedna z Gulczyńskich gimnazjalistek zgłębiających dzieje rodzinnych stron.

– Jeśli rzeczywiście dokonał tego wyczynu, to jego przygody muszą być również ciekawe jak historia Wielkanocy – odpowiadam i zwiżam żagle w drogę powrotną do domu. TK

Kolędowanie

Na Boże Narodzenie Trzej Królowie odwiedzają Jezusa w stajence. W Wielkanoc Trzy Maryje obwieszczają, że Jego grób jest pusty. Na Wielkanoc miejsce osiołka i bydła zajmują zajączek i kurczątko. W wielu zakątkach Polski żywy jest również zwyczaj „kolędowania”.

Chodzenia po śmigusie popularne jest wciąż w powiecie bielskim i na Żywiecczyźnie. Polega na odwiedzaniu domów z najlepszymi życzeniami i zbieraniu różnych darów, jak jajka, ciasto i datki. W tym roku, podczas wielkanocnego jarmarku w chorzowskim Skansenie, ludowe zwyczaje z tego regionu zaprezentowali członkowie Zespołu Pieśni i Tańca Cepelia Fil Wilamowice. Barwni przebierańcy, zwani śmigustami,

w lany poniedziałek chodzą grupami po wsi, zaglądając do domów i polewając dziewczęta wodą do wtóru muzyki. W Beskidzie Śląskim znane były także „dziady śmigustne”. Prawdopodobnie przywędrowały z Małopolski. Byli to młodzieńcy przebrani za maskary, owinięte powróslami słomianymi, w słomianych czapkach i spódniczkach. Zdrowia, szczęścia Wam życzymy! Jajek pełny koszyk cały, by pisklęta się chowały – krzyczeli wniebogłosy.

Z Moraw natomiast przywędrował na Śląsk zwyczaj „wodzenia Judasza”. I do teraz w Wielki Piątek i Sobotę, w Skoczowie strażacy ochotnicy przebrani za żołnierzy rzymskich prowadzą Judasza ubranego w strój ze słomy z nałożonym na szyję łańcuchem ozdobionym trzydziestoma metalowymi krążkami. Symbolizują one srebrniki, które miał otrzymać w zamian za wydanie Jezusa w ręce Piłata. Palenie poprzedza pochód ulicami miasta, a towarzyszy temu dźwięk kołatek. W sobotnie

popołudnie zdrajca zostaje publicznie spalony.

Na Śląsku znany jest także zwyczaj odwiedzania domostw w przededniu wielkanocnej niedzieli. To coś na wzór bożonarodzeniowej kolędy. I tu również pojawia się dźwięk kołatek.

Wielkanoc jednak kojarzy się nam przede wszystkim z potrawami.

– Śląski stół wielkanocny wbrew pozorom jest raczej monotony. Pieczono „murzina”, czyli ciasto z wędliną, zwane również szoldrą bądź święcelnikiem. Te zwyczaje wciąż pozostają żywe zapewnienia – Marek Szołtysek, etnograf.

– Nade wszystko na wielkanocnych stołach królują wędzonki. Rano w wielkanocną niedzielę mięso pojawiała się na stołach po czterdziestu dniach postu. Na każdym śląskim stole wielkanocnym obowiązkowo stawiało się baranka wypieczonego z ciasta. Jest symbolem nie tylko śląskiej, ale także polskiej tradycji wielkanocnej.

– Przypominać ma ukrzyżowanego Chrystusa, jako baranka złożonego w ofierze za ludzkie grzechy. Natomiast symbolika jaja bierze się z tradycji pogańskich – wskazuje Szołtysek.



Urszula Kopać

Fot. KAJ

No i wreszcie palmy. Do ich wykonania wykorzystuje się przede wszystkim gałązki wierzby, czyli popularne baze kotki, bukszan, borówkę, dereń, gałązki drzewek iglastych, a więc cis, tuje, widłaki, brzoźowe gałązki, zasuszone kwiaty, trawy, zboża – opowiada

Urszula Kopać, twórcza ludowy z Rajczy, która w swym życiu wykonała już setki takich palm.

Polska i Śląska Wielkanoc, to wyjątkowe święta. Spędzone w rodzinnym gronie niosą z sobą wiele radości i sentymentu.

Nie uważam się za profesjonalnego sportowca

Rozmowa z łodzianką ZUZĄ WITYCH (31 l.), najlepszą freeride'ową narciarką z Polski i zdobywczynią pierwszego miejsca w Pucharze Świata w Verbier w 2024 roku



Zuzanna Witych jest jedną z 12 najlepszych zawodniczek świata startujących w Freeride World Tour 2024, mistrzynią Europy i Oceanii z 2020 roku

Fot. Tomek Wolicki i Dom Daher/Freeride World Tour

– Dziewczyna z nizin mistrzynią narciarską. Skąd wzięło się twoje zamiłowanie do tego sportu, i to jeszcze w ekstremalnym wydaniu?

– Można powiedzieć, że jestem dość egzotycznym przypadkiem wśród innych zawodniczek. Większość z nich pochodzi ze słynnych w świecie ośrodków narciarskich, a w ich genach zapisana jest rodzinna tradycja zjeżdżania na nartach.

Ja co prawda też zaczęłam zjeżdżać jako trzyletnie dziecko, ale mój sezon trwał zazwyczaj dwa tygodnie w roku. Potem przez kilka lat nie jeździłam wcale. Trenowałam za to lekką atletykę – biegi. Do nart wróciłam, wybrawszy się w wieku 16 czy 17 lat na sylwestra w góry. Tam poznałam ekipę freestyle'owców narciarskich. Byłam zafascynowana ich wyczynami, więc i sama chciałam spróbować swoich sił. Miałam na tyle dużą motywację i frajdę, że dzięki treningom dość szybko dostałam się do kadry Polski.

– Szybko – to znaczy?

– Uczyłam się dwa sezony, potem wystartowałam w moich pierwszych mistrzostwach Polski i je wygrałam. Ale to nie był freeride, tylko freestyle – powietrzne ewolucje na snowparku. Freeride poznałam, gdy przeprowadziłam się do Szwajcarii. Przyjechałam tu na studia sześć lat temu. Potem poznałam mojego chłopaka, też narciarza, i tak zostałam.

– W jaki sposób trenujesz i ile z tego z przygotowania w górach?

– Lubię zatęsknić za śniegiem i zimą, dlatego latem wcale aż tak bardzo nie ciągnie mnie do jazdy na nartach. Staram się nie niszczyć dodatkowo lodowców, które są naprawdę w oplakany stanie przez zmiany klimatyczne. Większość moich przygotowań latem i wczesną jesienią to ćwiczenia na siłowni i jazda na rowerze górskim. Ten sport podobnie rozwija mózg jak narciarstwo freeridowe. Musisz dokładnie i szybko „czytać” teren, po którym zjeżdżasz. Jest adrenalina i prędkość.

– Jak przezwyciężasz strach? Masz zajęcia z psychologiem?

– Nie, bo nie poznałam na razie nikogo, kto miałby takie doświadczenie w mojej dyscyplinie, aby mógł mi pomóc. Korzystam jednak z różnych technik opisanych przez psychologów pracujących ze sportowcami. Przygotowanie mentalne to ponad połowa sukcesu. Genialna forma nic nie da, gdy raptem zostaniesz pożarta przez stres. A o ten nietrudno, i to nie przez stromy szczyt. Podczas startu widzisz mnóstwo osób, które cię obserwują, nad głowami latają drony, helikopter... Wiesz, że twój zjazd jest pokazywany na żywo. Mnie dopiero od dwóch sezonów udaje się wyluzować.

– Wyjeżdżanie poza trasę poza zawodami jest legalne?

– Zależy gdzie. W większości kurortów narciarskich w Europie

można wyjeżdżać poza trasę – oczywiście na własną odpowiedzialność. W niektórych ośrodkach istnieją nawet specjalnie oznaczone strefy freeride'owe.

– A bezpieczne? Nastolatków pewnie łatwiej przekonać do freeride'u, niż zdobyć zgodę ich rodziców. Uważasz, że to niegroźny sport?

– Tak, jeśli uczysz się go krok po kroku. Wiadomo, że wyjeżdżanie poza szlaki bez przygotowania zarówno sportowego, jak i bez kursów lawinowych jest niebezpieczne. Dlatego dobrze wybrać się na obozy prowadzone przez doświadczonych osoby. Dla laika może wyglądać jak szaleństwo, ale potwierdzeniem moich słów o bezpieczeństwie jest to, że na szczyblu zawodów profesjonalnych, czyli na najtrudniejszych trasach, nie ma wiele wypadków. Zawodnicy są po prostu dobrze przygotowani.

– Twoi rodzice nie mieli obaw, gdy zaczęłaś swoją ekstremalną przygodę?

– Oni chyba na początku nie do końca wiedzieli, co robię. Dopiero jak obejrzel pierwsze transmitowane zawody, w których brałam udział, to się przerażili. Teraz tylko mój tata ogląda transmisje na żywo, a mama siedzi w drugim pokoju i jak już wie, że nic mi się nie stało i bezpiecznie dojechałam do mety, to ogląda powtórkę.

– Czym jest Freeride World Tour?

– Jest to Puchar Świata Elity. Seria zawodów dla najlepszych narciarzy, narciarek, snowboardzistów i snowboardzistek. Walka toczy się o tytuł mistrza/mistrzyni świata. W skrócie, aby się tam dostać, trzeba przejść przez pierwsze pięć etapów różnej trudności zawodów eliminacyjnych i barażów. W danym sezonie tylko dwie nowe najlepsze zawodniczki z całej Europy, Azji i Oceanii dostają się do Pucharu Świata. W tym roku w najwyższej klasie (taka narciarska F1) FWT startuje 12 najlepszych zawodniczek ze świata.

– Ile jest startów w Pucharze FWT?

– W tym roku miało być sześć, ale ze względu na złe warunki śniegowe etap w Hiszpanii odwołano. Dzień przed naszą rozmową zdobyłam złoto w szwajcarskim Verbier. Wkrótce będzie można mnie zobaczyć podczas startu w Kanadzie między 14 a 20 lutego. Daty są ruchome ze względu na możliwość wyboru najlepszych warunków pogodowych. A w marcu przewidziane są zawody w Gruzji – pierwszy raz w historii. Następnie sezon zakończymy finałowymi przystankami w Austrii i Szwajcarii.

– Co się liczy w zjeździe poza bezpiecznym dotarciem do mety?

– Jest pięć kryteriów oceny. Przed zjazdem dostajemy tylko informację, gdzie jest start, gdzie meta. Otrzymujemy punkty za wybór linii (trasy), płynność jazdy, technikę, kontrolę, a także

akrobacje i kontrolę ciała w powietrzu oraz lądowanie.

– W jaki sposób wyznaczasz trasę zjazdu?

– To jest może nawet trudniejsze niż sam zjazd. Górę obserwuję najpierw przez lornetkę. Wyszukuję charakterystyczne miejsca na ścianie, planuję, ile razy mogę wykonać skręt, w którą stronę, i czy da się wykonać skok. Oczywiście z daleka ściana wygląda inaczej, niż wtedy, kiedy się już na niej jest, więc trzeba sobie wyobrazić prawdziwe wymiary danego klifu, skałki, uskoku. Tak stworzoną trasę zapamiętuję i staram się wykonać ją w praktyce.

– Kto czuwa nad bezpieczeństwem podczas zawodów?

– Najpierw ściana zostaje przygotowana w taki sposób, aby zmniejszyć ryzyko zejścia lawiny. Zrzucana jest bomba, która ma za zadanie ściągnąć niebezpiecznie nagromadzony, niezwiązany z podłożem śnieg. Poza tym na trasie – choć może tego dobrze nie widać, a szczyt sprawia wrażenie zupełnie dzikiego – czuwają ratownicy, którzy też znakomicie jeżdżą na nartach i mogą szybko dotrzeć do potrzebującego. Przygotowane są również karetki i helikopter. Każdy z nas ma sprzęt lawinowy – tzw. poduchę, którą otwieramy w momencie zejścia lawiny, detektor nadający sygnał w przypadku, gdybyśmy znaleźli się pod śniegiem, oraz sondę i łopate (sprzęt potrzebny do ratowania innych osób).

– Nakręciłaś o swojej pasji film, który odnosi sukcesy na festiwalach.

– Tak, to nie tylko film o mojej pasji i dość komicznej historii, ale i motywacja dla tych, którzy nie są pewni, czy dadzą radę spełnić swoje marzenia. Pokazuję w nim, że sport ekstremalny jest nie tylko dla chłopaków i mężczyzn, a bycie z nizin nie przekreśla kariery na szczytach. Co zabawne – mój sponsor jest z Gdyni, a kontuzja nie zawsze skreśliła zawodnika na stałe. Ten ponad 30-minutowy dokument stworzyliśmy razem z moim kolegą Maćkiem Sulimą – genialnym narciarzem i operatorem kamery. Zgłosiliśmy materiał do Festiwalu Polskich Filmów Sportowych, w których pokazywane są produkcje o wszystkich dyscyplinach – konkurencja jest zatem ogromna. A ku naszemu zaskoczeniu udało nam się wygrać główne wyróżnienie, tzw. Nagrodę Złotego Mamuta.

– Jakie masz zainteresowania poza nartami?

– Znam kilka języków obcych i uprawiam różne sporty. Mam własną firmę w Szwajcarii – to mój plan B, ale i A jednocześnie. Nie ukrywam, że chciałabym wesprzeć rozwój freeride w Polsce. Szczerze: przez to, że nigdy nie planowałam kariery profesjonalnego sportowca, to nawet chyba się za niego nie uważam.

HANNA JOCEK
Angora 7/2024

A to Polska właśnie

W Kaliszu zakończył się proces policjanta, który śmiertelnie postrzelił podczas pościgu 21-letniego mężczyznę

Tragiczne przekroczenie uprawnień

Tuż przed południem w listopadzie 2019 r. na jednym z osiedli w Koninie patrol policji próbował wylegitymować trzech młodych ludzi: dwóch 15-latków i 21-latkę. Najstarszy z nich – Adam Cz. – na widok radiowozy zaczął uciekać. Jeden z funkcjonariuszy ruszył za nim w pościg.

Policjant, jak później ustalono w śledztwie, biegł, trzymając w ręku odbezpieczony pistolet i palec na spuście, krzycał: „Stój, policja!”. Uciekający dobiegł do pobliskiego placu zabaw, tam się potknął i przewrócił. Za moment podniósł się i biegł dalej. Wówczas funkcjonariusz był już blisko uciekającego i usiłował go złapać obiema rękoma za tylną część kurtki. Prawdopodobnie wtedy padł strzał. Na nagraniach z monitoringu było widać,

jak policjant pochyla się nad leżącym mężczyzną.

Świadkiem zdarzenia była 75-letnia kobieta, która widziała zajście przez okno swojego mieszkania. Widziała uciekającego mężczyznę i goniącego go policjanta, a później szarpaninę. Usłyszała też przytłumiony strzał, a później głos policjanta: „Chłopaku, nie zamykaj oczu, patrz na mnie”. Funkcjonariusz – według zeznań świadka – miał położyć mężczyznę na plecach i rozpocząć akcję reanimacyjną.

Prokuratura uznała jednak, że wersja kobiety jest rozbieżna z ustaleniami w śledztwie. Postępowanie w tej sprawie trwało długo, bo na nagraniu z monitoringu nie został zarejestrowany moment oddania strzału. Niezbędne było ustalenie, w jaki sposób i kiedy 21-latek został śmiertelnie postrzelony – gdy stał czy kiedy leżał już na ziemi. Sprawdzano także, czy został postrzelony w pierś, czy w plecy. Powołani zostali też biegli z zakresu ballistyki oraz specjalista z dziedziny taktyki i techniki interwencji,



Rys. Katarzyna Zalepa

samoobrony i przymusu bezpośredniego.

Biegły – jak wynika z aktu oskarżenia – nie miał wątpliwości, że zachowanie policjanta było

nieprawidłowe „z perspektywy ogólnych zasad postępowania z przeładowaną bronią palną”. Przesłuchiwany policjant nie przyznawał się do postawionego mu

zarzutu i konsekwentnie odmawiał składania wyjaśnień.

W akcie oskarżenia napisano, że strzał z broni typu Walter P-99 padł z odległości 0 cm. Kula rozerwała klatkę piersiową Adama Cz., który zginął na miejscu. Uznano jednak ponad wszelką wątpliwość, że „działanie policjanta miało charakter przypadkowy”.

Przed sądem 32-letni dziś Sławomir L. nie przyznał się do stawianego mu zarzutu, ale przeprosił za to, co się stało.

– Jest mi bardzo źle z tym, że nie żyje człowiek, który zginął z mojej ręki, nie chciałem tego. Od tamtej pory nie ma właściwie dnia, żebym nie widział tego momentu, kiedy on umierał, patrząc mi prosto w oczy. Gdybym mógł cofnąć czas, nie podjąłbym tej interwencji... – oświadczył.

Prokurator wnioskował o karę 1,5 roku pozbawienia wolności, a obrońca oczekiwał uniewinnienia swojego klienta. W ubiegłym tygodniu, cztery lata po tragedii i po trzech miesiącach procesu, zapadł w Sądzie Okręgowym w Kaliszu wyrok w tej sprawie. Sławomir L. skazany został na trzy lata bezwzględnej pozbawienia wolności za nieumyślne spowodowanie śmierci i przekroczenie uprawnień.

Ma też zakaz pracy w policji na sześć lat. Musi także zapłacić

Skandal z fałszywymi dyplomami

Prokuratura w Gdańsku prowadzi śledztwo w sprawie handlu podrabianymi dyplomami studiów.

W tle Zbigniew D. W jego telefonie odnaleziono zdjęcia dyplomów, wystawionych m.in. na nazwiska czołowych polskich piłkarzy. Do sprawy dotarli dziennikarze portalu Onet.pl.

Zbigniew D. był kanclerzem prywatnej Uczelni Nauk Społecznych w Łodzi. Z tą szkołą są także związani najbliżsi dr. D. „Rektorem uczelni jest jego żona Urszula, zaś

w szkole pracują także jego dwaj synowie – Piotr jest kanclerzem, a Karol, w przeszłości bramkarz piłkarski, pracuje w uczelnianej administracji” – ustaliło dziennikarskie śledztwo.

W przeszłości Zbigniew D. pełnił funkcję dyrektora Łódzkiego Klubu Sportowego. Jak dodano, policja wraz z absolwentką uczelni, która miała otrzymać

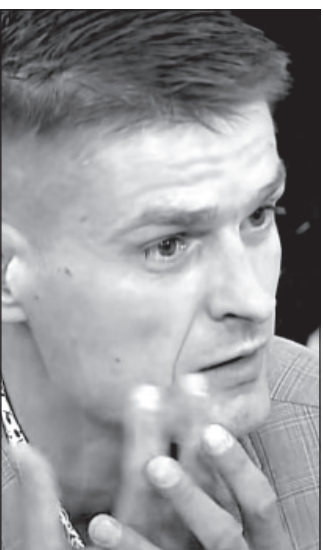
od doktora propozycję otrzymania dyplomu bez konieczności uczęszczania na zajęcia lub zdawania egzaminu, zorganizowała zasadzkę na podejrzanego. Wpadł po przyjęciu pieniędzy w zamian za przekazanie podrobionego świadectwa ukończenia studiów podyplomowych.

„Z materiałów zabezpieczonych przez śledczych wynika, że D. miał przygotowany dyplom magisterski z 2018 r. dla piłkarskiego gwiazdora Roberta L.

z pieczęcią Uczelni Nauk Społecznych oraz podpisem żony doktora D. Proponował także piłkarzowi i jego żonie uzyskanie dyplomu MBA bez uczestnictwa w zajęciach” – napisał portal. Ponadto dziennikarze Onet.pl ustalili, że „w materiałach śledztwa są zdjęcia świadectwa maturalnego dla napastnika reprezentacji narodowej Arkadiusza M., rozmowy o dyplomach dla rodziny byłego reprezentanta Polski Piotra Ś. oraz kopia licencji dla pomocnika

reprezentacji Jacka G., który w dniu meczu polskiej kadry miał bronić dyplom z teologii adwentystycznej” – napisano.

Uczelnia nauk Społecznych w Łodzi zaprotestowała wobec publikacji materiału stwierdzając, że zawiera nieprawdziwe informacje. Podano, że nieprawdą jest jakoby jakikolwiek dyplom ukończenia Uczelni Nauk Społecznych został sfałszowany lub sprzedany przez Zbigniewa D., jak i innych pracowników oraz to, że Zbigniew D. pełnił kiedykolwiek funkcję kanclerza uczelni. Na razie nikogo w tej sprawie nie przesłuchano. **TK**



Tomasz Komenda Fot. Youtube

Tomasz Komenda nie żyje

Niewinnie spędził za kratkami 18 lat. Po wyjściu na wolność został milionerem. Tomasz Komenda, bo o nim owa, nie żyje. Zmarł w wieku 46 lat. Mężczyzna od miesięcy zmagał się z chorobą nowotworową płuc.

Komenda w 2004 roku został niesłusznie skazany na 25 lat pozbawienia wolności za zgwałcenie i zabójstwo 15-letniej dziewczyny. W połowie marca 2018 r. został warunkowo zwolniony z więzienia i wyszedł na wolność po 18 latach. To był przypadek. Prokuratorzy postanowili przyrzeć się sprawie jeszcze

raz. Okazało się bowiem, że w trakcie postępowania prokuratorskiego, które doprowadziło do skazania Komendy, nie zostali wykryci wszyscy sprawcy tego zdarzenia. 16 maja 2018 r. Sąd Najwyższy go uniewinnił.

– Ludzie z takimi paragrafami jak ja nie mają życia. Ja myślałem, że ja już nie wyjdę. Ja po prostu myślałem, że mnie zabiją w kryminale – opowiadał po opuszczeniu więzienia.

Był już komendant główny polskiej policji Jarosław Szymczyk wyraził przekonanie, że w postępowaniu dotyczącym

Tomasza Komendy popełniono kardynalne błędy. Prokuratura przyznała, że już w 2010 r. pojawiły się wątpliwości, co do winy skazanego o zabójstwo nastolatki, a wraz z nimi rzeczywisty podejrzan. Nagle wszystkie ekspertyzy wzięły w łeb. Okazały się niemiarodajne.

Sąd przyznał Tomaszowi Komendzie odszkodowanie w wysokości 13 mln zł. Związał się z Anną Walter. Poznał ją za pośrednictwem aplikacji randkowej. Wzięli ślub, wspólnie doczekali się syna. Związek jednak nie wytrzymał próby czasu, a sam

Komenda nie potrafił spokojnie żyć. Szybko rzucił pracę w firmie braci Collins. Zamknął się w sobie. Swego dawnego klienta dobrze, ze łzą w oku, wspominał Zbigniew Cwiakalski, były minister sprawiedliwości, adwokat.

– Nie słyszałem, żeby on kiedykolwiek podniósł głos, chociaż z drugiej strony wiadomo było, że 18 lat w zakładzie karnym, w bardzo trudnych warunkach, w celach wieloosobowych, gdzie szczególnie źle go traktowano, spowodowało jednak zmianę w jego osobowości i trudno było mu się przystosować do warunków życia na wolności – mówił.

Tymczasem prokurator Tomasz Fedyk, który przed laty prowadził sprawę Tomasza Komendy wraca

nawiązkę w wysokości 50 tys. złotych na rzecz ojca zmarłego 21-latka. Sąd uznał, że wina oskarżonego jest bezsporna. Funkcjonariusz strzelił do pokrzywdzonego, choć nie istniały przesłanki do użycia broni. Doprowadziło to do tragicznego w skutkach finału. Według opinii biegłych – na co zwrócił uwagę sąd – strzał padł od tyłu, z przyłożenia, czyli 0 cm lub z bezpośredniego przyłożenia – czyli do 2 cm.

– Oskarżony działał nie tylko na szkodę interesu prywatnego pokrzywdzonego, ale też publicznego, bo jego zachowanie podważyło zaufanie obywateli do policji – uzasadniała nieprawomocny wyrok sędzia Katarzyna Maciaszek.

Rodzina pokrzywdzonego od samego początku oczekiwała, by policjant odpowiadał przed sądem za zabójstwo. Proces jednak – jak mówiła sędzia – musiałby wykazać ponad wszelką wątpliwość, że oskarżony, pociągając za spust broni, chciał bądź godził się na śmierć Adama Cz. Tymczasem, jak wynika z zapisu monitoringu, jego zachowanie wskazywało na to, że nie mógł uwierzyć w to, co się wydarzyło.

Oskarżony, ze względu na swoje bezpieczeństwo, przebywał na sali sądowej w towarzystwie dwóch antyterrorystów. **J.B.**

Angora 7/2024



triumfalnie na swój fotel. W maju 2021 r. śledczy został usunięty z zawodu za to, że prowadził samochód pod wpływem alkoholu, a w wydychanym powietrzu miał 0,59 promila. Izba Dyscyplinarna Sądu Najwyższego uznała, że jazdą w stanie nietrzeźwości uchybił godności urzędu. Śledczy odwołał się od tej decyzji i sąd okręgowy zmienił wyrok. Tym razem okazało się, że Fedyk prowadził nie w stanie nietrzeźwości, a po użyciu alkoholu i sprawa została uznana jedynie za wykroczenie, które się przedawniło. Dziś znów pracuje w prokuraturze. W sprawie Tomasza Komendy – jak wielokrotnie podkreślał – nie ma sobie nic do zarzucenia. **TK**

Koniec złotego interesu

Polak i jego niemiecki krewny stworzyli międzynarodową grupę przestępczą, która gigantyczne ilości narkotyków szmuglowała awionetką.

Piętnaście lat więzienia – taka kara grozi Krystianowi T., którego szczecińska prokuratura oskarżyła o to, że kierował grupą przestępczą wprowadzającą do Polski i Niemiec dziesiątki kilogramów narkotyków. T. – według śledczych – miał być mózgiem całego procederu i w ciągu kilku miesięcy stworzyć międzynarodowy kartel narkotykowy zarabiający miliony złotych. T. był też autorem pomysłu, aby zakazane substancje przemycać małym samolotem.

Kuszająca propozycja

Pod koniec stycznia 2021 roku na popularnym internetowym forum dla pasjonatów lotnictwa ukazało się nietypowe ogłoszenie. Firma transportowa poszukiwała kandydatów na pilotów, którzy chcieliby zdobyć licencję i później pracować za sterami maszyn i zajmować się „rejsami transportowymi między krajami strefy Schengen”. Od kandydatów na lotników firma wymagała tylko „pasji do lataania”, dyspozycyjności, dobrego zdrowia i... gotowości do rozpoczęcia kursu.

Na to ogłoszenie odpowiedział Marcin W. – młody pasjonat awiacji. W. od dziecka marzył o tym, by pilotować samoloty, jednak nie przyjęto go do szkoły w Dęblinie (kształci lotników wojskowych), a kurs w aeroklubie (koszt ok. 30 tysięcy złotych) przerastał jego możliwości finansowe.

Następnego dnia na telefon komórkowy Marcina W. zadzwonił mężczyzna. Przedstawił się jako Krystian T. – biznesmen z województwa lubuskiego prowadzący interesy w Polsce, Niemczech i krajach Beneluksu. T. mówił, że jest właścicielem dobre rozwijającej się firmy transportowej i postanowił wyprzedzić konkurencję, oferując szybsze dostarczanie towarów, głównie przesyłek pocztowych. Miał organizować transport za pomocą małego samolotu, co dawało możliwość dostarczenia ładunku z Polski do Niemiec nawet w dzień nadania.

Krystian T. zaproponował młodym człowiekowi kontrakt zawierający następujące zasady: jego firma sfinansuje kurs pilota aż do licencji zawodowej (koszt ok. 80 tysięcy złotych), ale po jej zdobyciu Marcin W. ma przez 10 lat pracować jako pilot i w tym

czasie pobierać pensję. Jej wysokość (prawie 20 tysięcy złotych miesięcznie brutto) była bardzo atrakcyjna. Kontrakt zawierał punkt, na który W. nie zwrócił uwagi: w razie, gdyby nie ukończył szkolenia w ciągu roku, nie przystąpił do egzaminu lub rozmyślił się i przerwał kurs, miał zwrócić firmie T. dwukrotność zainwestowanych środków. W. propozycję przyjął i tydzień później zawiązał w budynku aeroklubu jako dumny uczestnik kursu teoretycznego do licencji turystycznej.

W. bardzo szybko przyswajał sobie wiedzę z przedmiotów, które były wymagane na egzaminie teoretycznym, m.in. z procedur operacyjnych, budowy statków powietrznych. Bardzo szybko też opanował alfabet lotniczy i system komunikacji. W końcu wiosną 2021 roku spełniło się jego marzenie: w towarzystwie instruktora usiadł za sterami samolotu turystycznego, rozpedził go, pociągnął wolant i... poszybował w powietrze.

Nietypowa nauka

Aby uzyskać licencję pilota i samodzielnie latać, miłośnik awiacji musi zdać egzamin praktyczny w Urzędzie Lotnictwa Cywilnego. Jednak przystąpienie do egzaminu wymaga spędzenia określonej liczby godzin w powietrzu w towarzystwie instruktora. Wśród adeptów awiacji popularne są przeloty treningowe między miastami w Polsce (start i lądowanie odbywa się na lotniskach aeroklubów). Im dłużej trwało szkolenie W., tym bardziej mu się podobało. W końcu jego instruktor zaproponował mu pierwszy lot międzynarodowy. Obaj mieli polecieć do Hiszpanii. W krajach Unii Europejskiej przepisy dotyczące szkolenia pilotów pozwalały wykonywać takie loty. Trzeba tylko odpowiednio wcześniej zgłosić dane statku powietrznego, pasażerów, miejsce i godzinę startu i lądowania.

Lot przebiegł spokojnie i w maju 2021 roku W. po raz pierwszy posadził maszynę na płycie turystycznego lotniska w pobliżu Walencji. Przykra niespodzianka spotkała go po kilku godzinach. Gdy W. wraz z instruktorem wybierał się do Polski, na maleńkie lotnisko podjechał samochód kombi, a jego kierowca załadował na pokład awionetki kilkanaście pudełek z grubej tektury z nieznaną zawartością. W. nie wiedział, co znajduje się w środku, ale uspokojony przez instruktora wystartował i poleciał do Zielonej Góry. Tu jego podejrzenia się wzmogły. Na pas podjechał inny samochód, a dziwnie wyglądający kierowca

zabrał pudełka do swojego samochodu i odjechał w nieznanym kierunku.

W. poprosił o rozmowę Krystiana T. i opowiedział mu o całym zdarzeniu. Biznesmen zapewniał, że nie ma się czym przejmować. Przypomniawszy też warunki kontraktu. W. – jeśli mu się nie podoba – może w każdej chwili przerwać szkolenie i przestać latać, ale musi wówczas zwrócić dwukrotność opłaty poniesionej przez firmę T. – *Nabrałem wówczas podejrzeń, że w tych paczkach przewożony jest nielegalny towar, ale T. trzymał mnie w garści warunkami kontraktu – zeznał później W. w szczecińskiej prokuraturze.*

Lot za kratki

O tym, że jego obawy były uzasadnione, Marcin W. przekonał się w czerwcu 2021 roku. Wraz ze swoim instruktorem wracał z lotu szkoleniowego do Hiszpanii i zgodnie z regułami sztuki lotniczej posadził maszynę na pasie lotniska Zielona Góra – Przylep. Tam czekali już na nich funkcjonariusze Centralnego Biura Śledczego. Dwaj lotnicy zostali zatrzymani, a do wnętrza maszyny weszli policyjni technicy.

Efekt ich pracy suchym, urzędowym językiem podsumowuje protokół. *W przestrzeni pasażerskiej ujawniono 146 pudełek tekturowych zawierających worki z marihuaną (...) łącznie 72,98 kilograma marihuany.* Powołany do śledztwa ekspert policyjny wyliczył, że na czarnym rynku narkotyki byłyby warte 3,6 miliona złotych. W. i jego instruktor trafili do aresztu.

Wielkie przedsięwzięcie

Śledztwo wykazało, że Krystian T. kupił w Hiszpanii plantację marihuany. Nie musiał się obawiać konsekwencji, bo w 2015 roku rząd w Madrycie zliberalizował prawo. Każdy w tym kraju może teraz posiadać plantację konopi indyjskich (wytwarza się z nich marihuanę) oraz sam narkotyk. Określoną ilość marihuany wolno też posiadać przy sobie, nie wolno natomiast jej sprzedawać. Egzekwowanie tego ostatniego przepisu jest trudne.

Policjanci, zajęci zwalczaniem drobnej przestępczości (w ostatnich latach stała się plagą w kraju), nie mają czasu ani środków na to, aby przyglądać się właścicielowi każdej plantacji. Na tym właśnie skorzystał Krystian T. Znalazł pracowników, którzy przygotowywali z jego konopi narkotyki, oraz kierowcę, który paczki z tym specyficznym zawoził na niestrzeżone lotnisko lokalnego aeroklubu.

Stamtąd do zachodniej Polski narkotyki zabierała awionetka prowadzona przez pilota, któremu T. sfinansował kurs. Cały proceder przez długi czas pozostawał w sekrecie. Na plantacji pracowali migranci, którzy do Europy dostali się nielegalnie i mieli interes w tym, aby nikt nie zwrócił na nich uwagi. Na dodatek porządku pilnowali uzbrojeni ochroniarze – częściowo również przebywający w Hiszpanii bezprawnie.

W Polsce na docelowym lotnisku czekał już inny kierowca. Jego zadaniem było odebranie przesyłek z narkotykami i nieopstrzeżenie dostarczenie jej do miejsca przechowania. Stamtąd związani z Krystianem T. kurierzy zabierali marihuanę i dostarczali odbiorcom – lokalnym dilerom w Polsce i Niemczech. Tu dużą rolę odgrywał Werner L. – dalszy krewny T. W Hamburgu organizował on cały proceder, w tym bazę noclegową dla kurierów. Z każdego transportu do L. trafiało co najmniej 20 kilogramów narkotyków. Wszelkie rozliczenia między dilerami i przemysłnikami były realizowane w gotówce.

To po to, aby nie pozostawić śladu. Pieniądze Werner L. wysyłał do Polski. Tu rozpoczynał się proces ich prania, czyli legalizowania poprzez sieć międzynarodowych transferów pieniężnych. Odpowiadali za to inni członkowie gangu Krystiana T. – *W trakcie postępowania prokurator ustalił, że w krótkim czasie sprawcy przemyścili około 2722 kg marihuany, 310 kg haszyszu, 5 kg kokainy oraz planowali przemyścić 100 kg kokainy z Chile w Ameryce Południowej do Holandii, a następnie Polski, osiągając przy tym zysk w wysokości ponad 41 milionów złotych, co stanowi czarnorynkową hurtową cenę narkotyków, natomiast w sprzedaży detalicznej wartość narkotyków była co najmniej czterokrotnie wyższa* – mówi prokurator **Karol Borchólski** z Prokuratury Krajowej.

LESZEK SZYMOWSKI

Angora 9/2024

Artysta napiętnowany

Omam nie został spalony na stosie

Wit Stwosz, jakiego nie znacie

Ten rzeźbiarz, malarz, grafik, budowniczy urodził się najpewniej w miasteczku Horb (dziś Horben) w kantonie Aargau położonym na terenie należącym wówczas od ponad 30 lat do Wolnego Związku Szwajcarskiego. Nic nam nie wiadomo o rodzicach, o dzieciństwie Wita Stwosza poza tym, że miał brata Macieja urodzonego w pobliskim Harou (Aarau), który podobnie jak Wit przybył później do Krakowa.

Wszystko wskazuje na to, że odebrał wykształcenie w warsztacie cechowym jakiegoś miejscowego mistrza rzeźbiarskiego. Niewykluczone, że było to Aarau będące ośrodkiem ludwisarstwa, bowiem Wit był biegły również w tej dziedzinie rzemiosła. Potem, w ramach praktyki obowiązującej czeladnika przed wyzwolaniem, odbył podróż artystyczną. Być może przebywał w Ulm, potem w Strasburgu.

Stwosz, prawie rówieśnik Leonarda da Vinci, przyszedł na świat i kształcił się, gdy renesans we wszystkich gałęziach sztuki we Włoszech oraz malarstwie Niderlandów był już bardzo zaawansowany, natomiast pozostała część Europy przeżywała styl gotycki w jego późnej fazie. Istniała, naturalnie, dość żywa wymiana artystyczna między krajami, odbywano kształcące podróże, a były to przede wszystkim wędrówki czeladnicze, dlatego też w wielu dziełach u wielu artystów można zauważyć współlistnienie i przenikanie się myśli oraz form średniowiecznych i renesansowych. We Francji, w Anglii, Niemczech, Czechach, Polsce przeznawały stylistyczne formy gotyku. Gdy artyści włoscy odchodzili od cechowych średniowiecznych organizacji artystycznych skupiających malarzy lub rzeźbiarzy na równi z rzemieślnikami różnych profesji – ku samodzielnej twórczości, to w pozostałych krajach cechy rzemieślnicze przeżywały okres rozkwitu.

W czasie wędrówki zetknął się Stwosz z rzeźbiarzem niderlandzkim Mikołajem z Lejdy, który (w latach 1462 – 1472) przyjmował zlecenia na terenie Nadrenii i Austrii. Rzeźbił w w kamieniu i był przedstawicielem popularnego wówczas nurtu, który charakteryzował się zainteresowaniem stanami psychicznymi człowieka oraz ich projekcją na reakcje mimiczne i ruchowe. Jego cechą była ścisła obserwacja natury i wierne, drobiazgowo jej odtwarzanie w materialnej, powierzchniowej warstwie.

Z Norymbergi do Krakowa

Nie wiadomo dokładnie, jakie dzieła wykonał Wit przed przybyciem do Polski, choć przypisuje mu się ich wiele. Przebywał w Norymberdze i musiał już być artystą znanym



Grobowiec Kazimierza Jagiellończyka w katedrze na Wawelu



Fot. Wikipedia

i uznanym, skoro Rada Miejska Krakowa zleciła mu wykonanie tak wielkiej i odpowiedzialnej pracy, jak głowie ołtarz do kościoła Mariackiego.

Był to okres szczególnie ważny w dziejach polskiej kultury. Polska przeżywała okres wielkiej pomyślności politycznej, gospodarczej i kulturalnej. Wspaniale rozwijały się i bogaciły miasta, kwitł handel, rzemiosło stało na światowym poziomie, Akademia Krakowska przyciągała żądnych wiedzy i wydawała innych, wybitnych uczonych, wyjątkowa była jakość życia religijnego, bowiem stulecie wydało wielu świętych i błogosławionych. W stolicy działały liczne szkoły, szpitale, przytułek. Nawiązano kontakty z Włochami.

Stwosz przyjechał do Krakowa w 1477 roku. Przyjął obywatelstwo miasta i natychmiast rozpoczął pracę nad największym dziełem swego życia, które miało stać się jednym z najwybitniejszych w dziejach sztuki europejskiej.

Szybko zasymilował się z nowym otoczeniem, po kilku latach nabył dom. Nie wiadomo, czy w Norymberdze, czy już w Krakowie ożenił się z zamożną mieszkanką Barbarą Hertz. Z tego małżeństwa przyszło na świat ośmioro dzieci. Jeden z synów, Stanisław, został rzeźbiarzem i po pobyciu w Norymberdze wrócił do Krakowa. Drugi, Florian, był złotnikiem i pracował później w Zgorzelcu. Najstarszy, Andrzej, został karmelitą, otrzymał wykształcenie w zakresie prawa kanonicznego i piastował wysokie godności kościelne.

Zachowało się sporo dokumentów z okresu krakowskiej twórczości Stwosza (niektóre w odpisach). Jeden z nich jest szczególnie interesujący; otóż Rada Miejska w 1483 roku zwolniła go z podatków (co było aktem wielkiego uznania w tych

czasach) w podziwie „dla jego cnót i sztuki, którą pokazał w ołtarzu w kościele naszej drogiej Pani, a którą pokazuje jeszcze w pracy mającej być wykonaną”. Zobowiązano go równocześnie do udzielania porad w zakresie sądownictwa, co świadczy o jego fachowości również w tej dziedzinie.

Inny dokument Rady Miejskiej mówi, jak oceniano jego talent i cnoty: „...a mistrz albo rzemieślnik tej roboty był mistrz Wit z Norymberga dziwnie stateczny i pilny y zyczliwy, którego rozum y robota po wszystkim chrześcijaństwie z pochwał słynie, którego też tu robota na wieki zaleca”.

Nie tylko ołtarz mariacki

Cieszył się takim poważaniem, że był kilkakrotnie wybierany na stanowisko starszego cechu. Obraz

osobowości i charakteru mistrza Wita nie byłby pełny bez wniosków, które można wysnuć na podstawie zachowanych dokumentów sądowych. Wynika z nich, że był dość gwałtownego usposobienia. Sądono go za pobicie kleryka, on sam skarżył malarskiego czeladnika o zniesławienie, a niejednokrotnie bardzo konsekwentnie i małowrotnie dopominał się sądownie zwrotu nawet bardzo małych długów. Widać więc, że dużą wagę przykładał do pieniędzy.

Podczas blisko dwudziestoletniego pobytu w Polsce wykonał Stwosz – oprócz ołtarza mariackiego – wiele dzieł. Pracując nad ołtarzem, wyrzeźbił Ogrójce w piaskowcu (dziś w Kamienicy Szolayskich – Oddziale Muzeum Narodowego w Krakowie) przeznaczony do kościoła Mariackiego,



„Pozdrowienie Anielskie” w kościele Świętego Wawrzynca

Fot. Wikipedia

po 1490 roku stworzył „Ukrzyżowanie” także dla tej świątyni oraz nagrobne rzeźby w marmurze, grobowiec Kazimierza Jagiellończyka w katedrze wawelskiej (1492), płytę nagrobną biskupa Piotra z Bnina dla katedry wrocławskiej i nagrobek Zbigniewa Oleśnickiego dla katedry poznańskiej. Ostatnią pracą na zamówienie w Polsce, choć wykonaną już w Norymberdze i tamże odlaną w warsztacie Vischerów, jest nagrobna płyta z brązu dla sekretarza królewskiego, poety, polityka i wychowawcy synów króla – Włocha Kallimacha (Filip Buonaccorsi), pierwszy na naszym terenie portret rzeźbiarski osoby świeckiej we wnętrzu ukazanej poza kontekstem religijnym.

W czasie pobytu w Krakowie Wit zajmował się także grafiką. Zachowało się pięć metalorytów (na stopie miedzi i cynku), m.in. „Święta Genowefa”, „Maria z Dzieciątkiem”, „Święta Rodzina”.

Wszystkie dzieła Wita stworzone w Polsce i później w Niemczech odznaczały się wysokim poziomem artystycznym – cztery z nich są arcydziełami: ołtarz mariacki, krucyfik mariacki, nagrobek Kazimierza Jagiellończyka oraz „Pozdrowienie Anielskie” (w Norymberdze).

Duży procent obywateli Krakowa stanowiła wówczas ludność pochodzenia niemieckiego. Patronat nad kościołem Mariackim sprawował król. Ołtarz był zamówieniem społecznym: został ufundowany ze składek mieszczan polskich, niemieckich i innego pochodzenia.

Jedyny taki w Europie

Stwosz we współpracy z uczniami wykonał ołtarz z drewna lipowego, na dębowej konstrukcji. Ma on blisko 13 m wysokości (dziś czteropiętrowy budynek mieszkalny) i 11 m szerokości. Największe figury środkowej części ołtarza mają 2,5 m wysokości.

Wśród wielu europejskich ołtarzy o tematyce maryjnej ten jest jedynym, który tak wszechstronnie obrazuje życie Matki Boskiej. Jest zarazem ukazaniem Jej jako obrazu Kościoła, jako „nowej Ewy”.

Dzieło jest ołtarzem szafowym, poliptykiem. Środkowa część, opracowana w rzeźbie pełnej, przedstawia scenę Zaśnięcia oraz Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny i oparta jest na prostokątnej podstawie predelli z wyobrażeniem drzewa Jessego, tzn. genealogii Marii. Na dwóch parach skrzydeł (ruchomych) widnieją wykonane w płaskorzeźbie – po trzy z każdej strony – sceny z życia Chrystusa i Jego Matki. Nad centralną sceną Zaśnięcia i Wniebowzięcia umieszczona jest, mniejszych rozmiarów, scena Ukoronowania w oprawie architektoniczno-dekoracyjnych form. Część środkowa jest ujęta w luk będący

Artysta napiętnowany

symbolem bramy między sferą doczesną a nadprzyrodzoną.

Cały ołtarz jest polichromowany nasycenymi, czystymi barwami, z dużymi obszarami złożonych partii. Zostały tu zespolone w nierozdzielalną całość: rzeźba, malarstwo i architektura. Formalnie i treściowo splatają się w nim cechy właściwe dla późnego gotyku z zapowiadającymi renesans: gotyckie ozdoby rzeźbiarsko-architektoniczne i renesansowy, półkolisty łuk wieńczący scenę Zaśnięcia. Nierealna i powstała z wyobraźni artysty jest forma ekspresyjnych, ostro załamywanych fałd szat, co jest typowe dla późnego gotyku, zaś o nadchodzącym renesansie świadczy realizm w odzwierciedlaniu wnętrza mieszkalnych, anatomii i ruchu, w ukazywaniu typów fizjonomicznych, nawet strojów niektórych postaci. Twarze kobiet są idealizowane, a w innych figurach uderza naturalistyczne wręcz odwzorowanie wad anatomicznych, starości, nawet chorób. Teocentryzm z humanizmem współżyją tu bez konfliktu, przenikają się, wzajemnie warunkują.

Całą twórczość Wita cechuje, także jaskrawo widoczne, zainteresowanie życiem wewnętrznym oraz ukazywanie tego duchowego i psychicznego poprzez sferę fizyczną, ciało. Zagadnienie fizycznych reakcji na wewnętrzne przeżycia starał się później (1495 – 1498) rozwiązać Leonardo da Vinci w swym dziele „Ostatnia wieczerza”.

Ołtarz mariacki jest dziełem skomplikowanym, wielowarstwowym, tak w treściach, jak w formie, wspaniale jednak w tym skomplikowaniu jednolitym, scalonym. Trudno tu oddzielić treści teologiczne, żarliwość i uieniesienie religijne od zmysłowo poznawanej rzeczywistości doczesnej.

Polski duch w niemieckiej formie

Obrazem wnętrza samego artysty, ucieleśniającego w sobie i swym dziele epokę przełomu, jest niepokój formy, jej ekspresyjność, ruchliwość, przy nowoczesnym dążeniu do syntezy. Można tu znaleźć wszystkie sprawdzone i domniemane inspiracje Stwosza: grafiką Schongauera i Dürera, rzeźbą Slutera, Mikołaja z Lejdy, a także formami czystego renesansu. Jednak, mimo obcego pochodzenia Stwosza, mimo jego oczywistych związków ze sztuką niemiecką z wpływami niderlandzkimi, to wielkie dzieło nosi piętno polskiego ducha i polskich tradycji w sztuce. Gdy u artystów niemieckich ścisła obserwacja szła w kierunku drobiazgowej analizy, gdy oni wykazywali skłonność do zawilości i niekiedy nieco manierycznej ekspresyjności formy, to Wit podporządkował detale zasadniczym kształtom i scalil je w wielkiej syntezie. Jego realizm jest zdrowy i pogodny, a ekspresjonizm służy uwzniośleniu, patosowi, romantycznemu porywowi i uduchowieniu.

Gdy w realistycznie potraktowanych częściach dzieła artysta trzymał się wiernie natury, to w pozostałych

stosował deformacje; nadobfite złote szaty zdają się żyć własnym życiem, dłonie umierającej Marii o niewiarygodnie smukłych długich palcach wyrażają bodaj najsilniej istotę kluczowej sceny.

Stwosz ukończył to dzieło w 1489 roku. W ciągu pięciu wieków istnienia stale w tym samym miejscu ołtarz wielokrotnie był restaurowany, niezbyt zresztą umiejętnie. W czasie jednej z renowacji (1865-1871) znaleziono za nim safianową ciżmę z czasów Wita Stwosza, co zainspirowało Antoninę Domańską do napisania znanej, uroczej książki dla dzieci „Historia żółtej ciżemki”.

Tuż przed wybuchem drugiej wojny światowej postanowiono ratować ołtarz przed spodziewanym rabunkiem. Rozmontowano go i przewieziono Wisłą do Sandomierza. Wpadł jednak w ręce okupantów i został wywieziony najpierw do Berlina, potem do Norymbergi. Bardzo zniszczony wrócił po wojnie w drodze rewindykacji zagrabionych skarbów kultury polskiej. Poddany gruntownej i fachowej konserwacji stanął znów na swoim miejscu.

Inne dzieła powstałe w Polsce

Krucyfik mariacki wyrzeźbił Stwosz w piaskowcu na zlecenie mincerza Henryka Slackera. Dzieło sprawia przejmujące wrażenie: postać umęczonego Chrystusa została ukazana w momencie dźwignia się w górę na przebitych stopach, gdy wypowiada On ostatnie słowa z krzyża. Jest to zobrazowanie granicy życia i śmierci – skondensowany wyraz męki, bólu, razem jednak majestatu i siły – dzieło o mistycznym wyrazie. Świetna znajomość anatomii ruchu wskazuje na wyjątkowo wnikliwe studia Stwosza nad budową człowieka.

Nagrobek Kazimierza Jagiellończyka został wykonany z pomocą Jörga Hubera z Passawy, stałego współpracownika Wita. Jest jedynym dziełem w Polsce podpisanym pełnym imieniem, a nie tylko sygnowanym jak inne. Napis brzmi: „Eit Stvos” (Feit Stvos), towarzyszy mu gmerk w postaci krzyża złożonego z literą V i data – 1492 rok.

Nagrobek umieszczono w katedrze na Wawelu, w kaplicy Świętego Krzyża zbudowanej na zlecenie królewskiej pary małżonków i ozdobionej freskami wykonanymi przez artystów ruskich. Został usytuowany w samym rogu kaplicy, dlatego artysta wykonał w rzeźbie tylko jego dwa widoczne boki. Jest typową dla nagrobków gotyckich prostopadłościenną skrzynią zwieńczoną baldachimem przypominającym sklepienie kościołów późnogotyckich i jak owe sklepienia symbolizuje niebo, czyli to, co nadprzyrodzone, wieczne. Baldachim podtrzymuje osiem smukłych kolumniek z głowicami rzeźbionymi w sceny ze Starego i Nowego Testamentu.

Na dwóch bokach nagrobka, w czterech wyodrębnionych, prostokątnych płaszczyznach, widnieją postacie



Ołtarz Bożego Narodzenia w kościele Karmelitów w Bambergu Fot. Wikipedia

przedstawicieli różnych stanów oplakujących króla: duchowieństwa, magnaterii, mieszczan i chłopów. Trzymają tarcze z herbami ziem polskich. Wszyscy przedstawieni są realistycznie, w żywym ruchu, a gestami, wyrazem twarzy symbolizują „cztery temperamenty”. Rzeźby te, umieszczone w nagrobku najniżej, odzwierciedlają życie doczesne i są aluzją do polityki króla, który dążąc do silnej władzy dynastycznej, pragnął zarazem zachować równowagę między znaczeniem poszczególnych stanów, w niej szukając oparcia dla swych rządów.

Grobowiec króla konającego

Pośrodku, a więc na „granicy” życia doczesnego i wiecznego, na wierzchu tumby grobowej spoczywa postać zmarłego króla wykonana w rzeźbie pełnej. Pogrążona jest w bloku marmuru tak, że z daleka sprawia wrażenie płaskorzeźby.

Dotąd w Europie na północ od Alp przedstawiano zmarłych w majestacie śmierci, wyciągniętych sztywno wzdłuż płyty sarkofagu. Takie są wawelskie nagrobki królów Kazimierza Wielkiego i Władysława Jagiełły. Tu Kazimierz Jagiellończyk, odziany w strój koronacyjny, z insygniami władzy, został przedstawiony jako człowiek konający, jakby między życiem a śmiercią. Wydaje się, że przedstawienie tej właśnie chwili między doczesnością a wiecznością interesowało Stwosza szczególnie. W odmienny sposób przedstawił ten moment w scenie Zaśnięcia Marii w ołtarzu mariackim, w krucyfikach do tegoż kościoła. O owym szczególnie wybranym przez artystę momencie świadczą szeroko

otwarte oczy króla, pochylona w tył głowa, bolesny wyraz twarzy, ekspresyjne potraktowanie szat, poruszenie całej postaci, a także współtworząca atmosferę niespokojna tekstura marmuru. Ten ostatni element zdaje się pozostawać w sprzeczności z formą przestrzenną, istnieje jakby obok niej, nie podkreśla struktury rzeźby, a celowo się klóć. Jako materiał wybrał tu Stwosz kruchy marmur sprowadzony specjalnie z okolic Salzburga. Ma on czerwoną barwę, na którą składają się plamy w różnych odcieniach różu i brązu, urozmaicone szarym, białawym, zielonkawym i żółtym żyłkowaniem. Wybór tego trudnego w obróbce materiału świadczy o wyjątkowej ambicji Wita pragnącego sprostać bardzo trudnemu zadaniu. Świadczy to o jego dążeniu do zespolenia efektów kolorystycznych z przestrzennymi.

Dobitny realizm w ujęciu twarzy króla wskazuje na korzystanie przez rzeźbiarza z jakiegoś portretu lub, co prawdopodobniejsze, na osobistą znajomość dostojnego modela. Jest to dzieło pełne zamierzonych sprzeczności, insygnia władzy jakby przeszkadzają królowi w wydaniu ostatniego tchnienia.

Obramowanie dolnej części postaci stanowią heraldyczne lwy dzierżące tarcze z herbami Habsburgów i Królestwa Polskiego oraz herb Jagiellonów. Wyekspozowanie herbów, polityczny wątek przedstawicieli różnych dynastii podkreśla cele, dążenia i potęgę domu Jagiellonów, mocno osadzając to dzieło Stwosza w realiach polskich.

Z sarkofagiem i osobą króla wiąże się sensacyjne odkrycie (z ostatnich lat). Kości władcy, jego żony i rodziny znaleziono pod posadzką,

w przeciwległej ścianie. Po przeprowadzeniu badań nastąpił ponowny, uroczysty pochówek szczątków.

Pasmo nieszczęść po powrocie do Norymbergi

W 1496 roku Stwosz zrzekł się obywatelstwa Krakowa i – w glorii sławy – z rodziną i całym swym majątkiem przeniósł się do Norymbergi. Tu, po roku po przeniesieniu się, zmarła jego żona Barbara. Po roku ożenił się po raz drugi z Krystyną Reinolt, córką miejscowego mieszczanina. Z tego małżeństwa przyszło na świat pięcioro dzieci. Dwaj synowie, Willibald – rzeźbiarz i Marcin – złotnik, poszli w ślady ojca.

W Norymberdze zawarł Wit kontrakt z Radą Miejską na budowę mostów. Wkrótce nabył reprezentacyjny dom. W tym samym czasie ulokował nieszczęśliwie dużą sumę pieniędzy, a gdy została ona przez nieuczciwego bankiera sprzeniewierzona, chcąc odzyskać przynajmniej jej część, sfałszował weksel. Okrutne prawo norymberskie karało fałszerzy spaleniem na stosie. Tylko wstawiennictwo ustosunkowanych wielbicieli talentu Stwosza uchroniło artystę od śmierci. Skazany został na publiczne napiętnowanie rozpalmionym żelazem na policzkach. Kara ta oznaczała zarazem odebranie czci, a w konsekwencji stawiła skazanego na równi z hyclami, katami i grabarzami, którzy uważani byli za najniższą kategorię obywateli. Zabroniono mu także opuszczania miasta bez zezwolenia Rady Miejskiej.

Trudno się dziwić, że sponiewierany artysta słał nieustanne apełacje do władz miasta, a gdy te nie skutkowały, po latach upokorzeń stał się człowiekiem zgorzkniałym i wybuchowym, krzywdząco, złośliwie wręcz, określanym w dokumentach miejskich jako „niespokojny i bezczyny obywatel”, „zblakany i krzykliwy człowiek”. Próbował do końca życia odzyskać utraconą własność, wielokrotnie skarżąc w sądzie swego krzywdziciela. W tym samym czasie opuścił go ukochany syn Stanisław, udając się do Krakowa.

Tracił majątek, uczniów, zamówienia, choć na szczęście nie wszystkie. W tych najtrudniejszych latach swojego życia wykonał kwadratowe dzieło malarskie – cztery kwatery ołtarza w Münnerstady na nastawie wyrzeźbionej przez innego artystę. Zarabiał, sprzedając niewielkie rzeźby na jarmarkach i w kruchtach kościołów.

Za poradą przyjaciół, którzy przynim wytrwali, wyprosił ułaskawienie u cesarza Maksymiliana (1506), który wkrótce potem wezwał go do Ulm. Łaska cesarska związała zawziętość radnych Norymbergi, gdyż poczuli się tą decyzją zlekceważeni, jednak otworzyła artyście możliwość przyjmowania dalszych zamówień.

Stwosz, Stosz czy Stos...

Wśród licznych dzieł, które Stwosz później wykonał, wymienić trzeba przede wszystkim krucyfik i „Pozdrowienie Anielskie” dla kościoła

Być zawsze pięknym

Wit Stwosz...

→ 13

Świętego Wawrzyńca oraz dla tegoż kościoła dziękczynne wotum – powstać Marii z Dzieciątkiem (na ścianie), krucyfiks dla kościoła Świętego Sebalda, ołtarz Bożego Narodzenia dla kościoła Karmelitów (dziś w Bambergu).

Wit zniósł wiele jeszcze cierpień i trudności, m.in. zniszczono mu przygotowane do odlewu figury do grobowca cesarza w Innsbrucku, musiał się procesować o zapłatę za niektóre dzieła. Zmarła mu druga żona. Syn Andrzej, karmelita, jako wróg szerzącej się reformacji został wygnany z miasta. Jednak materialnie powodziło mu się dobrze i pozostawił dzieciom spory majątek.

Nie są znane żadne dzieła Stwosza wykonane po 1523 roku. Być może nie mógł już pracować, gdyż może nie mógł już pracować, gdyż wskądinał wiadomo o znacznym pogorszeniu się jego wzroku, może na skutek naruszenia nerwu wzrokowego w momencie pierchnowania. Zmarł jesienią 1533 roku.

Przez wiele lat dyskutowano o pisowni i wymowie nazwiska Wita. On sam, jego synowie i krewni podpisali się różnie: Stvos, Stwosz, Stosz, Stosch, Stos. Nazwisko takie nosiło w tym czasie wielu ludzi niezwiązanych z rzeźbiarzem rodzinnymi więzami. Z dociekań i analiz historyków oraz filologów wynika, że najbardziej prawidłową formą nazwiska jest Stosz, lecz w niniejszym opracowaniu została zastosowana forma pisowni, która w Polsce przyjęła się powszechnie. Wit Stwosz był przedstawicielem sztuki o charakterze międzynarodowym, w której splatały się wpływy niemieckie z niderlandzkimi i burgundzkimi, przenikały do nich elementy rozwiniętego już renesansu włoskiego.

Gdy przyjechał do Polski i przyjął obywatelstwo Krakowa, to tu jego talent osiągnął pełnię dojrzałości, a on sam szczyt mistrzostwa. Najlepsze dzieła powstały w Krakowie. W nich zawiera się jego credo artystyczne. Tu jego sztuka wzbogaciła się o nasze rodzime pierwiastki, na co wskazują silne formalne, treściowe i ikonograficzne związki z miejscową tradycją. Tu żył 20 lat, pracując na zlecenie króla, mieszczan, biskupów.

Jego dzieło wywarło wielki wpływ na sztukę Małopolski i Śląska. A to sprawia, że ten okres twórczości Stwosza włącza go do kultury polskiej, co lirycznie ujął Konstanty Ildefons Gałczyński w swym poemacie o Wicie Stwoszu:

(...) Co najlepsze, wszystko Polsce zostawił.

A Krakowowi serce jak jabłko na jabloni;

a skonał w Norymberdze (...).

**Krystyna Lewicka
Barbara Osieńska**

„Poczet artystów polskich”, Warszawa 1996, s. 527.

Operacje plastyczne były znane już w starożytności

Uroda spod noża

Pierwsze implanty piersi wszczepiono 50 lat temu. Pragnienie poprawienia natury, zatrzymania czasu i marzenia o wiecznej młodości zaczynały się spełniać już kilkaset lat temu.

Wszystko zaczęło się od tatużu. Dokładnie 50 lat temu Timmie Jean Lindsey, 30-letnia matka sześciorga dzieci, trafiła do szpitala Jefferson Davis w Houston w Teksasie. Znalazła się tam z powodu tatuży, a konkretnie jednego, który kiedyś zrobiła sobie na piersi. Teraz chciała go usunąć. Zanim trafiła na stół operacyjny, zaczęło ją dwóch lekarzy z pytaniem, czy nie chciałaby wziąć udziału w eksperymencie: jej piersi zostaną powiększone o jeden rozmiar. Lindsey odparła, że o wiele bardziej zależałoby jej na korekcji uszu, bo te „odstają jak u słownika Dumbo”. – Nie ma sprawy – odrzekli medycy.

Dwie godziny później pacjentka obudziła się z poprawionymi uszami oraz parą piersi w rozmiarze C. – Były cudowne, zupełnie jak prawdziwe – opowiadała. Ich prawdziwą „moc” zrozumiała dopiero później, gdy na ulicy mężczyźni odwracali się za nią i pogwizdywali.

Suka z implantami

Za pionierską operacją stała para ambitnych chirurgów: Frank Gerow i Thomas Cronin. Jak to często z wynalazkami bywa, pomógł im przypadek. Oto któregoś dnia Gerow przerosł plastikowy woreczek z krwią dla pacjenta. Ścisnąc go w dłoń, doszedł do wniosku, że to, co ma pod palcami, zachowuje się niemal identycznie jak kobieca pierś. Cokolwiek szokujące skojarzenie dało początek intratnej gałęzi chirurgii plastycznej. Tyle że plastikowy worek zastąpiono trwalszym silikonem.

Pomysł był przełomowy, bo dotychczasowe eksperymenty z implantami przynosiły raczej mizerne rezultaty. Koledzy po fachu Gerowa próbowali używać poliuretanu, gąbki, a nawet drewna oraz szklanych kul. Pierwszą „pacjentką” chirurga była Esmeralda, suka mieszaniec. Wszyty implant przyjął się dobrze, jednak psina po paru tygodniach rozdrapała szwy i silikon trzeba było usunąć. Dopiero zabieg przeprowadzony na Timmie Jean Lindsey przyniósł lekarzom rozgłos i sławę. A kobietom na całym świecie dał szansę na poprawę urody w tych, jakże istotnych, okolicach.

Wielki boom na operacje plastyczne piersi, który nastąpił w latach 60., był nie tylko wynikiem pojawienia się odpowiedniej

zabiegom. Mumifikacja zwłok była bowiem procesem pracochłonnym i skomplikowanym. Szczególną uwagę poświęcano głowie, bo wedle wierzeń twarz człowieka była jedynym fizycznym aspektem, który trafiał w zaświaty. Gdy

Tego rodzaju problemów religijnych nie mieli Hindusi. Nad Gangesem od dawna szkolono się w sztuce chirurgii. Napisany około 600 lat p.n.e. tekst „Sushruta Samhita” to zbiór opasłych tomów opisujących przeróżne schorzenia i dolegliwości, sposoby ich leczenia oraz narzędzia chirurgiczne. Pojawiają się także wzmianki o rekonstrukcji odciętych nosów oraz uszu. Ten pierwszy zabieg był szczególnie często praktykowany, najpewniej ze względów obyczajowych – obcięcie nosa było karą za szereg przestępstw, z cudzołóstwem włącznie. Metoda polegała na nacięciu płata skóry na czole bądź policzku, a następnie skróceniu go tak, by przykrywał nos. Aby zapewnić drożność dróg oddechowych, w nozdrzach umieszczano specjalnie wygładzone rurki z drewna. Efekt estetyczny nie był powalający, ale metoda działała.

Umiejętność „przywrócenia” obciętego nosa była jednym z najpilniej strzeżonych sekretów hinduskich lekarzy. W XVIII wieku angielscy chirurdzy podróżowali do Indii, żeby podpatrywać swoich kolegów po fachu. W 1794 roku w „Gentle Magazine” ukazał się artykuł o tych operacjach, a 20 lat później Joseph Constantine Carpue przeprowadził pierwszy taki zabieg w Europie. Do tej pory trwają spory, czy Carpue podpatrzył technikę w Indiach, czy też opracował ją sam.

Medycyna estetyczna rozwijała się także w Cesarstwie Rzymskim. Piękno nagiego ciała wysławiali artyści i poeci wszelkiej maści. Czas chętnie spędzano w publicznych łaźniach, więc kwestia cielesnej urody była istotna. W tekście encyklopedysty Aulusa Corneliusa Celsusa „De re medica” znajdziemy pobieżne opisy najpopularniejszych zabiegów. Było to obrzezanie – nie z powodów religijnych, lecz właśnie estetycznych – oraz... pomniejszenie piersi. To ostatnie dotyczyło otyłych mężczyzn, których widok wzbudzał wśród bywalców łaźni spore obrzydzenie.

Twarz na ramieniu?

Ze względu na popularność walk gladiatorów oraz liczne operacje wojskowe w Imperium Chirurdzy mieli możliwość szkolić się w naprawianiu uszkodzonych nosów i uszu. Trudno tu jednak mówić o prawdziwej rekonstrukcji utraconego organu. Najlepszym przykładem jest historia cesarza Justyniana II. Został on obalony przez obywateli, którym nie w smak były wysokie podatki i skłonność cesarza do wystawnego stylu życia. Aby nie mógł już wrócić do polityki, obcięto mu nos. Justynian



Harold Gillies, nowozelandzki chirurg, który w czasie pierwszej wojny światowej ratował twarze rannym żołnierzom
Fot. Wikipedia



Pacjenci doktora Harolda Gilliesa
Fot. Wikipedia

technologii. Zmieniała się obyczajowość, wkrótce miała nadejść rewolucja seksualna. Ledwie w poprzedniej dekadzie ukazał się pierwszy numer „Playboya”, a na rynek trafiły lalki Barbie. W modzie podkreślano kobiece kształty, na plażach panie opalały się w bikini. Ale ludzka próżność i chęć posiadania idealnego ciała nie pojawiła się w XX wieku, lecz o wiele wcześniej. Początkiem zaś był... kult zmarłych.

Nowy nos faraona

Przez tysiąclecia specjaliści ze starożytnego Egiptu poddawali ciała zmarłych niezwykłym

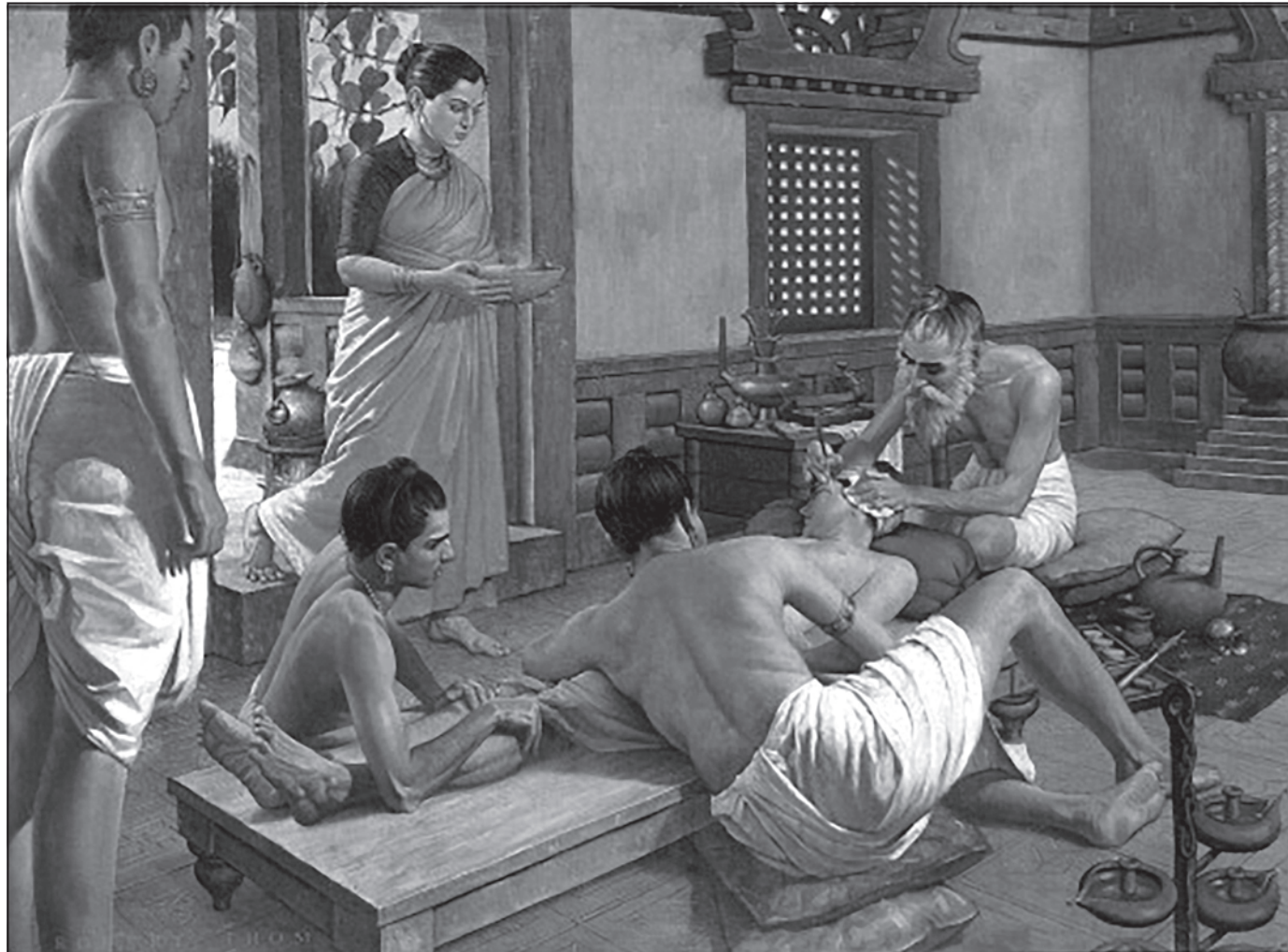
w XIII wieku p.n.e. zmarł faraon Ramzes II, jego współcześni zadbali, by władca zachował charakterystyczną cechę swojego oblicza – długi nos. W tym celu umieścili w nim kawałek kości i nasiona. Datowany na 200 lat wcześniej papiirus Edwina Smitha opisuje techniki chirurgiczne, które pozwoliłyby na podobne rekonstrukcyjne zabiegi u żywych ludzi. Nie mają jednak przekonujących dowodów ich stosowania. Poza tym, jak przypominają naukowcy, twarz człowieka musiała pozostać niezmienną, by w zaświatach został rozpoznany. Operacje plastyczne nie wchodziły więc w rachubę.

jednak odzyskał władzę, a swym poddanym pokazał się zaopatrzonego w całkiem nowy nos – zrobiony ze szczerzego złota.

Problem odciętego lub uszkodzonego nosa był również obiektem rozważań medyków średnio-wiecznych. Hinduska „Sushruta” dotarła do Europy dzięki arabskim tłumaczeniom, wydaje się więc, że metoda odcięcia skóry z policzka lub czoła była tutaj znana.

Jednak w XIV wieku Włoch Branca di Branca opracował nieco inną metodę. Operacja była trudna i czasochłonna, na dodatek strasznie dla pacjenta męcząca. Branca nacinał płat skóry na ramieniu, a następnie przykładał go do okaleczonego nosa. Przez kilka tygodni nieszczęśliwy pacjent musiał chodzić dzień i noc z ręką przy twarzy. Gra była warta świeczki, bo chirurg liczył, że tkanka skórna przyjmie się w nowym miejscu. Wtedy wystarczyło tylko odciąć ją od ręki i nowy nos był gotowy.

Technika ta została dopracowana do perfekcji przez innego Włocha, Gaspara Tagliacozziego, który napisał także książkę uznawaną za pierwszy podręcznik chirurgii plastycznej. Wydana w 1597 roku „De curtorum chirurgia” podkreślała rosnącą potrzebę rozwoju tej dziedziny nauki z powodu „ciągłych pojedynków, ulicznych bójk oraz innych starć uzbrojonych mężów”.



Hinduscy lekarze umieli rekonstruować obcięte nosy i był to ich najpilniej strzeżony sekret

Fot. Wikipedia

Grzeszna szpetota

Tagliacozzi był postacią nietuzinkową, zauważał bowiem nie tylko medyczny, ale i psychologiczny aspekt poprawy urody. Dobra kondycja fizyczna i ładny wygląd to źródło dobrego samopoczucia. Podejście to było niespotykane w czasach, gdy wszelka cielesna deformacja uznawana była za karę za grzechy. Rzecz szczególnie dotyczyła nosa, bo nie tylko bywał on właścicielem odcinany, ale ulegał deformacji pod wpływem choroby. Chodzi rzecz jasna o syfilis, którego jednym z objawów jest zapadanie się nosa z powodu uszkodzenia kości. Syfilityczny nos bywał przekleństwem pańienek na wydaniu, na ogół Bogu ducha winnych, bo objaw ten występuje w przypadku kiły dystyecznej. O tym jednak nie wiadomo, więc biedne dziewczuszki spotykały się z powszechnym ostracyzmem i żaden kawaler o ślubie z nimi nawet nie myślał. Tagliacozzi próbował im pomagać, rozważając przy tym etyczne kwestie takich operacji. Czy bowiem narzeczony miał prawo odmówić damie z „przyprawionym” nosem?

Spuścizna włoskiego lekarza została po jego śmierci zapomniana i dopiero na przełomie XVIII i XIX wieku zaczęto interesować się rekonstrukcją uszkodzonych części ciała. W 1818 roku niemiecki lekarz urodzony w Warszawie, Karl Ferdinand Gräfe, ukuł termin „chirurgia plastyczna”. Wywodził go od greckiego słowa *plastikos* oznaczającego „nadawanie kształtu”.

Gräfe zajmował się przede wszystkim rekonstrukcją nosów, ale operował też powieki i rozszczepione podniebienia. Podobnie jak Tagliacozzi walczył o to, by medycynę estetyczną uznać za prawowitą gałąź chirurgii. Jako pierwszy użył terminu „rhinoplastyka” do opisanego procedur odtwarzania nosa. Być może jego pionierskie zabiegi stałyby się bardziej popularne, gdyby udało mu się przeprowadzić zabieg życia. W 1840 roku miał zoperować powiekę samego następcy tronu. Niestety, będąc już na miejscu, w Hanowerze, nieoczekiwanie zmarł.

Poprawianie matki natury

Chirurdzy XIX wieku do nowej dyscypliny podchodzili nieufnie. Wielu z nich uważało, że „bożego dzieła poprawiać nie należy”. Próbowano rekonstruować nosy i naprawiać rozszczepione podniebienia, ale o „upiększaniu” nikt nawet nie myślał. Pionierem takiego podejścia stał się amerykański chirurg Charles C. Miller. Działający na początku XX wieku lekarz w licznych artykułach zwracał uwagę na to, jak bardzo ludziom – a zwłaszcza kobietom – zależy na pięknym wyglądzie. Z goryczą pisał, że dziś jego pomysł na „chirurgię rysów twarzy” spotyka się ze śmiechem kolegów, ale przyszłość z pewnością jemu przyniesie rację.

Trudno powiedzieć, ile operacji sam dokonał i na czym tak naprawdę polegały. Z artykułów wynika, że zajmował się poprawianiem

powiek, zmniejszaniem i zwiększaniem warg, odstającymi uszami, a nawet tworzeniem sztucznych dołeczków w policzkach. Propagował nacinanie nerwów twarzy, by pozbyć się mimicznych zmarszczek. Mimo licznych prób rozwinięcia swojego biznesu Miller nigdy nie odniósł sukcesu i zmarł w zapomnieniu w 1950 roku. Dziś niektórzy badacze uznają go za „ojca chirurgii plastycznej”, inni zaś – za bezwzględnego szarlatana. Miller nigdy nie wykształcił uczniów, którzy wyznaliby poglądy mistrza, ale miał w środowisku medycznym naśladowców. Lekarze coraz częściej interesowali się naprawianiem kosmetycznych niedoróbek natury. Rzecz dotyczyła oczywiście nosów, ale nie tylko. Na początku XX wieku zaczęto eksperymentować ze wstrzykiwaniem parafiny w tkanki miękkie, by przywrócić im pierwotny kształt. Stosowano ją również do wypełniania zmarszczek, a nawet – choć to niepotwierdzone informacje – wstrzykiwano w piersi. Parafina jednak z czasem rozpyływała się po organizmie, szukano więc innych substancji. Niektórzy lekarze stosowali wazelinę, inni mieszała ją z oliwą lub gliceryną. Efekty były odwrotnie proporcjonalne do działań, a pacjenci często kończyli okaleczenia.

Współczesna medycyna estetyczna narodziła się wraz z pierwszym wielkim konfliktem XX wieku. To podczas pierwszej wojny

światowej nowozelandzki chirurg Harold Gillies namówił wojskowe władze na utworzenie oddziału chirurgii twarzy przy szpitalu wojskowym w Cambridge. Było to znakomite posunięcie, bo z frontu wciąż napływali ranni z oderwanymi szczękami, uszami oraz nosami. Wkrótce otwarto osobny szpital przeznaczony tylko dla takich pacjentów. W ciągu wojny Gillies zoperował tam ponad 5 tys. osób, w większości żołnierzy. W 1930 roku za swoje zasługi otrzymał tytuł szlachecki. 16 lat potem chirurg znów stał się pionierem w swojej dziedzinie – przeprowadził pierwszy na świecie zabieg zmiany płci z kobiety w mężczyznę.

Koryguj śmiało ciało?

Chirurgiczne techniki opracowane przez Gilliesia znalazły oczywiście także zastosowanie „cywilne”. Powojenne lata rozluźniły nieco obyczaje, w Europie i Ameryce kwitła „kultura piękna” – powstawały imperia mody i laboratoria kosmetyczne. Poprawianie urody przestało być tabu. W 1921 roku doszło do dwóch na pozór niepowiązanych ze sobą zdarzeń. Grupa amerykańskich lekarzy zebrała się w Chicago, by zawiązać ogólnokrajowe stowarzyszenie chirurgów plastycznych. Ledwie miesiąc później w Atlantic City odbyły się pierwsze wybory Miss America. Dzięki temu piękno naturalne symbolicznie powiązało się z tym tworzonym skalpelem chirurga. Dziś medycyna estetyczna

to jedna z najprężniej rozwijających się dziedzin nauki. Poprawić sobie można niemal wszystko. Inna sprawa – z jakim skutkiem. Klasyycznym przykładem jest tu Michael Jackson, którego obsesja stania się białym zaprowadziła go aż do granic absurdu.

Pęd ku pięknu też nie zawsze służy karierze. Przekonała się o tym amerykańska aktorka Jennifer Grey. Sławę przyniosła jej rola w kinowym hicie końca lat 80. – „Dirty Dancing”, który w Polsce znany jest jako „Wirujący seks”. W 1993 roku zdecydowała się na skorygowanie garbatego nosa. Był to poważny błąd, bo pozbyła się swojej charakterystycznej cechy.

– Do sali operacyjnej wjechałam jako celebrytka, a wyjechałam jako anonim – mówiła potem. Ludzie na ulicy i w knajpach, a nawet bliscy znajomi, nie poznawali jej, uznając, że przecież jest tylko trochę podobna do „tej właściwej” Jennifer Grey. Przypadki tego rodzaju oczywiście nie odstręczają chętnych do poprawienia urody. W samych Stanach Zjednoczonych w 2011 roku dokonano prawie 14 milionów tego typu zabiegów. Specjaliści wyliczają, że ta liczba będzie z roku na rok rosła. W końcu wszyscy chcą być piękni, nawet jeśli natura nieco poskąpiła swoich łask.

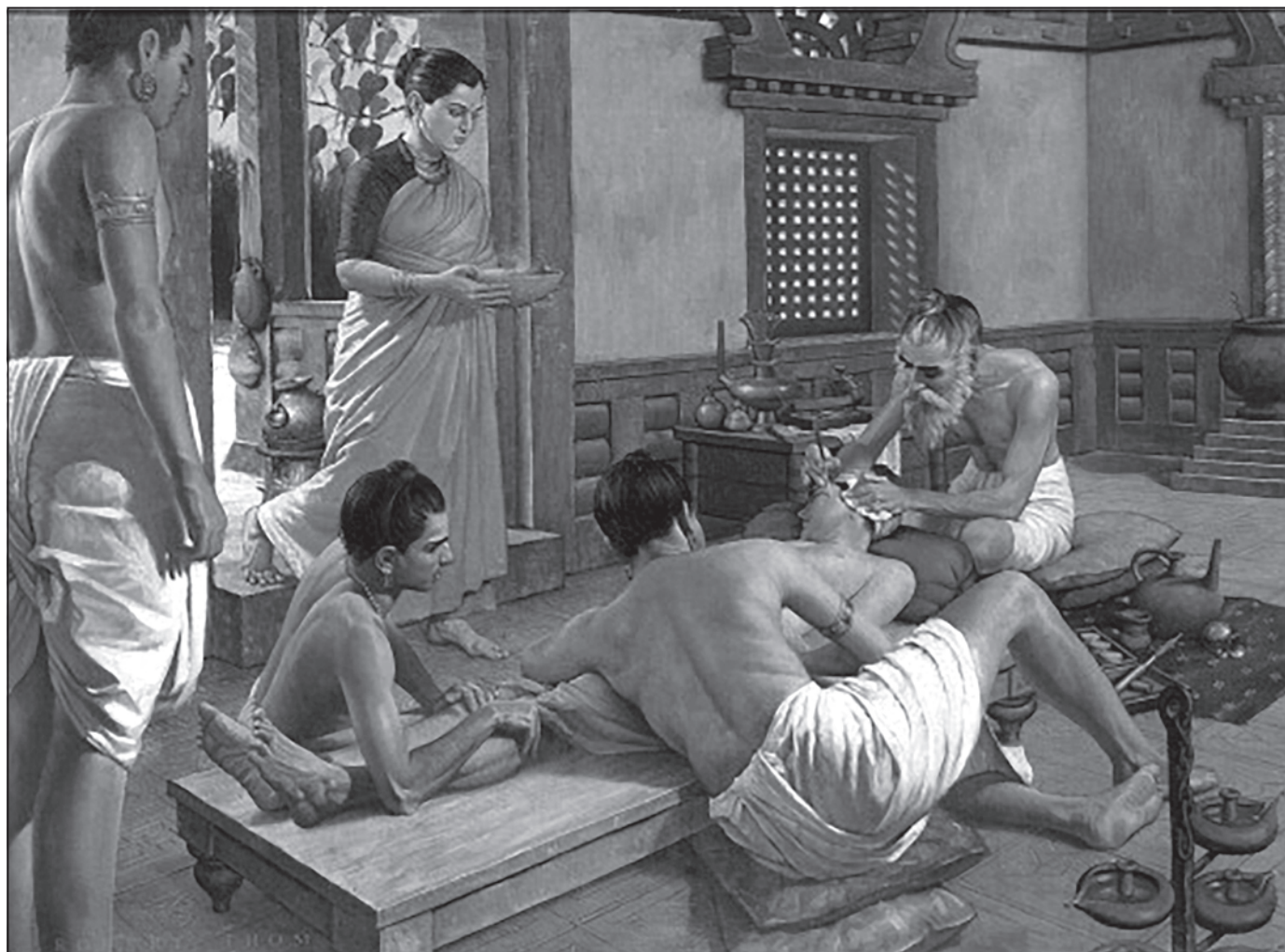
Stanisław Gieżyński
„Odkrycia. Zdumiewające historie zwykłych rzeczy”, Warszawa 2022, s. 293.

jednak odzyskał władzę, a swym poddanym pokazał się zaopatrzonego w całkiem nowy nos – zrobiony ze szczerzego złota.

Problem odciętego lub uszkodzonego nosa był również obiektem rozważań medyków średnio-wiecznych. Hinduska „Sushruta” dotarła do Europy dzięki arabskim tłumaczom, wydaje się więc, że metoda odjęcia skóry z policzka lub czoła była tutaj znana.

Jednak w XIV wieku Włoch Branca di Branca opracował nieco inną metodę. Operacja była trudna i czasochłonna, na dodatek strasznie dla pacjenta męcząca. Branca nacinał płat skóry na ramieniu, a następnie przykładał go do okaleczonego nosa. Przez kilka tygodni nieszczęśliwy pacjent musiał chodzić dzień i noc z ręką przy twarzy. Gra była warta świeczki, bo chirurg liczył, że tkanka skórna przyjmie się w nowym miejscu. Wtedy wystarczyło tylko odciąć ją od ręki i nowy nos był gotowy.

Technika ta została dopracowana do perfekcji przez innego Włocha, Gaspara Tagliacozziego, który napisał także książkę uznawaną za pierwszy podręcznik chirurgii plastycznej. Wydana w 1597 roku „De curtorum chirurgia” podkreślała rosnącą potrzebę rozwoju tej dziedziny nauki z powodu „ciągłych pojedynków, ulicznych bójek oraz innych starć uzbrojonych mężów”.



Hinduscy lekarze umieli rekonstruować obcięte nosy i był to ich najpilniej strzeżony sekret

Fot. Wikipedia

Grzeszna szpetota

Tagliacozzi był postacią nietuzinkową, zauważał bowiem nie tylko medyczny, ale i psychologiczny aspekt poprawy urody. Dobra kondycja fizyczna i ładny wygląd to źródło dobrego samopoczucia. Podejście to było niespotykane w czasach, gdy wszelka cielesna deformacja uznawana była za karę za grzechy. Rzecz szczególnie dotyczyła nosa, bo nie tylko bywał on właścicielem odcinany, ale ulegał deformacji pod wpływem choroby. Chodzi rzecz jasna o syfilis, którego jednym z objawów jest zapadanie się nosa z powodu uszkodzenia kości. Syfilityczny nos bywał przekleństwem pańienek na wydaniu, na ogół Bogu ducha winnych, bo objaw ten występuje w przypadku kiły dystalicznej. O tym jednak nie wiadomo, więc biedne dziewczuszki spotykały się z powszechnym ostracyzmem i żaden kawaler o ślubie z nimi nawet nie myślał. Tagliacozzi próbował im pomagać, rozważając przy tym etyczne kwestie takich operacji. Czy bowiem narzeczony miał prawo odmówić damie z „przyprawionym” nosem?

Spuścizna włoskiego lekarza została po jego śmierci zapomniana i dopiero na przełomie XVIII i XIX wieku zaczęto interesować się rekonstrukcją uszkodzonych części ciała. W 1818 roku niemiecki lekarz urodzony w Warszawie, Karl Ferdinand Gräfe, ukuł termin „chirurgia plastyczna”. Wywodził go od greckiego słowa *plastikos* oznaczającego „nadawanie kształtu”.

Gräfe zajmował się przede wszystkim rekonstrukcją nosów, ale operował też powieki i rozszczepione podniebienia. Podobnie jak Tagliacozzi walczył o to, by medycynę estetyczną uznać za prawowitą gałąź chirurgii. Jako pierwszy użył terminu „rhinoplastyka” do opisanego procedur odtwarzania nosa. Być może jego pionierskie zabiegi stałyby się bardziej popularne, gdyby udało mu się przeprowadzić zabieg życia. W 1840 roku miał zoperować powiekę samego następcy tronu. Niestety, będąc już na miejscu, w Hanowerze, nieoczekiwanie zmarł.

Poprawianie matki natury

Chirurdzy XIX wieku do nowej dyscypliny podchodzili nieufnie. Wielu z nich uważało, że „bożego dzieła poprawiać nie należy”. Próbowano rekonstruować nosy i naprawiać rozszczepione podniebienia, ale o „upiększaniu” nikt nawet nie myślał. Pionierem takiego podejścia stał się amerykański chirurg Charles C. Miller. Działający na początku XX wieku lekarz w licznych artykułach zwracał uwagę na to, jak bardzo ludziom – a zwłaszcza kobietom – zależy na pięknym wyglądzie. Z goryczą pisał, że dziś jego pomysł na „chirurgię rysów twarzy” spotyka się ze śmiechem kolegów, ale przyszłość z pewnością jemu przyniesie rację.

Trudno powiedzieć, ile operacji sam dokonał i na czym tak naprawdę polegały. Z artykułów wynika, że zajmował się poprawianiem

powiek, zmniejszaniem i zwiększaniem warg, odstającymi uszami, a nawet tworzeniem sztucznych dołeczków w policzkach. Propagował nacinanie nerwów twarzy, by pozbyć się mimicznych zmarszczek. Mimo licznych prób rozwinięcia swojego biznesu Miller nigdy nie odniósł sukcesu i zmarł w zapomnieniu w 1950 roku. Dziś niektórzy badacze uznają go za „ojca chirurgii plastycznej”, inni zaś – za bezwzględnie szarlatana. Miller nigdy nie wykształcił uczniów, którzy wyznaliby poglądy mistrza, ale miał w środowisku medycznym naśladowców. Lekarze coraz częściej interesowali się naprawianiem kosmetycznych niedoróbek natury. Rzecz dotyczyła oczywiście nosów, ale nie tylko. Na początku XX wieku zaczęto eksperymentować ze wstrzykiwaniem parafiny w tkanki miękkie, by przywrócić im pierwotny kształt. Stosowano ją również do wypełniania zmarszczek, a nawet – choć to niepotwierdzone informacje – wstrzykiwano w piersi. Parafina jednak z czasem rozpyływała się po organizmie, szukano więc innych substancji. Niektórzy lekarze stosowali wazelinę, inni mieszała ją z oliwą lub gliceryną. Efekty były odwrotnie proporcjonalne do działań, a pacjenci często kończyli okaleczeni.

Współczesna medycyna estetyczna narodziła się wraz z pierwszym wielkim konfliktem XX wieku. To podczas pierwszej wojny

światowej nowozelandzki chirurg Harold Gillies namówił wojskowe władze na utworzenie oddziału chirurgii twarzy przy szpitalu wojskowym w Cambridge. Było to znakomite posunięcie, bo z frontu wciąż napływali ranni z oderwanymi szczękami, uszami oraz nosami. Wkrótce otwarto osobny szpital przeznaczony tylko dla takich pacjentów. W ciągu wojny Gillies zoperował tam ponad 5 tys. osób, w większości żołnierzy. W 1930 roku za swoje zasługi otrzymał tytuł szlachecki. 16 lat potem chirurg znów stał się pionierem w swojej dziedzinie – przeprowadził pierwszy na świecie zabieg zmiany płci z kobiety w mężczyznę.

Koryguj śmiało ciało?

Chirurgiczne techniki opracowane przez Gilliesia znalazły oczywiście także zastosowanie „cywilne”. Powojenne lata rozluźniły nieco obyczaje, w Europie i Ameryce kwitła „kultura piękna” – powstawały imperia mody i laboratoria kosmetyczne. Poprawianie urody przestało być tabu. W 1921 roku doszło do dwóch na pozór niepowiązanych ze sobą zdarzeń. Grupa amerykańskich lekarzy zebrała się w Chicago, by zawiązać ogólnokrajowe stowarzyszenie chirurgów plastycznych. Ledwie miesiąc później w Atlantic City odbyły się pierwsze wybory Miss America. Dzięki temu piękno naturalne symbolicznie powiązało się z tym tworzonym skalpelem chirurga. Dziś medycyna estetyczna

to jedna z najprężniej rozwijających się dziedzin nauki. Poprawić sobie można niemal wszystko. Inna sprawa – z jakim skutkiem. Klasycznym przykładem jest tu Michael Jackson, którego obsesja stania się białym zaprowadziła go aż do granic absurdu.

Pęd ku pięknu też nie zawsze służy karierze. Przekonała się o tym amerykańska aktorka Jennifer Grey. Sławę przyniosła jej rola w kinowym hicie końca lat 80. – „Dirty Dancing”, który w Polsce znany jest jako „Wirujący seks”. W 1993 roku zdecydowała się na skorygowanie garbatego nosa. Był to poważny błąd, bo pozbyła się swojej charakterystycznej cechy.

– Do sali operacyjnej wjechałam jako celebrytka, a wyjechałam jako anonim – mówiła potem. Ludzie na ulicy i w knajpach, a nawet bliscy znajomi, nie poznawali jej, uznając, że przecież jest tylko trochę podobna do „tej właściwej” Jennifer Grey. Przypadki tego rodzaju oczywiście nie odstręczają chętnych do poprawienia urody. W samych Stanach Zjednoczonych w 2011 roku dokonano prawie 14 milionów tego typu zabiegów. Specjaliści wyliczają, że ta liczba będzie z roku na rok rosła. W końcu wszyscy chcą być piękni, nawet jeśli natura nieco poskąpiła swoich łask.

Stanisław Gieżyński
„Odkrycia. Zdumiewające historie zwykłych rzeczy”, Warszawa 2022, s. 293.

Rekordowy Stambuł



Fot. Letteris Pitarakis/AP/East News

Najczęściej odwiedzane miasto 2023 roku to niespodzianka i totalne zaskoczenie. Na szczycie rankingu opracowanego przez Euromonitor International, obok Nowego Jorku i Dubaju, jest nowa pozycja: tureckie miasto, do którego zjechało ponad 20 mln turystów! To nie jedyne szok: w pierwszej dziesiątce nie ma żadnego włoskiego kierunku, ani Caput Mundi, ani modnej Florencji.

Co oglądały i robiły tłumy odwiedzających w Stambule, bo to on okazał się niedościgniony w przyciąganiu gości z bliskich i dalekich zakątków świata? Od straganów Wielkiego Bazaru przez przepychy dzielnicy Sultanahmet (gdzie mieści się zbudowany z polecenia sułtana Ahmeda Błękitny Meczet, a także emblemat sztuki bizantyńskiej Hagia Sophia, dziś meczet, dawniej kościół Mądrości Bożej oraz pałac Topkapi, wybudowany przez pradziadka kojarzonego ze „Wspaniałego” Sulejmana Wspaniałego) aż po widok Bosforu podziwianego z mostu Galata, to główne miejsca, jakich nie dało się pominąć na szlaku po mieście, które patrząc w przyszłość, jest jednocześnie zakotwiczone w swoich starożytnych korzeniach, kiedy było Bizancjum, drugim Rzymem, Konstantynopolem.

Współczesny Stambuł czaruje atmosferą i tym, że jest osią spotkania Zachodu ze Wschodem, Europy z Azją. Mimo że stanowi największą metropolię Turcji, nie jest jej stolicą – ta została przeniesiona do Ankarę w 1923 roku. Stambułowi pozostał honorowy tytuł „stolicy trzech imperiów” – rzymskiego, bizantyjskiego i osmańskiego – oraz status medalu, który ma rewers i awers z dwóch religii. Co ciekawe, Turcja magnetyzowała obywateli jeszcze jedną lokalizacją; chodzi

o nadmorski kurort, szczególnie latem uwielbiany przez turystów z Europy Północnej, usytuowaną na Riwierze Tureckiej Antalyę. Do tutejszych plaż i wąwozów w ubiegłym roku przybyło 16,5 mln urlopowiczów.

Powodzeniem cieszył się Londyn, eksplorowany przez blisko 19 mln gości, spragnionych królewskiego sznytu pałacu Buckingham, impresjonistycznego piękna do odkrywania w National Gallery i panoramy miasta z perspektywy wiszących ogrodów Sky Garden, położonych w wieżowcu zwanym Walkie-Talkie. Do Dubaju – jego luksusowych sklepów, ultranowoczesnych budynków i tętniącej życiem sceny nocnej – podróżowało łącznie 16,8 mln osób. Paryż, miasto światła, romantycznych randek i Mona Lisy, odwiedziło 15,5 mln gości. Chociaż te dane

robią wrażenie, to w 2024 roku spodziewana jest fala jeszcze bardziej rekordowych najazdów, dzięki letnim igrzyskom olimpijskim w stolicy Francji, które rozpoczną się 26 lipca i potrwać do 11 sierpnia. Również zatłoczony i frenetyczny Hongkong – autonomiczne terytorium w południowo-wschodnich Chinach, supertechnologiczna metropolia – gości 14,7 mln globtroterów, którzy mogli się przekonać, że w dżungli imponujących drapaczy chmur ukryte są liczne atrakcje, jak świątynie, klasztory, muzea i rezerwy dzikiej przyrody.

Bangkok był faworyzowany przez turystów europejskich, zafascynowanych tajską kulturą i gastronomią, zaś ogółem zjawilo się w nim 12,2 mln podróżnych. Nowy Jork – Wielkie Jabłko, które zawsze znajdowało się w czołówce najpopularniejszych destinacji – odwiedziło 11,7 mln osób, w pogoni za wszystkim, co amerykańskie, i za tym, co zapamiętali z filmów i książek, włączając przechadzkę Piątą Aleją i wypatrywanie gwiazd na joggingu w Central Parku. Cancun w Meksyku, hybryda krystalicznie czystych wód Morza Karaibskiego i zgorzenia narkotyków, odwiedziło 10,8 mln turystów. Niektórzy zameldowali się w Nizuc Resort & Spa, najbardziej instagramowym hotelu na świecie.

Dziesiątkę najczęściej odwiedzanych miast zamyka Mekka, z liczbą wizytujących na poziomie Cancun. Część odbywa pielgrzymkę, hadżdż, obowiązującą dla muzułmanów, do sanktuarium Al-Kaba. Turystyczny ranking przedstawił Euromonitor International, badający przepływ podróżnych poprzez analizę przylotów na międzynarodowych lotniskach. (ANS)

Na podst.: *viaggi.corriere.it*, *greenme.it*
Angora 9/2024

Wyspa Amanpulo, Filipiny

Zajmująca siódme miejsce prywatna wyspa Amanpulo na Filipinach zachwyca swoim niezwykłym urokiem. Na wyspę można się dostać wyłącznie prywatnym samolotem. Goście zatrzymują się w odosobnionych domkach przy plaży. Flota prywatnych jachtów żaglowych i motorowych umożliwia rejsy w dzień i w nocy, podczas których organizowane są grille i ogniska na plażach. Można się też wybrać na pobliską wyspę Manamoc, na której mieszka wielu pracowników ośrodka. Zwiedzanie ich wioski pozwala gościom zrozumieć prosty wyspiarski styl życia oraz poznać miejscową kulturę. Część dochodów z wycieczek jest przekazywana Fundacji Andresa Soriano wspierającej miejscową społeczność.

Średnia cena za nocleg: 1660 dolarów

Mandapa, Ritz-Carlton Reserve, Bali, Indonezja

Na ósmym miejscu znalazł się utrzymany w miejscowym stylu Bali Mandapa Ritz-Carlton Reserve w tropikalnej dżungli w Ubud. Z eleganckich willi z prywatnymi basenami wyłożonymi drewnem rozciąga się widok na rzekę Ayung. Jeden z podróżnych napisał, że to chyba najfajniejszy hotel, w którym był – zachwyciło go to, że ośrodek ma przypominać wioskę ze świątyniami i doliną, przez którą płynie rzeka. Obiekt poleca swoim gościom liczne atrakcje: wizytę w pobliskim pałacu, spływ rzeką Ayung na tratwach, wyprawę o wschodzie słońca na majestatyczną górę Batur, prywatną sesję z jednym z tradycyjnych uzdrowicieli, przejażdżkę rowerem po tarasach ryżowych, nocne safari oraz rytuał błogosławieństwa w świętym źródle w hinduskiej świątyni wody Tirtha Empul.

Średnia cena za nocleg: 1404 dolary

Katamaran Four Seasons Explorer, Malediwy

To luksusowa 39-metrowa, trójpokładowa jednostka, którą można odbyć prywatny rejs z nurkowaniem i spa. Na pokładzie jest 10 kabin i jeden apartament. W ofercie są rejsy trzy- i czterodniowe, tygodniowe, a także prywatne czartery. Załoga liczy 25 osób, a gości może być maksymalnie 22.

Podróżni mają szansę odwiedzić bezludne wyspy, białe piaszczyste plaże oraz lokalne społeczności. Mogą się zrelaksować podczas masażu na świeżym powietrzu i zjeść obiad na plaży, przygotowany na grillu przez wybitnego szefa kuchni.

Nurkując w odludnych miejscach, turyści eksplorują wraki statków i podziwiają dziką przyrodę, na przykład manty i reki wielorybie.

Posiłki przygotowuje zespół kucharzy. Menu zmienia się codziennie, a motywem przewodnim jest kuchnia regionalna – Indii, Malediwów, Azji, Europy i obu Ameryk. Wszystkie składniki są świeże, a w karcie win nie brakuje wykwintnych trunków.

Średnia cena za nocleg: 4442 dolary

Le Mount Stephen, Montreal, Kanada

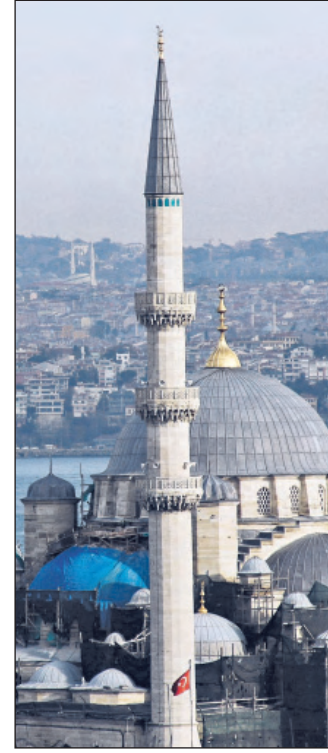
Le Mount Stephen to luksusowy hotel butikowy w Montrealu, który łączy neoklasycyzm z współczesnością. XIX-wieczna rezydencja należała do lorda George'a a Stephena i była siedzibą ekskluzywnego klubu Mount Stephen oraz ważnym miejscem dla historii Kanady. Obecnie jest tu 90 luksusowych pokoi i apartamentów z oknami sięgającymi od podłogi do sufitu, w łazienkach są deszczownice z funkcją chromoterapii, a w niektórych pokojach goście mają do dyspozycji prywatny taras. Nie zabrakło tu też spa i centrum fitness oraz restauracji inspirowanej stylem brytyjskim.

Średnia cena za nocleg: 306 dolarów

Londyńska doradczyni i ekspertka, pracująca w branży luksusowych podróży Joanna Leskow mówi, że większość zamożnych podróżników już dawno odwiedziła wszystkie popularne miejsca i teraz szukają atrakcji, o jakich większość z nas nie słyszała. Jej zdaniem to „surowy luksus” – odkrywanie nieodkrytych miejsc, doświadczanie dziewiczej natury, życie bez presji czasu i wykwinne posiłki. Podkreśla, że obecnie luksus to nie rozrzutność, lecz wyjątkowe doświadczenia. Powodzeniem cieszą się miejsca oferujące spersonalizowaną obsługę i najlepsze udogodnienia w pokojach, zaprojektowane w sposób niepowtarzalny.

Badania z 2023 roku pokazały, że większość zamożnych podróżnych wybiera hotele oferujące większą prywatność i najlepsze udogodnienia. Z tegorocznego raportu Stowarzyszenia Podróży Luksusowych Virtuoso wynika, że bogaci turyści chętnie odwiedzają „wymarzone miejsca” i „nieodkryte teryny”. Wiąże się z tym wzrost popularności luksusowych jachtów, pociągów i rejsów – bo podróż ma być równie ekscytująca i luksusowa, jak jej cel. Klienci chętnie spędzają czas wśród dziewiczej przyrody, obawiając się, że w przyszłości może zostać ona zniszczona lub stanie się niedostępna. Według najnowszeo raportu firmy konsultingowej Deloitte, globalny rynek podróży luksusowych wart jest 1,2 biliona dolarów rocznie – a prognozowane tempo wzrostu do 2030 roku wynosi 7,6 proc. (AS)

Na podst.: *dailymail.co.uk*, *nytimes.com*, *time.com*
Angora 8/2024



Fot. Michael Parulava

Za wszelką cenę

Dobra jakość ogranicza rynek, z tego powodu rzeczy muszą się szybciej psuć

Dlaczego, żeby zarobić, trzeba naśmiecic?

Rozmowa z dr. Maciejem Grodzickim

- Dlaczego we współczesnym świecie powstaje tak dużo śmieci?

- Odpowiedź wymaga postawienia pytania pomocniczego: dlaczego na świecie jest tak dużo towarów? To pojęcie towaru jest tutaj kluczowe, a w ekonomii – centralne. Towary to po prostu różnorodne dobra lub usługi, które wytwarza się po to, by je sprzedać i na nich zarobić, nie na własny użytek. Nasza gospodarka jest gospodarką towarową i z tym wiąże się różnorodne konsekwencje. Choćby taka, że o tym, co wytwarzamy, a czego nie, jak dużo czegoś produkujemy i w jaki sposób, decyduje dziś to, jak duży jest zysk ze sprzedaży. To towar jest podstawą naszego dobrobytu, bo dzięki niemu zaspokajamy nasze potrzeby – przynajmniej te materialne.

O tym, czy mamy do czegoś dostępowy, decyduje jednak zawartość naszego portfela. Skutkiem tego – dość paradoksalnym – jest to, że mamy dzisiaj na świecie ogromną obfitość rzeczy, a większość ludzi wciąż nie może zaspokoić takich podstawowych potrzeb jak dostęp do mieszkania lub żywności. Dotyczy to głównie krajów biedniejszych, ale przecież nie tylko ich.

- Wielu ludzi nie ma nawet rzeczy podstawowych, a jednocześnie inni toną w niepotrzebnych.

- W przypadku klas średniej i wyższej sytuacja jest odwrotna. To problem dla tych, którzy chcą zarabiać na produkcji i sprzedaży towarów, bo to ogranicza zyski.

Oczywiście są wśród nas milionerzy, którzy mają po kilkadziesiąt samochodów i liczne posiadłości, ale większość tego nie potrzebuje.

Wystarcza nam kilka ubrań, jeden telefon i jeden samochód na rodzinę. A może wystarczyłby nawet mniej niż jeden samochód, gdyby znaleźć sposób, by efektywnie wymieniać się nim ze znajomymi lub sąsiadami. Nierówny podział dochodów oraz nasze ograniczone potrzeby to jedna z głównych barier dla popytu.

- Kiedy już mamy pralkę, to nie da się zarobić na sprzedaży nam drugiej?

- Kapitał, firmy i korporacje nauczyły się, jak sobie z tym radzić. Bariera ta była szczególnie widoczna w momencie przejścia od gospodarek tradycyjnych do kapitalistycznych. Ludzi można było zagonić do pracy w fabrykach, bo siłą wyrzucało się ich z pól, zabierało się możliwości mieszkania, hodowli zwierząt i uprawy roślin. Ale w pewnym momencie pojawił się problem: ludzie nie chcieli za dużo kupować. Mieli bazę i podstawowe rzeczy, które sobie

wywalczyli – często podczas strajków robotniczych.

Bardzo dobrze opisano to w brytyjskiej historii gospodarczej. Ten problem pojawił się po raz pierwszy w XIX wieku. Wtedy towary na rynku kupował głównie ułamek społeczeństwa, czyli najbogatsi mieszczaństwo i arystokraci – odpowiednik dzisiejszego „jednego procenta”. Aby stworzyć prawdziwie masową gospodarkę, trzeba było nauczyć kolejne warstwy społeczne, jaką wartością są towary i konsumpcja. Nauczyć ludzi, że potrzebują tych produktów, że wiąże się z nimi prestiż, że są one wyznacznikiem pozycji społecznej. Wtedy pojawiły się techniki marketingu i marketing jako nauka o tym, jak przyuczać ludzi do konsumowania. I dziś posiadamy o wiele więcej rzeczy, niż potrzebujemy. Nawet w tym pokoju mam ich sporo. Zagrabiłem go rzeczami, których nie potrzebuję: od książek, które spokojnie mógłbym pożyczyć w bibliotece, po bidony, które dostałem przy różnych okazjach i których jest więcej, niż mogę wykorzystać.

- Zostaniemy przy tym, jak ludzi nauczo, że nie wystarcza im to, co im wystarcza.

- Mnie kojarzą się z tym dwie rzeczy. Jedna to właśnie brytyjska historia, w której bardzo mocno wybrzmiewał aspekt klasowy. Ludzi bogatych pokazywano jako wzorzec, a konsumpcję – jako metodę przedstawiania siebie i swoich aspiracji do awansu do klasy wyższej. To spowodowało, że w społeczeństwie, które było generalnie podzielone na burżuazję i robotników, pojawiły się pośrednie szczeble. Ludzie mogli się starać o awans społeczny, a jeśli to się nie udawało, to przynajmniej naśladowali styl życia bogatych. Eric Hobsbawm, brytyjski historyk gospodarczy, świetnie pokazywał, jak pierwsze artykuły gospodarstwa domowego imitowały luksus, którym cieszyły się klasy wyższe. Później zwrócono też uwagę, że arystokraci jeżdżą na wakacje, więc zaczęto proponować wyjazdy za miasto. Uczono ludzi, że nawet czasu wolnego nie spędza się z rodziną, na łonie natury lub festiwalach, ale że trzeba wejść na rynek i coś kupić. To paradoksalnie sprawiło, że bogatsi chcieli się wyróżnić na tle biedniejszych, więc zaczęli sięgać po kolejne dobra luksusowe i organizować takie wyjazdy, na które nie było stać reszty społeczeństwa. Podział klasowy sam w sobie napędza konsumpcję. Możemy to obserwować również dzisiaj. Tyle że dziś odbywa się to na bardziej złożonym poziomie.

Drugim kluczowym punktem był pomysł Edwarda Bernaysa, bratanka Zygmunta Freuda, który uznał, że osiągnięcia psychoanalizy można wykorzystać również w komunikacji publicznej i reklamie. Mężczyzna zauważył, że w strategiach marketingowych można bazować na naszych lękach, popędach i instynktach stadnych. Jego pierwsze pomysły dotyczyły konsumpcji bekonu albo promowania palenia papierosów wśród kobiet. W reklamie zaczęto więc odwoływać się do ambicji, prestiżu, emocji. Z czasem – wraz z pracami Ernesta Dichtera – marketing zyskał naukowy wymiar. Zaczęto testować reklamy, robić grupy fokusowe, przeprowadzać badania neurologiczne. Sięgnięto po wiedzę i metody psychologii akademickiej. W ten sposób kręci się to do dziś, bo już małe dzieci przygotowuje się do bycia konsumentami – często jeszcze zanim zaczną mówić. Gdy obserwuję małe dzieci w rodzinie lub u przyjaciół, niekiedy jestem przerażony tym, jak szybko zaczynają one definiować siebie przez pryzmat tego, co konsumują. A jednocześnie sam po sobie widzę, że kiedy je odwiedzam i chcę okazać im jakieś uczucie, to po prostu kupuję zabawkę lub kolejną książkę.

- Tak się rzeczywiście robi.

- Oczywiście trudno się z tego wypisać, bo żyjemy w społeczeństwie konsumpcyjnym. Z punktu widzenia produkcji towarowej siłą napędową jest dążenie do zysku i pomnożenia kapitału. Ale to marketing i kultura konsumpcji powodują, że można produkować bardzo dużo towarów. Dużo więcej, niż gdybyśmy kupowali tylko to, co jest nam potrzebne. A śmieci są ostatnim etapem. Tym, co kończy konsumpcję.

- Śmieci jest zatem tak dużo, bo nauczo nas kupować mnóstwo rzeczy, których nie potrzebujemy?

- Między innymi. Śmieci powstają na różnych etapach cyklu produkcji i konsumpcji, nawet już w samych zakładach przemysłowych. Światowa góra śmieci, której nie jesteśmy w stanie zrecyklingować, jest jednak pochodną współczesnych wzorców konsumpcji. Pierwotne gospodarstwa domowe były właściwie cyklem zamkniętym. Wykorzystywało się wszystko.

- Nie trzeba patrzeć na pierwotne gospodarstwa.

- Słusznie, wystarczy cofnąć się o trzydzieści lat. Pamiętam, że mój dziadek do znużenia naprawiał ubrania i miał całą szafę sprzętów, które pozwalały ponownie wykorzystywać niemal wszystko. Dziś

się rzeczy wyrzuca i kupuje nowe. Wspiera to praktyka nazywana celowym postarzeniem produktów. Dotyczy to głównie sprzętu RTV i AGD, ale i odzieży, bo ciuchy także produkuje się gorszej jakości, każe się je często zmieniać. Na tym przecież polega tzw. fast fashion (szybka moda) – każe się nam jak najczęściej kupować ciuchy kiepskiej jakości, żeby tylko nadażyć za modą. Rzeczy są produkowane w taki sposób, żeby szybko się psuły. A jednocześnie wszystko organizuje się tak, by – kiedy już te produkty się zepsują – okazało się, że nie ma części zamiennych lub są one drogie. Brakuje na przykład oprogramowania lub serwisu, który umożliwiłby naprawę. Robi się to, byśmy jako konsumenci nie mieli wyboru i musieli więcej kupować. W efekcie szybciej wymieniamy auta, sprzęt AGD, sprzęt RTV oraz ubrania. Stoi za tym także machina marketingowa, która opowiada nam, że nowy samochód lub telefon zrobią z nas lepszych ludzi.

Mamy również śmieci pochodzące z procesów produkcyjnych. Ogrom odpadów powstaje w wyniku logistyki i transportu. Rozwój handlu internetowego spowodował ogromny popyt na kartony i folie. Branża opakowań to jedna z tych branż, które teraz rosną najszybciej. Większość trafia do kosza, a ponownie wykorzystuje się niewielką część. Kiedy to dostrzeżemy, przeniesiemy nieco punkt ciężkości z naszych indywidualnych zachowań – w rodzaju rezygnacji z jednorazowych foliówek na rzecz wielorazowych toreb – na poziom systemowy. Często nie mamy wyboru. Kiedy idziemy na zakupy do supermarketu, to musimy kupić rzeczy zapakowane w plastik. Nawet warzywa są w plastiku. Wszystko jest w opakowaniach, które od razu po otwarciu trafiają do kosza.

Fakt. Do wielorazowej torby wrzucamy jednorazowe opakowania. Wynika to przede wszystkim z tego, że to bardzo wygodne dla handlu i logistyki. Dzięki temu można łatwo posegmentować produkty. Standardowe opakowania łatwo się dostarcza i układa na półkach. Cały system nie jest zorientowany na to, żeby produkować jak najmniej odpadów – jego celem jest zapewnienie jak największej wygody. Sobie oraz konsumentom. Poza tym opakowania wykorzystuje się w marketingu. Ich kolory, kształty i faktury to sposób wyróżnienia się na rynku, więc firmy nie są zainteresowane tym, żeby opakowania były standardowe i żeby dało się je wielokrotnie wykorzystywać.

Współczesna produkcja jest też globalna. Znakomitej większości towarów, które obecnie konsumujemy, nie wyprodukowano w promieniu trzydziestu lub pięćdziesięciu kilometrów od miejsca sprzedaży. Wtedy dałoby się je przywieźć w skrzynkach i bez opakowań, przekazać od razu do rąk nabywców. Tak jak na straganach na targu. Ale te produkty przyjeżdżają z całego świata. Przechodzą przez wiele magazynów, tirów itd. Rozproszenie łańcuchów produkcji po całym świecie wymaga szczelnych, trwałych opakowań. A w ostatnim stadium mamy przecież jeszcze markety, również zorganizowane w taki sposób, żeby było im wygodnie.

- Prowadzisz badania światowych łańcuchów dostaw. Co jest dziś w nich najbardziej charakterystycznego?

- One w wewnętrznie sprzeczny sposób łączą dwie rzeczy. Z jednej strony wydają się niesamowicie efektywne i otwarte na producentów z całego świata. W każdym miejscu jesteście w stanie wytworzyć coś, co się przyda w jakiejś branży przemysłu na drugim końcu globu. Procesy produkcji podzielono bardzo wąsko. Nie ma zakładu, który od początku do końca wytwarza rowery. Jedne zakłady robią łańcuch, inne produkują materiały na łańcuch. Niektóre robią koła zębate, a niektóre – tokarki. Firmy z wielu regionów świata, w tym z Europy Środkowej, kombinują, jak włączyć się w ten proces. Ostatecznie otrzymujemy rzeczy, które teoretycznie zrobione są najefektywniej. Towary mają niską cenę i dobrą jakość. Jest jednak druga strona medalu. Wiodące firmy, które zapewniają markę, projekt, marketing i finansowanie, mają ogromną władzę. Z tego powodu podział dochodów jest bardzo nierówny i lwią część zysków trafia do tych przedsiębiorstw. Z kolei różnorodne koszty społeczne i środowiskowe podlegają offshoringowi, czyli przenoszeniu wybranych procesów przedsiębiorstwa za granicę. Zanieczyszczenia wody i powietrza, deforestacja czy fatalne warunki pracy przenoszą się do krajów Południa – z dala od oczu konsumentów wrażliwych ekologicznie.

Łańcuchy też są bardzo rozproszone. Mają kilka poziomów dostawców. Na szczycie jest firma, która daje markę, pod którą my kupujemy towar. Ale za tym kryje się kilka etapów dostaw, często nie do końca zrozumiałych nawet dla korporacji, która je kontroluje. Powstaje piramidka, którą można śledzić, ale tylko do pewnego momentu. Firmy nawet próbują to

Za wszelką cenę

robić, bo chcą wiedzieć, jaka jest jakość, jakie są koszty. Ale to jest często tak złożone i rozproszone po świecie, że staje się nieprzejrzyste.

– **Kiedy kupuję rower, widzę markę producenta. Intuicyjnie zakładam, że to on mi go dostarczył. Podasz przykład pokazujący, jak bardzo rozdrobione są łańcuchy produkcji?**

do dostawców. Widać to najlepiej, kiedy chodzi o emisję dwutlenku węgla. Ale przy odpadach jest podobnie. Wiemy o procedurze eksportu śmieci. Globalizacja utrudnia regulowanie takich spraw, bo produkcja nie jest lokalnie skoncentrowana.

– **Tu pojawiają się dwie ważne sprawy. Jedna, że komplet-**

zgniają większość wypracowanej nadwyżki. Mogą z nią robić różne rzeczy. Mogą pomnażać te środki albo wydawać je na – o tym mówiliśmy na początku – marketing i promowanie konsumpcji. Alternatyw jest coraz mniej. Gdy wchodzisz do sklepu, może ci się wydawać, że masz ogromny wybór. Widzisz cały regał ciastek, jest ich

podchodzić do lokalizacji podwykonawców – by znajdowali się bliżej odbiorców końcowych. A więc zaczyna się skraćć łańcuchy dostaw. To oznacza, że mniej kupowanych produktów będzie pochodziło z Azji, a więcej na przykład z Bałkanów, bo tam trafi produkcja.

Lokalne alternatywy buduje się bardzo trudno. Na naszym podwór-

z roku na rok coraz większa, musi zapewniać strumień zysków i wzrost kapitału. Do tego duża część ekonomii uznaje, że wzrost gospodarczy można osiągać w zasadzie bez końca.

– **Produkcja może być jednak różna. Są rzeczy potrzebne i takie, które mogą trwać. Są też takie, których specjalnie nie potrzebujemy i które już po chwili leżą w koszu. To ma znaczenie?**

– Analitycy, ekonomiści i politycy wszystko wrzucają do jednego worka: PKB. Mimo że już w pierwszym lub drugim rozdziale podręcznika podstaw ekonomii znajdujemy informację, że ta miara ma swoje ograniczenia, to ekonomiści lubią utożsamiać ją z dobrobytem. Specjaliści traktują problemy, o których mówimy, jak jakieś wypaczenia systemu, z którymi – zdaniem niektórych – warto walczyć. Ale dodają zwykle, że wzrost ma siłę rozwojową, pozytywną, że jest warunkiem koniecznym do poprawy jakości życia. Warto jednak postawić pytanie: po co nam dalszy wzrost? Żeby w nieskończoność zwiększać konsumpcję towarów? Przy jego tempie na poziomie trzech procent rocznie – a więc i tak mniejszym niż tempo, w którym Polska gospodarka rosła w ostatnich latach – potrzeba dwudziestu trzech lat, by podwoić PKB. W takim tempie do 2046 roku nasza gospodarka, rozumiana jako strumień towarów, będzie dwa razy większa. Czy my w ogóle jesteśmy w stanie skonstruować dwa razy więcej towarów? Są oczywiście takie gospodarki jak amerykańska, w których konsumuje się na potęgę – dużo więcej niż u nas. Ale czy naprawdę warto za czymś takim gonić? Dla mnie to pytanie retoryczne. Dla wielu jest to jednak sprawa absolutnie fundamentalna.

– **Może musimy gonić, żeby mieć za co kupić nową pralkę, bo ta, którą mamy, zaraz się zepsuje.**

– Spójrzmy na branżę samochodową. Jeszcze w ubiegłym wieku mieliśmy słynnego Mercedesa-Benza W123. Mercedes chwalił się wtedy tym, że tworzy auto na trzydzieści lat. To był powód do dumy. W pewnym momencie w firmie zorientowano się jednak, że to dla niej duży problem. Padło pewne pytanie: komu marka będzie sprzedawać nowe towary, skoro stare działają tak długo? Dobra jakość i bezawaryjność ograniczały rynek. By ciągle wzrost był możliwy, rzeczy muszą się szybciej psuć – wtedy ludzie będą musieli je kupować.

Podobnie było z pralkami. Te z PRL-u były, jakie były, ale działały po kilkadziesiąt lat i niekiedy służyły kilku pokoleniom. A dzisiaj? Od zakupu mijają cztery lata, czasami pięć, i musisz myśleć o nowej, bo stara się psuje. Często taniej jest kupić nową, niż naprawiać starą – między innymi dlatego, że pracują i surowce w miejscach, w których



Kiedyś różne urządzenia służyły ludziom przez kilkadziesiąt lat. Teraz muszą się szybko popsuć, żebyśmy kupili nowe

Fot. Wikipedia

– Są wyraziste przykłady. Jednym z nich jest Volkswagen, który ma kilkuset dostawców pierwszego rzędu i kilka tysięcy dostawców drugiego rzędu. Właśnie cały świat. Ciekawe, że nawet proste produkty – takie jak warzywa lub kwiaty – zanim trafią do ostatecznego odbiorcy, krążą po świecie ze względu na logistycznych, których do końca nie rozumiemy. Niekiedy pokonują przy tym naprawdę daleką drogę. Walmart, amerykańska sieć supermarketów, to ciekawy przykład firmy, która miała ambicję śledzić swoich dostawców aż do piątego poziomu – dostawców dostawców dostawców – żeby wymuszać standardy cenowe, bo akurat Walmartowi zależy głównie na tym. Ale bardzo ciężko to zrobić. Tak jak trudne jest dziś kontrolowanie tego, jaki wpływ na środowisko ma produkcja określonych towarów. Firmy mogą chwalić się, że stają się bardziej zielone u nas, na globalnej Północy, że zmniejszają emisję, a tak naprawdę przenoszą je

nie nie wiemy, kto wytwarza to, co kupujemy.

– Nie wiemy.

– **A druga, że to gospodarka uszyta na miarę gigantów.**

– Z jednej strony daje to krajom Południa – ale też takim jak Polska – możliwość wejścia w różne miejsca tego łańcucha produkcji. Widać to w tym, jak wiele mamy montowni, podwykonawców oraz firm logistycznych. Angażujemy się w to i dzięki temu dostajemy na przykład miejsca pracy, które często są lepiej wynagradzane niż lokalne. A jednak coś za coś – przychodzi moment, gdy ciężko jest przeskoczyć wyżej. Dlatego dystans gospodarczy, który dzieli Polskę od Niemiec, od lat utrzymuje się na zbliżonym poziomie. Coś zmienia się w dużych miastach, ale spora część naszego eksportu bazuje na produktach pracochłonnych. Choćby montowniach.

– **Lokalna firma może dostarczyć półprodukt, ale nie zbuduje globalnego łańcucha dostaw.**

– Łańcuchy dostaw koordynują dzisiaj giganci. Dzięki temu oni

tak dużo, że ciężko ci się zdecydować, ale one bardzo często pochodzą od jednego, może dwóch lub trzech koncernów. W dodatku tak naprawdę nie wiemy, jaki jest skład danego produktu, gdzie i z czego został on wytworzony, jaka presja na środowisko się z tym wiązała. Dobrze to widać po strukturze handlu w Polsce: przybywa marketów wielkich sieci, a przestrzeń dla lokalnej produkcji jest stopniowo ograniczana.

– **Dużo się na to narzeka. Ale zmienia się chyba niewiele?**

– Jakieś zmiany widać głównie w tym, że nawet korporacje zorientowały się, jak dużym problemem może być posiadanie dostawców na drugim końcu świata. Okazało się bowiem, że nawet jeżeli odpowiadają oni za stosunkowo małe elementy całości, to mogą pojawić się duże kłopoty. Wystarczy, że Kanał Sueski zostanie zamknięty, wystąpią burze lub wybuchnie pandemia, co uniemożliwi rejsy kontenerowców, i może stanąć cała produkcja. Pojawiają się więc pomysły, by inaczej

ku nie brakuje ludzi, którzy widzą, że jedzenie powinno być lokalne, znanego pochodzenia, niegenerujące tak wielu odpadów. Powstają więc różne spółdzielnie i ryneczki, takie jak krakowski Targ Pietruszkowy czy Kooperatywa Wawelska, ale tego rodzaju inicjatywy wciąż mają bardzo ograniczony zasięg, docierają głównie do miejskiej klasy średniej. Większość społeczeństwa kieruje się niską ceną produktów, a tę zapewniają dyskonty – monopolistyczne firmy, które oferują klientom towary z upraw przemysłowych z całego świata (na przykład argentyńskie borówki lub hiszpańskie pomidory), ale już ekologicznym krajowym rolnikom oferują zaporowe warunki cenowe. Jeżeli tacy rolnicy nie otrzymają odpowiedniego wsparcia finansowego i politycznego, to alternatywom będzie trudno się rozwijać. Bez tego potencjału, by one rosły i stawały się dominujące, jest niewielki.

– **Jaki cel ma dziś gospodarka?**

– Ciągły wzrost – to jest jej nadrzędny cel. Produkcja musi być

Aż uszy wędną

Dlaczego, żeby zarobić, trzeba naśmiecic?

→ 19

produkuje się te pralki, są tanie. Nawet w Polsce jest dzisiaj tak, że za przeciętną pensję można wyposażyć mieszkanie w sprzęt AGD. Ludzi na to stać, bo szereg z tych rzeczy pochodzi z łańcuchów dostaw z Afryki i Azji. Ale widać w tym wszystkim także świadome i celowe działania przedsiębiorstw, które starają się, żeby rzeczy nie były zbyt trwałe. Szereg takich wypadków udokumentowano, bo złapano niektóre firmy na tym procederze.

- Dużo nie trzeba. Wystarczy jeden czyp.

- Firmy świadomie nie inwestują w serwis i dostarczanie części zamiennych. Okresy gwarancyjne są krótkie. Ale można by pewnie zapytać, dlaczego nie ma konkurencji? Przecież mogłaby pojawić się firma, która powie, że robi pralkę działającą nie przez pięć, ale przez dwadzieścia lat. A jak ta pralka się zepsuje, to będzie można ją naprawić. I taka firma powinna przecież wykosić konkurencję, ale...

- ...nie kosi.
- To pokazuje, że w systemie, w którym mamy kilku dużych graczy, nie potrzeba nawet świadomego, bo wszyscy myślą w podobny sposób i wszystkim bardziej opłaca się zmniejszać jakość produktów, niż wyróżniać się byciem wyjątkowo trwałym. Oczywiście niektóre firmy takie rzeczy robią, ale są to zwykle nisze dla świadomych klientów. Możesz kupić drogie ciuchy, które przetrwają wiele lat, nie jest to jednak produkt dla masowego konsumenta.

- Ale czy system gospodarczy może kierować się inną logiką niż logika ciągłego wzrostu?

- Nasza gospodarka musi rosnać – inaczej zginie. Jesteśmy uzależnieni od wzrostu na różne sposoby. Siłą sprawczą są decyzje, motywacje i potrzeby wielkiego kapitału. Ale nasze społeczeństwa są tak skonstruowane, że sprawa wykracza poza takie rozumowanie. Spójrz na Polskę i wyobraź sobie, że dochodzi do recesji. Za tym idą realne skutki dla pewnych grup społecznych. Kiedy nie będzie wzrostu, to część ludzi straci pracę i docho- dy. Część ludzi wpadnie w kłopoty związane z regulacją zobowiązań, np. upomina innych, żeby nie wydawali przykrych dźwięków, żeby zachowywali się kulturalnie. Jednak część osób z mizofonią te emocje bardziej kieruje na siebie: ma poczucie winy, boi się, że nie wytrzyma, że wybuchnie gniewem. I te właśnie osoby zdają się mieć wyższe objawy depresji i lęku.

Tomasz Borejza
„Odwołać katastrofę. Rozmowy o klimacie, buncie i przyszłości Polski”, Kraków 2023, s. 148.

Maciej Grodzicki jest ekonomistą z Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, członkiem zarządu Polskiej Sieci Ekonomii, związkowcem Inicjatywy Pracowniczej.

Trwają prace nad terapią monofonii

Chrup, mlask, siorb?

U osób z mizofonią pewne dźwięki – np. mlaskanie, tupanie – prowadzą do silnego gniewu, obrzydzenia, niepokoju. U dzieci pojawia się często agresja, a u nastolatków dochodzi często do samoookaleczania. „Mizofonii raczej nie da się całkiem wyeliminować, ale w ramach terapii można ją osłabić” – mówi psycholożka i psychoterapeutka dr Marta Siepsiak.

grant z Misofonia Research Fund (200 tys. dol.) na badania nad skutecznością psychoterapii poznawczo-behawioralnej mizofonii.

Dźwięki, do których nie da się przyzwyczać

„Wszystko wskazuje na to, że mizofonię – choć jeszcze nie ma jej w oficjalnej klasyfikacji – należy traktować jako osobne zaburzenie. Wiadomo już, że nie da

okazuje się, że nadal u tego dziecka jest, ale ono już inaczej to wyraża. Choć w odpowiedzi na dźwięk może nie krzyczeć już na otoczenie, to często nadal krzyczy w środku” – wyjaśnia psycholożka.

O ile w pracy terapeutycznej nad pozbyciem się fobii – np. przed pajakami, ciasnymi pomieszczeniami – najlepsze efekty daje odpowiednia i bezpieczna ekspozycja na bodziec, o tyle w mizofonii klasyczna

Dlatego w ramach nowego grantu badaczka będzie m.in. sprawdzać, jak na mizofonię wpłynie reinterpretacja poznawcza. Psycholożka z UW szuka dorosłych osób z mizofonią chętnych do udziału w badaniach. „Technika przeformułowania poznawczego polega na tym, że próbujemy odczytać dźwięk w innym kontekście niż do tej pory, przeformułować go” – wyjaśnia dr Siepsiak.

W ramach terapii poznawczo-behawioralnej psycholożka np. oglądając z badanymi kłopotliwą sytuację z różnych perspektyw. Chodzi o to, by pacjent/klient zidentyfikował stresującą sytuację i przyjrzał się, jakie pojawiają się w nim wtedy myśli i emocje. Następnie pracuje się nad tym, by w głowie odnaleźć nowe spojrzenie na tę sprawę. Można np. próbować zmieniać w głowie kontekst dźwięku (np. uzmysłowić sobie, że ktoś nie mlaska po to, żeby nas zdenerwować), przekierować uwagę z denerwującego dźwięku na coś innego (np. na własny oddech), naśladować własną mimiką np. mlaskanie i wyobrazić sobie, że to nasze mlaskanie. Reakcja mizofoniczna nie zniknie całkowicie, ale można ją prawdopodobnie osłabić. Na to wskazuje wstępnie kilka badań przeprowadzonych w różnych ośrodkach na świecie.

„Widzę to też na moim przykładzie. Mnie w mizofonii zdecydowanie pomaga wiedza o tym, na czym to polega i jak sobie z tym radzić. Ciekawa rzecz – kiedy akurat intensywnie prowadzimy wywiady z osobami z mizofonią i się nasłucham wielu trudnych historii, to objawy mojej mizofonii na chwilę wrastają. Jeśli jednak np. szukam awersyjnych dźwięków do eksperymentów – a więc nie zastanawiam się nad tym, jak okropnie ktoś mlaska, tylko analizuję cechy dźwięków – czy są zrozumiałe, ciche, głośne, ostre – mizofonia mi się obniża. Pomaga to, że zmienia kontekst tego odgłosu, np. przekieruję uwagę na inne aspekty dźwięków. To oczywiście wymaga pracy, w życiu codziennym efekt ten nie trwa w danej sytuacji bardzo długo, a mizofonia od tego nie znika, ale w obliczu braku możliwości pozbycia się jej to znacznie ułatwia życie” – ocenia badaczka.

Osoby z mizofonią, które chciałyby sprawdzić na sobie skuteczność rozwiązań, nad którymi pracuje dr Siepsiak z zespołem, mogą się zgłaszać do udziału w badaniach. Wszelkie informacje dotyczące rekrutacji do badań są dostępne tutaj.

Ludwika Tomala



Dźwięki mlaskania i siorbania wywołują u niektórych osób bardzo silne emocje

Fot. pickupthefork.com

Osoby z mizofonią doświadczają bardzo silnych emocji, kiedy słyszą specyficzne dźwięki, np. odgłosy mlaskania, siorbania, kroków, pisania na klawiaturze. Najczęściej chodzi o odgłosy wydawane przez ludzi, często są związane z jedzeniem. Mizofonia dotyczy mniej więcej 5 proc. populacji.

Rozmówczyni PAP tłumaczy, że dźwięki, o których tu mowa, są nieprzyjemne dla większości ludzi. Ale tylko u części osób odgłosy te wywołują tak gwałtowne emocje, sprawiają cierpienie i znacznie wpływają na życie. Część osób z mizofonią głośno wyraża swoje oczekiwania wobec otoczenia, np. upomina innych, żeby nie wydawali przykrych dźwięków, żeby zachowywali się kulturalnie. Jednak część osób z mizofonią te emocje bardziej kieruje na siebie: ma poczucie winy, boi się, że nie wytrzyma, że wybuchnie gniewem. I te właśnie osoby zdają się mieć wyższe objawy depresji i lęku.

„Zdecydowałam się badać mizofonię, bo sama ją mam. Zresztą podobnie, jak i niektóre inne wiodące badaczki mizofonii. I wiem, jak bardzo może utrudniać życie” – zdradza dr Marta Siepsiak z Wydziału Psychologii UW. Psycholożka dostała niedawno amerykański

grant z Misofonia Research Fund (200 tys. dol.) na badania nad skutecznością psychoterapii poznawczo-behawioralnej mizofonii. „Wszystko wskazuje na to, że mizofonię – choć jeszcze nie ma jej w oficjalnej klasyfikacji – należy traktować jako osobne zaburzenie. Wiadomo już, że nie da

się jej tłumaczyć np. jako objawu ADHD, PTSD, OCD, fobii lub innych zaburzeń lękowych. Nie ma też naukowego powodu, żeby interpretować reakcje mizofoniczne jako ukrytą formę złości, np. na rodzica. Nie znam przypadków, że ktoś z mizofonią wyzdrowiał, choć nie mamy tutaj jeszcze pewnych danych. Można natomiast pracować nad tym, by jak najmniej przeszkadzała ona w życiu” – zwraca uwagę dr Siepsiak.

Dr Siepsiak prowadziła już badania nad mizofonią, m.in. wśród dzieci. Z jej badań wynikało, że u większości maluchów z mizofonią (7 – 12 lat) w odpowiedzi na awersyjny dźwięk dochodzi do zachowań agresywnych; to np. krzyki, bicie, rzucanie rzeczami. Jeśli jednak chodzi o nastolatki (13 – 18 lat), to do agresji w odpowiedzi na dźwięk dochodziło już u niewielkiego odsetka młodzieży, ale za to aż połowa badanych samoookalecza się w reakcji na dźwięki. Było to np. szczypanie się, drapanie, gryzienie się, wrywanie włosów.

terapia habituacyjna nie zadziała. „W niektórych rodzinach mawia się do dzieci albo partnera z mizofonią: «Jak sobie dużo posłuchasz, to się przyzwyczaisz». A wiemy już, że reakcja mizofoniczna nie zniknie w ekspozycji na dany dźwięk. Wręcz przeciwnie – im częstsza ekspozycja na dany dźwięk, bez odpowiedniego przygotowania mentalnego i w warunkach stresu, tym jest zwykle gorzej” – uważa naukowczyni.

Czy to mlaski? Nie. To oklaski

Co ciekawe, w mizofonii znaczenie ma nie tylko sam dźwięk, ale i jego kontekst – to, jak badany zinterpretuje źródło dźwięku. Marta Siepsiak we wcześniejszych badaniach sprawdzała już, czy osoby z mizofonią tak samo będą reagować na awersyjny dźwięk, jeśli mylnie go zinterpretują. Na przykład odgłosy mlaskania puszczano w zestawieniu z filmikiem pokazującym plaskanie rękami o błoto. W tym zmienionym kontekście, choć nadal widoczna była reakcja mizofoniczna, osoby z mizofonią reagowały na znieprawdzony dźwięk z mniejszym napięciem. A to pokazuje, że jest tu przestrzeń do pracy terapeutycznej.

Uśmiechnij się...

Profesor na wykładzie z filologii:
 – W języku polskim występują: potwierdzenie, zaprzeczenie, podwójne zaprzeczenie jako potwierdzenie oraz podwójne zaprzeczenie jako zaprzeczenie. Natomiast nie występuje podwójne potwierdzenie jako zaprzeczenie.

Na to jeden ze studentów:

– Dobra, dobra...

* * *

Sroga zima. Rozmowa męża z żoną:

– Piwo się skończyło! Skoczysz do sklepu?
 – Ale na zewnątrz jest lód, jeszcze się wywrócić!

– To kup w puszcze, żeby się nie stłukło.

* * *

W aptece:

– Jest kwas acetylosalicylowy?

– Chodzi pani o aspirynę?

– Tak, ciągle zapominam tej nazwy...

* * *

Przychodzi baba do lekarza.

– Panie doktorze, chciałam...

– Proszę się rozebrać!

Gdy się rozebrała, lekarz pyta:

– Co pani dolega?

– Nic. Chciałam się tylko zapytać, czy w tym roku pan doktor też chce zamówić u mnie trochę jajek na Wielkanoc?

* * *

– Pana pies szczekał całą noc – mówi rozwścieczony sąsiad.

– Niech się sąsiad nie martwi, odeśpi w dzień – odpowiada właściciel psa.

* * *

– Halo! Towarzystwo ochrony zwierząt?

– Tak, słucham.

– Zróbcie coś, bo na drzewie siedzi listonosz i drażni mojego psa...

* * *

Kłótnia małżeńska. Żona do męża:

– Wybieraj – piwo albo ja!

– A ile tego piwa?

* * *

– Pigułki antykoncepcyjne powinny być zakazane! Skutki ich działania są straszne! – mówi ksiądz na naukach przedmałżeńskich.

– Dlaczego? – pyta ktoś nieśmiało.

– Proszę sobie zapamiętać ich podstępne działanie, to zrozumiecie: 1. Kobieta bierze pigułki, a następnie wydalą je z moczem. 2. Żaby w wodzie wchłaniają te hormony i w następstwie nie mają potomstwa. 3. Bociany nie znajdują żab, więc giną z głodu. 4. W efekcie nie ma kto przynosić dzieci.

* * *

– Dlaczego Kubica przyjeżdża ostatni na metę?

– Orlen zapłacił za to, by jego logo było jak najdłużej widoczne.

* * *

– O czym myśli zawałowiec przed seksem?

– Co mu pierwsze stanie.

* * *

Kobieta w sklepie:

– Czy mogę przymierzyć tę sukienkę na wystawie?

– Bardzo proszę, ale mamy też przymierzalnię.

* * *

– Jakie są korzyści z biegania o 6 rano?

– Nic gorszego cię już dziś nie spotka.

* * *

Żona do męża:

– Wydaje mi się, że piłeś...

– Nie!

– Co nie?

– Nie wydaje ci się.

* * *

Pijany mąż wraca do domu. Żona krzyczy:

– Ty pijaku! Nie mam już do ciebie słów!

– Książek nie czytasz, to i słownictwo ubogie...

* * *

– Dlaczego kot to najlepszy przyjaciel kobiety?

– Kot nigdy nie zapyta: „Dlaczego obżerasz się w środku nocy?”. Będzie obżerał się razem z nią.

* * *

– Jak media nigdy nie kłamią?

– Woda, prąd i gaz.

* * *

– Jasio, po co niesiesz tę konewkę?

– Żeby podlać kwiatki.

– Ale one są sztuczne!

– Dlatego mam pustą konewkę.

* * *

Ojciec odbiera pociechę z przedszkola. Nagle zwraca się do opiekunki:

– Ależ to nie jest moje dziecko!

– A co to za różnica? I tak pan je jutro przyprowadzi...

* * *

Na lekcji przyrody nauczyciel mówi do uczniów:

– Małpa przez tydzień zjada tyle bananów, ile waży.

Jasio:

– A skąd ona wie, ile waży?

* * *

– W mojej pracy nie ma miejsca na strach! Raz się przestraszysz – koniec, jesteś martwy!

– A czym się pani zajmuje?

– Jestem przedszkolanką.

(cdn.)

Wyteż wzrok...



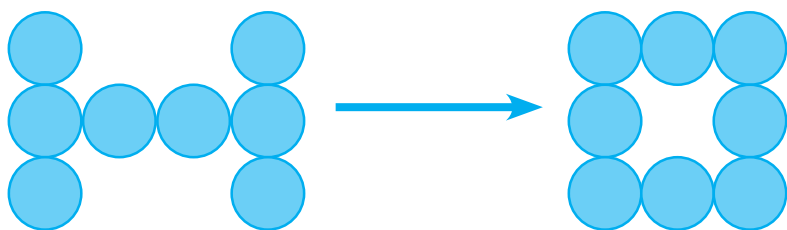
...i znajdź 10 szczegółów różniących te dwa obrazki.
 Rozwiązania – str. 23.

Łamigłówka Zagadka wodna

Czy wykonując cztery ruchy i przestrzegając takich samych zasad, jak

w poprzednich zadaniach, potrafisz przekształcić układ monet przypominający literę H w układ przypominający literę O?

A potrafisz wrócić z O do H w sześciu ruchach?



Szlachcic na zagrodzie...

Jak żyło się w przedwojennych dworach

Klasyczna elegancja sfer ziemiańskich

Tytuł ten sugeruje istnienie jakiegoś trwałego kanonu zachowań sfer ziemiańskich, lecz już na wstępie trzeba zastrzec, że ta grupa społeczna była zbyt zróżnicowana pod względem towarzyskim i majątkowym, by można było mówić o jednolitości obowiązujących reguł.

Od czasów Pierwszej Rzeczypospolitej wśród braci szlachty istniało wprawdzie przekonanie o równości i „szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie”, lecz jakże porównywać siedziby, majątki i dochody drobnej szlachty zagrodowej z magnackimi fortunami arystokracji? Życie ziemian było zróżnicowane również ze względu na odmienności wynikające z położenia geograficznego i tradycji regionu, nawet stosunkowo nieduże majątki w regionach o wysokiej kulturze rolnej mogły przynosić dochody wyższe niż czerpane z majątków powierzchniowo dużych, lecz mp. o słabych glebach.

Trzeba w tym miejscu wyraźnie przypomnieć, że majątek ziemski musiał z założenia funkcjonować jak dobre przedsiębiorstwo. Właściciel lub jego zarządca nadzorował wszystko – pilnował przebiegu prac rolnych, prowadził księgi finansowe itp.

W celu podniesienia dochodowości gospodarstw w wielu majątkach prowadzono hodowle specjalistyczne (bydła, drobiu, koni), zakładano stawy hodowlane, rozwijano przetwórstwo rolne i przemysł wykorzystujący surowce naturalne: cukrownie, gorzelnie, olejarnie, a także cegielnie, tartaki. Słowem dostosowywano funkcjonowanie majątków do rynku kapitalistycznego i zmienionej sytuacji społecznej. Od XIX wieku postępował proces zmniejszania arealów dworskich na rzecz gospodarstw chłopskich – na skutek parcelacji gruntów, w wyniku reformy rolnej itp.

We dworze mieszkało wiele osób

Spróbujmy opisać „modelowy” majątek ziemski. Były w nim wydzielone dwie podstawowe części: dworska (dwór otoczony parkiem) oraz gospodarstwo obejmująca zabudowania folwarczne (stodoły, obory, chlewnie) oraz rolne, stawy hodowlane, łąki, lasy.

We dworze mieszkał właściciel majątku z żoną, dziećmi i domownikami. W ziemiańskim domu mieszkali także często starsi rodzice państwa, krewniacy, samotne ciotki... Dożywocie lub pomieszkiwanie bliskich i dalszych krewnych, powinowatych oraz

Ziemianie, zarówno bogaci, jak też biedniejsi, szczerze cieszyli się z odwiedzin krewnych i znajomych. Mawiano: „Gość w dom, Bóg w dom”. Natychmiast organizowano poczęstunek, miejsce do spania, dbano o wygodę. Typowy szlachcic osiadł na roli był niezwykle towarzyski



We dworach szlacheckich mieszkało parę pokoleń, co wzmacniało więzi rodzinne

Fot. Wikipedia

przyjaciół rodziny było regułą. W obszernych dworach rezydenci nie zawadzali, a przy stole zawsze znalazło się dla nich dodatkowe miejsce. Ta sympatyczna cecha dawnych ziemian wynikała z poczucia więzi rodzinnych, uprzejmości dla osób starszych i gościnności, była też objawem współczucia dla skrzywdzonych przez los.

Rezydenci mieli względem gospodarzy pewne obowiązki. Pisała obszernie Elżbieta Kowecka w książce pt. „W salonie i w kuchni”: „Rezydenci to często starzy przyjaciele rodziny lub koledzy ze szkoły czy wojska, z domu, ludzie, którzy z tych czy innych powodów stracili majątek lub po prostu w życiu się im nie powiodło, a którzy raz przyjechawszy odwiedzić dawnego kompana, zostawali w domu na lat kilka czy kilkanaście, czasem i na zawsze”. Niektórzy pełnili rolę totumfackiego czy wręcz trefnisia. Inni – ciesząc się pewnym szacunkiem – asystowali gospodarzowi w jego pracach, na jarmarku, na polowaniu, w kościele. „Do obowiązków rezydenta należała zwykle głośna wieczorna lektura dla dam, przyrzadzanie specjalnych nalewek lub «przyprawianie» sobie tylko wiadomym sposobem nadzwyczajnej tabaki”. Rezydentki z kolei rekrutowały się głównie spośród rodziny: były nimi, niezamężne lub owdowiałe siostry pani lub pana domu albo ubogie krewnie czy powinowate. W zamian za wieczną gościnę pomagały nieco w gospodarstwie, trudniły się robotkami, czasem opieką nad apteczką i spiżarnią”.

i ciekaw świata. Opowieści przybysza, rozmowę z nim, biesiadowanie ceniono jako odmianę w codziennych zajęciach.

Czym chata bogata

Przyjazd gości był momentem pełnej mobilizacji dla pani domu. Trzeba było wydać służbie dyspozycje dotyczące menu, a w warunkach skromniejszych osobiście włączyć się do przygotowań. Ambicją dobrej gospodyni było ugoszczenie „czym chata bogata” – smacznie i obficie. W domowej spiżarni, piwnicy czy lodowni przechowywano zapasy wszelkiego jada. Stamtąd oraz z folwarku czerpano na bieżące spożycie własnego wyrobu wędliny, dziczyznę, nabiał, warzywa i owoce.

W niektórych dworach, zwłaszcza gdy byli goście, posiłki przemieniały się w całodzienną ucztę: ledwie kończyło się późne śniadanie, szykowało obiad, zaraz potem był podwieczorek, wkrótce kolacja. A za każdym razem na stole stawiano mnogość, wypełnionych pysznościami, salaterki, półmisek, miseczek... Tak uczęszczało przy stole Cezary Baryka z „Przedwiośnia”, a służący Maciejunio tylko donosił potraw!

Rytm codziennych dni byłznaczony przez pory posiłków; bardzo przestrzegano, żeby wszyscy zasiadali do stołu bez spóźnień. Jedzenie było proste, obfite i zdrowe, prawie zawsze gotowano przecież z produktów z własnego gospodarstwa. Na wsi wstawano wcześniej. Pierwszy spożywał śniadanie pan – przed pójściem do kancelarii lub

na folwark. Trochę później zasiadała do stołu żona z dziećmi – oni też wkrótce udawali się do swoich zajęć: pani nadzorować funkcjonowanie gospodarstwa domowego, dzieci do nauki pod okiem nauczycieli domowych lub guwernantek.

Obiad był koło południa, a po nim pan domu mógł pozwolić sobie na drzemkę. Gdy byli goście, po obiedzie w jadalni podawano herbatę lub kawę w salonie; panowie mogli wówczas przejść do osobnego pokoju lub biblioteki i tam – w męskim gronie – wypalić cygaro, papierosa, wypić kieliszek koniaku lub poprobować domowej nalewki. Przy dobrej pogodzie jedzono i odpoczywano na tarasie od strony ogrodu lub na ganku. Wieczorem zasiadano do kolacji.

w Wielkopolsce w latach 30. w obszernym domu były podobno tylko dwie osoby obsługi – kucharka i pokojówka, prawie na pewno były jednak jakieś pomocnice do grubszych robót w kuchni.

W wolnym czasie jeżdżono w odwiedziny do sąsiadów, organizowano przejażdżki po najbliższej okolicy – latem konno, zimą saniami. Z nastaniem ciepłych dni urządzano majówki, jeżdżono do lasu, lub nad rzekę. „W dany dzień o umówionej godzinie, spotykaliśmy się z «Jagodnem», to znaczy z wszystkimi mieszkańcami dworu, o ile byli zdrowi (...). Jechało się drabiniastym wozem na snopach słomy pokrytych derkami; czasem, gdy było więcej osób w domu, drugi wóz jechał z zapasami. Były to prócz tartinek z wędliną, a czasem kurczątkami pieczonych, przede wszystkim słodkie ciasta i – rzecz zasadnicza i nieodzowna – puszki z lodami umieszczone w wiadrach z lodem i nakryte słomą. Na polance w lesie, zawsze wyszukanej przez gajowych, rozkładano obrus i koce, dla starszych pań znajdowały się nawet składane krzesła, dla młodszych dam były pieńki ściętych drzew, rozpalano ogniska, aby piec kartofle; nigdy tak nie smakowały, jak te na wpol z popiołem i ze spaloną na węgiel skórką. Wodę na herbatę (bo i samowar musiał być przywieziony) przynoszono z owego sławnego źródła Kasztelańskiego i nigdy też herbata nie smakowała jak ta na majówce, może właśnie dzięki tej wodzie kasztelańskiej. Po skosztowaniu i porównaniu zapasów radoryskich i jagodzińskich rozpoczynały się zabawy i gry towarzyskie: w czarnego luda, w cztery kąty, w pierścinek i inne. Dopiero pod wieczór, gdy zaczynało się robić chłodno, przespacerowawszy się po mało znanych nam częściach lasu, wracaliśmy zmęczeni, zziębnięci i uszczęśliwieni do domu”.

Dobre wychowanie i taneczne umiejętności

Szlachta zwracała uwagę na właściwe wychowanie młodego pokolenia. Wychowanie dzieci było surowe – uczono je poważania starszych, grzeczności, karność, posłuszeństwa. Uświadamiano wartość rodu i herbu, kształtowano poczucie dumy z więzów pokrewieństwa i bycia szlachcicem. Ze świadomości dawnej rycerskiej tradycji wynikało zamiłowanie do polowań, umiejętności jeździeckie, przywiązanie do ziemi.

Młode szlachcianki uczyły się szyć i wyszywać, dbać o dom, gotować. „Aby stać się dobrą gospożą, młoda paniąka powinna zapoznać się z życiem czynem, dzieląc wszystkie trudności matki, wyręczając ją od kredensu do garderoby, od piwnicy do spiżarni, będąc obecną przy wszelkich zakupach i ucząc się zawczasu kupna i wyboru towaru (...). Na wsi, jakkolwiek życie prowadzi się o wiele skromniej niż w mieście, to jednak rola gospoży jest daleko ważniejszą.

Przy okazji wesel, w karnawale, czasem na imieniny pani lub pana

Szlachcic na zagrodzie...

domu, organizowano we dworze zabawę z tańcami lub bal. Karnawał był szczególnym okresem niestannych tańców i zabaw przez 6-8 tygodni. W sferze ziemiańskiej, jak pisał Boy-Żeleński, karnawał kolarzył się z okresem wywczasu: „Gdy prace rolne były ukończone, gdy w kabzie było trochę grosza, a w piwnicy wina, z dawien dawna odwiedzano się kuli-gami, zjeżdżano do miast i miasteczek, również aby pokazać sobie wzajem synów i córki, aby swatać i krzyżować swoje młode. W mieście, gdzie ludzie mogą się widywać ciągle, takie kontrakty traciły poniekąd swój społeczny sens; mimo to instytucja karnawału utrwałała się w mieście”. Boy dostrzegał, do jakiego stopnia kultura mieszczańska nie umiała wytworzyć własnych form – tak bardzo była w tym pod uciskiem tzw. arystokracji i ziemiaństwa, z którego w znacznej części inteligencja w Polsce „zdegrengelowała”. W mieście, w sferze ludzi pracujących, karnawał w wersji ziemiańskiej nie miał dawnego sensu: przecież rano trzeba było iść do pracy! „Biura, szpitale funkcjonowały swoim trybem. Jak to połączyć z conocnym tańczeniem do upadłego? Toteż wzięty tancerz chodził przez te dwa miesiące w dzień jak błędny, w nocy wyciskał ostatek sił czarną kawą, winem, koniakiem (...). Niedorzeczność tej formy zabaw na gruncie burżuazyjnym objawiała się i w czym innym. Tradycyjne tańce, urodzone w pałacach, na wielkich salach balowych, przechodziły do coraz mniejszych mieszkań. Dziś da się tańczyć bluesa na paru metrach kwadratowych posadzki. Ale jak w niedużym pokoju, szumnie nazwanym salonem, wyglądały kadryle, kotyliony – mazur zwłaszcza – bez których szanująca się zabawa nie mogła się obyć? Stąd owe figury mazurkowe, przez wszystkie ubikacje, łącznie z kuchnią, prowadzone przez zziąpanych Fikalskich, ale jakże mało mające wspólnego z tańcem”.

Może dlatego Jerzy Waldorff uważał, że tylko ziemianin, szlachcic mógł dobrze tańczyć mazura: „Przygotowaniem do mazura bowiem nie mogły być lekcje tańca, ale wiejskie dni spędzane w siodle, na własnej ziemi pod stopami, pierwiej niżli do tańca nawykłymi do niechwiejnych biegów po śniegu i grudzie w czasach powołań, a szeroki zamach ręki był wypośredkowany między rozkazami zaciągom w polu i chęcią przypodobania się damie serca – jurnie, aby nie wątpiła, że za jej przyzwoleniem mazurowy partner okaże się potem dzielny w łożu, przy obłapce (...). Żar mazura sycony był miódem lub węgrzynem, a też i pospólna, rozbuchana uciechą kuli-gów i zapust po dworach, zaś każde szlacheckie pokolenie dorzucało nowe taneczne kombinacje figur – pod okiem wąsatych przodków z portretów, co nawarstwiała się w tradycję przekazywaną stuleciami. Tego nie można było nabyć w miejskich kantorach i przy ladach sklepowych za największe pieniądze! Chyba że talent szczególnie...”.



Ślub księcia Adama Michała Józefa Czartoryskiego z hrabianką Jadwigą Teklą Stadnicką

Fot. NAC

Zamożne ziemiaństwo w miastach bywało ze względów towarzyskich, dla rozrywki i w interesach. Tak Jerzy Waldorff opisywał Poznań po pierwszej wojnie światowej: „Najbardziej znanym ulicom w śródmieściu dodawało blasku ziemiaństwo. Ono, upartą pracą na wsi, ratując polski stan posiadania przed wywłaszczeniem zapowiedzianym przez Niemców, podniosło zamożność całej Wielkopolski i teraz, kiedy Poznań był wolny, uważało za sprawiedliwe, aby w zamian za ocaloną ziemię cieszyć się życiem na zjazdach w stolicy Księstwa. Supełki więc ulicami ekwipaże zaprzężone w piękne konie, liczne, bo kto miał dwory zbyt daleko, trzymał pojazdy i konie na kwaterach, zaś auta należały jeszcze do nowomodnych wybrzków, stosowne dla dandysów, co uprawiali sporting, jak hrabia, który przelatował środkiem miasta na maszynie warczącej i strzelającej, a sam w dodatku nosił kask i ogromne okulary, więc młode panie – osłabłe na widok jego samochodu – w nadziei, że usłyszy i zwróci na nie uwagę, gdy hrabia był już daleko w swej torpedzie”.

Śluby i wesela

Jednym z najważniejszych wydarzeń w życiu każdej rodziny jest ślub dziecka – syna lub córki. W rodzinach arystokratycznych i ziemiańskich przywiązywano do tego wydarzenia wielką wagę. Liczyło się przecież pochodzenie: rodzina, herb, majątek. Syn był dziedzicem nazwiska i odtąd miał tworzyć nową gałąź drzewa genealogicznego. Często przejmował rodowy majątek, żeby w nim gospodarzyć po ojcu. Córka prawie zawsze opuszczała dom rodzinny – szła za mężem, do nowego domu i życia.

Ślub i wesele w domu ziemiańskim przebiegały według uświęconego przez pokolenia obyczaju. Rozpoczynano od błogosławieństwa młodej pary przez rodziców, po którym następował uroczysty przejazd lub przejście do świątyni, a po ślubie radosny powrót do domu, na wesele: przyjęcie i tańce. Nie wszystkie ślubne

zwyczaje były ujednoczone. Maria Vauban i Michał Kurcewicz w „Podstawach życia towarzyskiego” pisali: „Milońnicy staropolskich tradycji pamiętają zwykle o tem, by najstarszy członek rodziny panny młodej ofiarował jej przed wejściem do kościoła złoty dukat. Welon upina jej na głowie najczęściej żona młodego. Zdejmując go po powrocie z kościoła, panna młoda odrywa kawałek i drze go na szmatki, rozdając obecnym. Piękny jest zwyczaj nakazujący, by przy ołtarzu księdzu podawało obrączki małe dziecko należące do rodziny jednego z nowożeńców. Tego rodzaju obyczajów jest bardzo wiele, dziś zatraciły one swoje znaczenie symboliczne, lecz są jeszcze skrzętnie zachowywane po wsiach polskich”.

Ślub i wesele zawsze były okazją do wielkiego zjazdu rodzinnego. Z okresu międzywojennego zachowało się wiele fotograficznych relacji ze ślubów, jakie zawierali między sobą przedstawiciele sławnych rodów arystokratycznych. Kilka nacięć zdjęć ze ślubu księcia Adama Michała Józefa Czartoryskiego z hrabianką Jadwigą Teklą Stadnicką to prawdziwy fotoreportaż. Zdjęcia te są dziełem fotografa z agencji fotograficznej „Światowid” w Krakowie, natomiast „Ilustrowany Kurier Codzienny” z 27 czerwca 1937 roku opublikował okolicznościowy artykuł i fotografię. Informację o tym ślubie i kilka zdjęć zamieścił również warszawski „High Life” (nr 7/8 z 1937 roku). Rodzicami pana młodego byli Witold i Jadwiga z hrabiów Dzieduszyckich, księżęta Czartoryscy z Pelkini, rodzicami zaś panny młodej Adam i Stefania z księżąt Woronieckich, hrabowie Stadniccy z Nawojowej.

Uroczystość odbyła się 24 czerwca 1937 roku w majątku rodziców panny młodej – w Nawojowej: oto z pałacu wyszli rodzice panny młodej – hrabia Adam Stadnicki z żoną Stefanią, a w stronę kościoła zdążyła korowód gości weselnych.

Wkrótce nadchodzi panna młoda prowadzona do kościoła przez swojego ojca oraz ojca narzeczonego, księcia Witolda Czartoryskiego, obu odzianych w szlacheckie kontusze.

Z tyłu idą dzieci: brat panny młodej – hrabia Paweł Jan Stadnicki oraz księżę Paweł Maria Czartoryski, dziewczynki podtrzymują długi welon. W kościele, w obecności całej rodziny, ślubu młodej parze udziela ksiądz Jerzy Czartoryski w asyście dominikanina Michała Czartoryskiego (obaj bracia pana młodego) i księdza Cieńskiego. Po ceremonii zaślubin młodzi opuszczają kościół, przechodząc pod szpalerem szablami trzymany przez gości ubranych w staropolskie stroje szlacheckie. Z kościoła małżonkowie idą w stronę pałacu, gdzie przy wejściu witają ich chlebem i solą rodzice, hrabiostwo Adam i Stefania Stadniccy. Zanim rozpocznie się przyjęcie,

przy tak pięknej pogodzie, państwo młodzi i goście weselni pozują w parku do zdjęć. Panie są w eleganckich sukniach, a panowie, zgodnie z polską tradycją, ubrani w kontusze. Dzieci ze ślubnego orszaku – księżniczka Maria Jadwiga Czartoryska, hrabia Paweł Jan Edward Stadnicki i księżniczka Wanda Maria Czartoryska – odpoczywają na ławce przed pałacem.

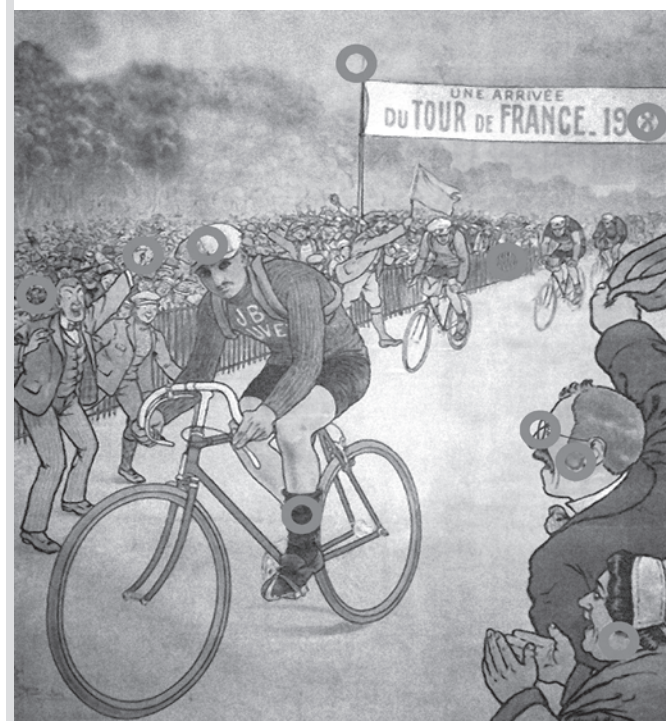
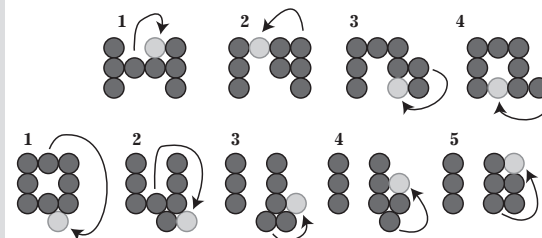
Uroczystość w Nawojowej zaszczylicili swą obecnością reprezentanci wielu rodów arystokracji polskiej, złączonych więzami krwi i powinowactwa: Brzozowscy, Czartoryscy, Dzieduszyccy, Krasieńscy, Lubeccy, Popielowscy, Sapiehowie, Stadniccy, Taczanowscy, Woronieccy, Zamoyscy i Żółtowscy. Goście wystąpili we wspaniałych strojach szlacheckich.

Piękny ślub jak podzwonne dla całej klasy polskiej arystokracji i ziemian! Jadwiga ze Stadnickich Czartoryska (1913 – 2009) po ślubie z Adamem Czartoryskim (1902 – 1998) zamieszkała w rodowym majątku męża w Wielkopolsce: w okresie okupacji powróciła do Nawojowej. Jadwiga była porucznikiem AK, ps. „Tuja”. Jej mąż, Adam Czartoryski, ps. „Szpak”, kapitan AK, był komendantem placówki „Szczawnica”. Małżonkowie przeżyli razem 61 lat, dochowali się czwórki dzieci. W 1945 roku dotychczasowi właściciele zostali usunięci z majątku: w wyniku reformy rolnej Nawojowa została skonfiskowana na rzecz Skarbu Państwa.

Maria Barbasiewicz

„Dobre maniere w przedwojennej Polsce”, Warszawa 2012, s. 336.

Rozwiązanie zagadek ze str. 21



Smacznego

W kuchni Ewy Wachowicz

Drożdźówka z formy



Fot. G. Kozakiewicz

Lubicie drożdźówki? Jeśli tak, to zachęcam Was do przygotowania wypieku drożdżowego w wersji maksi. Ciasto z formy – obowiązkowo z kruszonką – smakuje obłędnie i gromadzi przy stole całą rodzinę.

W miarę możliwości czasowych staram się sama piec chleb, a od czasu do czasu także drożdźówki lub ciasto drożdżowe. Takie wypieki znikają w mgnieniu oka. Zajada się nimi cała rodzina. Największą

popularnością cieszą się zwykle drożdźówki. Łasuchów wśród moich bliskich nie brakuje! Zdarza nam się jeść je na śniadanie w towarzystwie kakao. Do tego obowiązkowo domowa konfitura albo masło. Aromat, jaki rozchodzi się podczas pieczenia i serwowania jeszcze ciepłych wypieków, jest po prostu obłędny.

Jakiś czas temu przeczytałam, że aromat wypiekanego domowego chleba lub ciasta jest

dla nas bardzo kojący i wpływa bardzo pozytywnie na percepcję otoczenia. Z tego względu sprzedawcy domów i mieszkań, zanim jeszcze zaproszą klientów do oglądania nieruchomości, wcześniej instalują specjalne urządzenia imitujące taki zapach. Ma to na celu stworzenie przyjemnej atmosfery zachęcającej do kupna. Niepowtarzalny klimat domowego ogniska zwykle skłania potencjalnych klientów do szybszej

decyzji na tak. Drożdźówka z formy to klasyka polskiej kuchni, która nigdy nie wychodzi z mody. Co więcej, przepis da się personalizować.

Co przez to rozumiem? Możecie dodać do ciasta ulubione dodatki, na przykład rodzynki, orzechy czy kandyzowaną skórę pomarańczową. Pamiętajcie, że sekretem idealnego ciasta drożdżowego jest także cierpliwość. Musi ono wyrastać odpowiednio długo – proces ten pozwala drożdżom „popracować”. Podane proporcje posłużą do wykonania tak zwanej dużej blachy. Uwierzcie mi jednak, że całość zniknie tak szybko, jak u mnie.

Składniki:

- 700 g mąki tortowej
- 5 łyżek mąki tortowej na zaczyn
- 3 jajka
- 2 żółtka
- 80 g drożdży
- szklanka mleka
- 150 g cukru
- łyżka cukru waniliowego
- ½ szklanki oleju
- ½ łyżeczki soli
- skórka z pomarańczy

Kruszonka:

- ń kostki masła
- 3 łyżki cukru pudru
- 4 łyżki mąki tortowej
- łyżka cukru waniliowego

Przygotowanie:

1. Przygotować zaczyn. Cukier i drożdże rozpuścić w mleku, wlać do miski. Wmieszać 5 łyżek



mąki, przykryć i odstawić w ciepłe miejsce, aż drożdże wyrosną.

2. Do zaczynu dodać pozostałe składniki i wyrabiać ręką przez około 30 minut. Odstawić w ciepłe miejsce.

3. Kiedy ciasto potroi swoją objętość (co może potrwać nawet dwie godziny), wyłożyć na posmarowaną masłem dużą formę o wymiarach 25 x 36 cm i odstawić na 15 minut, aby jeszcze wyrosło.

4. Z masła, mąki, cukru pudru i cukru waniliowego wyrobić kruszonkę. Schłodzić w lodówce.

5. Zimną kruszonką posypać ciasto (można zetrzeć na tarce). Piec przez 40 – 50 minut w piekarniku rozgrzanym do 180 st. C. Pod koniec pieczenia sprawdzić patyczkiem, czy jest gotowe.

Marek Brzeziński
PROPONUJE



Wieprzowina obok drobiu należy do tańszych gatunków mięsa we Francji. Drób jest powszechniej spotykany, chociażby ze względów religijnych. Mowa jest przede wszystkim o kurczakach. Mięso kaczki czy gęsiną, tak popularne w południowo-zachodniej Francji słynącej z hodowli tych ptaków, to już wyższa półka cenowa. Podobnie jest z indykami.

Według oficjalnych danych statystycznych szacuje się, że w całym kraju hoduje się 15 mln sztuk świń. Urząd zajmujący się problematyką genetyki zwierząt ocenił, że można mówić o 36 różnych rasach, które dla ułatwienia umieszcza się w trzech

Świnka, krewetki i oliwki

głównych grupach gatunkowych. Pierwsza kategoria to nowe rasy, które zazwyczaj są wynikiem krzyżowania pochodzącej z północno-wschodniej Anglii „large white”, czyli dużych, białych świń (niektóre mają monstrualną wielkość i można je oglądać na odbywających się co roku w lutym w Paryżu Międzynarodowych Targach Rolniczych), z gatunkami sprowadzonymi w latach 30. XX w. z Danii i ze Szwecji, a dalej – z pochodzącymi z Walonii w Belgii świnkami różowymi w czarne łaty, z brązowymi zwierzętami importowanymi w XIX w. ze Stanów Zjednoczonych oraz niektórymi rasami chińskimi.

Drugą grupę stanowią rasy lokalne, które otaczane są specjalną opieką, aby nie wyginęły. Należą do nich te, które hodowane są w Limousin w środkowej Francji. Tułów mają różowy, a łby i zadki czarne i przypominają pod tym względem świnki rasy baskijskiej. Te drugie hodowane są na wolności i często same szukają pożywienia w lasach i na polach. Ich mięso jest bardzo smaczne, o charakterystycznym zapachu i wyrabia się z nich cieszając się powodzeniem wśród smakoszy wędzoną szynkę. Są niezwykle

odporne na trudne warunki klimatyczne i dlatego chętnie hoduje się je w górystym terenie. W wyniku rabunkowej polityki, gdy lasy stopniowo zaczęły znikać, ta rasa niemal wyginęła, ale w latach 80. w wyniku starań instytutów naukowych doprowadzono do jej odrodzenia się i w tej chwili w Kraju Basków jest ich około tysiąca sztuk. Obok innych regionalnych odmian wyróżnia się na przykład średniego wzrostu rasę

świń gaskońskich o czarnym ubarwieniu, ale mających różowe tylne nogi.

Przepisy

Istnieją w tradycyjnej kuchni francuskiej, najczęściej regionalnej, klasyczne dania, takie jak żeberka w sosie musztardowym przyprawianym sporą łyżką jałowca oraz siekanej szałwii. W XIX w. szałwię uważano za cenne lekarstwo na dolegliwości

wątroby i nerek, a przez kucharzy do dzisiaj chętnie dodawana jest do tłustych mięs albo do sera camembert podsmażanego na patelni.

Szynka wieprzowa z kością w białym winie z dużą ilością ziół to kolejna tradycyjna potrawa, podobnie jak *potée*, czyli garnek, albo *eintopf* istniejący w różnych wersjach regionalnych, szczególnie we wschodniej części kraju. Najczęściej jest to wędzona golonka podawana z dużą ilością warzyw, z kiełbasami lokalnymi i z boczkem. Kapusta faszerowana wieprzowiną to specjalność owernijska. Powodzeniem cieszą się filety z suszonymi śliwkami.

A my wybieramy kawał polędwicy wieprzowej z tłuszczu. Sól. Pieprz cayenne. Pędzelkiem smarujemy mięso niewielką ilością oliwy. Kroimy w poprzek na spore kawałki i podsmażamy na patelni. Owijamy folią i na kilka minut odstawiamy w ciepłe miejsce, żeby mięso dojrzało. Mięso ani ryb nie powinno się podawać od razu po zdjęciu z ognia. Następnie serwujemy z czarnymi oliwkami bez pestek. Mogą być podsmażone łebki małych pieczarek i smażone przez kilka minut krewetki. Do takiego dania świetnie pasuje pochodzący z winnic Langwedocji *Picpoul de Pinet*. Wytrawne, białe wino.



Fot. autor

Niezwykłe przygody miliarderów

Agent pracujący w branży podróży luksusowych uchyla rąbka tajemnicy i opowiada o swej pracy. Jedną ze zorganizowanych przez niego wypraw kosztowała 44 miliony dolarów. A pewien klient chciał zdetonować bombę jądrową.

46-letni Ricardo Araujo ponad siedem lat temu założył firmę Ariodante Travel, organizującą wakacje dla „garstki niezwykle zamożnych klientów, zazwyczaj miliarderów i członków rodzin królewskich, którzy interesują się kulturą i chcą mieć pozytywny wpływ na świat”. Klienci wymagają umów o zachowaniu poufności, więc Araujo nie ujawni szczegółów podróży, ale zdradza, że pewien kilkumiesięczny wyjazd do Ameryki Łacińskiej kosztował ponad 44 miliony dolarów, zaś zaplanowanie go zajęło prawie rok.

Agent często spotyka się z nietypowymi życzeniami, ale nawet jego zszokowała prośba o umożliwienie zdetonowania niewielkiej bomby atomowej. Klient słyszał, że firma zorganizowała dla kogoś lunch z dowódcą floty na pokładzie nuklearnego okrętu podwodnego. Za możliwość spełnienia marzenia o zdetonowaniu bomby atomowej zaofertował agentowi miliony. Inna nietypowa prośba dotyczyła syreny, która miała występować przed dziewięcioletnią wnuczką



Rys. Mirosław Stankiewicz

zamożnego klienta. Pokaz syren odbył się podczas rejsu luksusowym jachtem, rejsu inspirowanego „Odyseją”. Gdy dziewczynka wybrała się z matką na wycieczkę łodzią podwodną u wybrzeży Capri, profesjonalna syrena, którą wcześniej „ukrywano” na pokładzie jachtu, zanurkowała i pozwoliła „przyłapać się” pod wodą. Ta przygoda kosztowała tylko 350 tys. dolarów, wobec kosztów całej podróży w wysokości 2,5 miliona dolarów. Dziewczynka była zachwycona. Od lat ludzie mówili jej, że syreny

nie istnieją, ona tymczasem zobaczyła jedną z nich i zdołała nawet zrobić jej zdjęcie.

Na usługi Araujo jest tyłu chętnych, że agent może wybierać klientów. Podkreśla, że jedyną rzeczą, której nie można kupić za pieniądze, są dobre maniery. Pamięta, jak kiedyś skierował „bardzo trudną parę” do innej agencji, gdyż klient był... nieuprzejmy. Zaplanowano wycieczkę do prywatnego zamku we Włoszech. Zaaranżowano obiad z właścicielem zamku, księciem

z jednego z najstarszych włoskich rodów. Gdy klient zobaczył jednak kosztorys, poprosił o zamianę obiadu na kanapki w śmigłowcu, bo nie chciał płacić za posiłek księcia.

Jedną z atrakcji, z których Araujo jest dumny, było umożliwienie klientowi udziału w renowacji mumii w jednym ze znanych muzeów. Mężczyzna był tak podniecony, że ręce mu się trzęsły i nie dowierzał, że naprawdę będzie mógł przeżyć coś takiego. Takie doświadczenia i wspomnienia są, według naszego rozmówcy, bezcenne. Uważa, że w przyszłości ludzie będą jeszcze częściej poszukiwać ciekawych doświadczeń, zamiast wykupywać pakiety typu przelot plus hotel. Dodatkowo problem stanowi zatłoczenie i przeciążenie wielu znanych atrakcji turystycznych, co odbija się także na usługach luksusowych. Dlatego – zdaniem eksperta – wiele osób będzie wybierać odpowiedzialne podróże i mniej popularne miejsca.

Potwierdzają to wyniki ankiety, przeprowadzonej wśród ponad 100 doradców ds. podróży luksusowych, którzy wzięli udział w konferencji Elevate, zorganizowanej przez Global Travel Collection 22 – 25 października minionego roku. Okazuje się, że konsumenci, planując podróże, są coraz odważniejsi i poszukują

wyjątkowych wrażeń oraz odległych, nieznanymi miejsc. Doradcy, którzy wzięli udział w ankiecie, stwierdzili, że podróże, podczas których najważniejsze są ciekawe doświadczenia, to rosnący trend – klienci, wybierając się na wakacje, chcą przeżyć coś niezwykłego. Liczba rezerwacji dotyczących zwiedzania mniej znanych miejsc wzrosła o prawie 75 procent. Jednocześnie popyt na podróże rodzinne wzrósł o 63 procent, zaś zainteresowanie luksusowymi rejsami o 60 procent. Dużym zainteresowaniem cieszą się też podróże w duchu uważności i dla wielu klientów istotna jest kwestia odpowiedzialności społecznej. Prawie połowa ankietowanych doradców odnotowała wzrost popytu na ich usługi. Około 30 procent zaobserwowało wzrost liczby klientów z pokolenia milenialsów (29 do 43 lat).

Araujo uważa, że aby podróżować w ciekawy sposób, nie trzeba być miliarderem. Wymaga to jednak wyobraźni i niekonwencjonalnego podejścia oraz czasu na zbadanie interesującego nas tematu. Radzi, by planując kolejną podróż, nie ograniczać się do porad Google’a lub ChatGPT, ale zastanowić się, co naprawdę nas interesuje i jak można sprawić, by zgłębianie tych zagadnień stało się nie tylko możliwe, lecz także ekscytujące. (AS)

Na podst.: dailymail.co.uk, luxurytraveladvisor.com

Angora 9/2024

Śmieciowa żywność truje i zabija

Popłoch wśród amatorów czipsów, mrożonej pizzy i chińskich zupek.

Międzynarodowy zespół naukowców przeprowadził największe do tej pory globalne badania na temat żywności wysoko przetworzonej. Wyniki są wstrząsające. Eksperci przedstawili je 28 lutego na łamach renomowanego magazynu „The British Medical Journal”.

Spożywanie tego rodzaju produktów jest bezpośrednio powiązane z 32 dolegliwościami zdrowotnymi, jak choroby układu krążenia, cukrzyca typu 2 czy depresja. Żywność wysoko przetworzona truje i zapełnia cmentarze.

Jak określili badacze, szkodzi prawie wszystkim lub nawet wszystkim częściom ciała. „Nie ma powodu sądzić, że ludzie mogą w pełni przystosować się do konsumpcji tych produktów. Organizm może zareagować na nie

jako na bezużyteczne lub szkodliwe, więc jego systemy mogą zostać osłabione lub uszkodzone, w zależności od ich wrażliwości i ilości spożywanej ultraprzetworzonej żywności” – napisał brazylijski dietetyk dr Carlos Monteiro z São Paulo.

Żywność wysoko przetworzona, zwana też często śmieciowym jedzeniem, to pojęcie szerokie. Obejmuje m.in. napoje gazowane, dania gotowe, mrożone nuggetsy drobiowe, słodkie płatki śniadaniowe, parówki, batony proteinowe, chrupki i czipsy ziemniaczane, herbatniki, słodczyce, wszelkiego rodzaju fast food. Mało kto wie, ale należą do niej także niektóre dania wegańskie. Niemiecka naukowiecni Bettina Hieronimus z Federalnego Instytutu Badań nad Żywieniem i Żywnością podkreśla: „Nawet sałatka może wślizgnąć się na najwyższy poziom przetworzenia tylko dlatego, że użyty do niej dressing zawiera środek wiążący”.

W żywności wysoko przetworzonej znajduje się mnóstwo dziwnych składników. Są to m.in. barwniki, słodziki, konserwanty,

wzmacniacze smaków. Produkty UPF zawierają także mnóstwo cukru, soli, kwasów tłuszczowych typu trans, za to ubogie są w błonnik, witaminy i ważne minerały. W krajach rozwiniętych, jak USA czy Wielka Brytania, tego rodzaju „smakołyki” stanowią 58 proc. i więcej codziennej diety.

Badacze od lat bili na alarm, że spożywanie „śmieciowego jedzenia” ma opłakane skutki. Międzynarodowy zespół naukowców postanowił przeprowadzić największe do tej pory studium w tej materii.

W pracach wzięli udział eksperci ze sławnych instytucji, jak paryska Sorbona, amerykańska Johns Hopkins Bloomberg School of Public Health oraz uniwersytet w Sydney. Na czele zespołu badawczego stali Melissa Lane i Wolfgang Max z australijskiego Deakin University. Naukowcy przestudiowali 45 analiz wykonanych w ciągu ostatnich trzech lat. Wykorzystali one dane dotyczące diety i zdrowia niemal 10 milionów osób.

Jak zakomunikowali badacze, zebrane zostały przekonujące

dowody, że spożywanie zbyt wielkiej ilości wysoko przetworzonych produktów zwiększa ryzyko śmierci o ponad jedną piątą, zaś ryzyko zgonu na choroby serca i układu krążenia aż o połowę.

Ryzyko, że amatora hot dogów i chipsów dopadnie cukrzyca typu 2, jest większe o 12 proc. Zagrożenie otyłością i problemami ze snem, stanami lękowymi i innymi zaburzeniami psychicznymi wzrasta o połowę. Ryzyko depresji zwiększa się o 22 proc., przy czym jest szczególnie wysokie, jeśli udział wysoko przetworzonej żywności w diecie przekracza 30 proc.

Naukowcy podkreślają, że różne dziwne składniki powodują stany zapalne i niszczą „dobrą” florę jelitową. Produkty są przetworzone do tego stopnia, że właściwie nie ma w nich „normalnej” żywności. Na domiar złego do przewodu pokarmowego przedostają się cząsteczki plastiku z opakowań.

Specjaliści w wielu krajach radzą więc konsumentom, żeby wrócili do zdrowej żywności i gotowania w domu. „Należy pomyśleć o ziemniakach, zamiast o frytkach, albo

o kurczaku z różną zamiast kiełbasie z kurczaka. Płatki zbożowe, składające się w całości z pełnego ziarna, będą mniej przetworzone niż słodkie płatki wykonane z rafinowanej mąki” – wskazuje amerykańska dietetyczka Samantha Cassetty.

Po szokującym artykule „The British Medical Journal” liczni naukowcy zażądali, aby władze przystąpiły wreszcie do energetycznych działań w celu ochrony społeczeństw przed „śmieciowym jedzeniem”.

Miguel Ángel Martínez, hiszpański profesor medycyny prewencyjnej z Uniwersytetu Nawarry w Pampelunie, uważa, że należy nałożyć wyższe podatki na szkodliwe produkty, aby stały się droższe, a uzyskane w ten sposób dochody przeznaczyć na obniżenie ceny oliwy z oliwek, orzechów i innej zdrowej żywności.

Zdaniem dr Melissy Lane na niektórych produktach powinny być umieszczane etykiety ostrzegawcze, podobne do tych, jakie znajdują się na pudełkach papierosów. (JP)

Na podst.: [Washington Post](http://WashingtonPost.com), USA Today, The Guardian, The Daily Mail, Die Welt, El País

Angora 10/2024

Reklama

Damian Ballon
Rechtsanwalt



Alt-Griesheim 18
65933 Frankfurt

Tel. 069-67739093
www.adwokat-frankfurt.pl

Rechtsanwaltskanzlei
Gregor Matuszczyk

Springstraße 8
45894 Gelsenkirchen - Buer

Tel.: 0209 / 318 22 30 (Sekretärin)
Tel.: 0209 / 318 22 22 (direkt)
Fax: 0209 / 318 22 12
Mobil: 0172 / 56 74 289
e-mail: info@ra-matuszczyk.de

**Porady prawne w języku
polskim i niemieckim**

Bürozeiten: Mo.-Fr. 9-12:30 und 15-18 Uhr
Termine nach tel. Vereinbarung

**GESUNDHEIT IST EIN
MENSCHENRECHT**

Deshalb hilft **ÄRZTE OHNE GRENZEN** in
rund 60 Ländern Menschen in Not –
ungeachtet ihrer Hautfarbe, Religion
oder politischen Überzeugung.

ÄRZTE OHNE GRENZEN e.V. • Am Köllnischen Park 1
10179 Berlin • www.aerzte-ohne-grenzen.de

Spendenkonto 97 0 97
Bank für
Sozialwirtschaft
BLZ 370 205 00



Kancelaria adwokacka
w Monachium

Izabela S. Demacker

Rechtsanwältin

Kompleksowa obsługa prawna
w języku polskim i niemieckim

Müllerstr. 40, 80469 München
Fon: 089 / 85 63 63 55
Fax: 089 / 85 63 63 56
www.kanzlei-demacker.de
info@kanzlei-demacker.de

KANCELARIA ADWOKACKA



DIPL.-JUR. MARKUS G.
MATUSZCZYK
RECHTSANWALT

ADWOKAT • TŁUMACZ PRZYSIĘGŁY

- porady prawne w języku polskim i niemieckim dla firm i osób prywatnych
- reprezentacja przed urzędami i sądami w Niemczech i w Polsce
- wszystkie dziedziny prawa

Kommandanturstr. 8
30169 **HANNOVER**
tel.: **+49 (0) 511 - 35 779 888**
e-mail: info@matuszczyk.com



Gruchel

- pomoc w zakładaniu firm
- kompleksowa obsługa biurowa
- rozliczenia finansowe firm oraz osób prywatnych

Finanzwirt
Marian Gruchel

Lise-Meitner-Str.-1-3, 42119 Wuppertal
Tel.: 0202-60933172
finanzwirt@gruchel.com

Psychoterapia, coaching
mgr. Sylwia Bryzek

- ADHD ■ Spectrum Autyzmu
- Zmiany życiowe ■ Uzależnienia

sylwia.byzek@icloud.com
Tel. +49 170 58 44497
Tel. +48 601 25 4444



**SKUP nieruchomości oraz
udziałów w Polsce.** Mogą być
z lokatorem, zadłużone, spadkowe
lub z problemami prawnymi.
Tel. 0048-884-308 046
www.solidnyskup.pl



prasa.de
Gazety dla sklepów

Firma budowlana z Polski szuka
zleceń na budowy domów od
podstaw, dachy, elewacje.
Teren całych Niemiec.
Tel: +48-608-729122

Poszukujemy kierowcy
z własnym samochodem
do rozwożenia gazet w
piątki, okolice Burscheid.

Tel. 0173/2106849

Polski Sklep w Gevelsberg cieszący
się dobrą opinią i zatowarowaniem!
300 m kw. na sklepie, zaplecze 100
m kw., chłodnia podzielona na trzy
komory tzn. wędliny, mięso, warzywa,
kompletnie wyposażony.
Cena do negocjacji. Proszę o kontakt
pod tym numerem na WhatsApp
Tel. 0176-43482673

ADWOKACI w DORTMUNDZIE
SEROWIK

Rechtsanwälte Serowik
Rosental 1
44135 Dortmund

Tel. 0231 - 1857403
Fax 0231 - 1857404
sekretariat@serowik.de

- udzielamy porad także w języku polskim
- reprezentujemy naszych klientów na terenie całych Niemiec we wszystkich dziedzinach prawa
- na terenie Polski w wybranych dziedzinach prawa
- współpracujemy z notariuszem
- rok założenia kancelarii 2001
- w nagłych przypadkach tel. kom. 0172-7261623

www.serowik.de

**Hurt i kolportaż
polskiej prasy**

Tel. 02174 - 894 11 55
Fax 02174 - 894 11 56

Dr. Andrzej Remin
adwokat/Rechtsanwalt
FACHANWALT für ERBRECHT

(adwokat - specjalista od prawa spadkowego)
tłumacz przysięgły języka niemieckiego
kancelarie adwokackie w Niemczech, Polsce i Austrii

obsługa w języku polskim
postępowania spadkowe, zachowek, testamenty,
dziedziczenie ustawowe
w **Niemczech** i w **Polsce**
sprawy rodzinne (rozwoły, alimenty)
obrońca w sprawach karnych

50672 KÖLN
Hohenzollernring 1-3

Telefon: 0221.925.37.56
Telefax: 0221.925.37.58
komórka: 0172.290.22.13
www.remin.de
e-mail: remin@t-online.de

Mini Shop

Godziny otwarcia:
pon.-piąt. 7.00-12.00 i 15.00-19.00
sob. 8.00-12.00 i 15.00-19.00
niedziela 8.00-17.00

Am Kühnsbusch, 51375 Leverkusen



Szeroki wybór polskich wódek

SAT - RUDEK

Oferujemy:

- Sprzedaż anten satelitarnych oraz akcesoriów
- Polska telewizja NC+ z umową lub bez umowy
- Doładowanie kart NC+
- Dekodery
- Moduły CI

Gwarancja niskich cen i pełnego serwisu!

Odwiedź nasz sklep:

www.sat-rudek.de

Tel. 05031 958207

0176 62596861

Ustronie Morskie

pokoje gościnne z łazienkami, telewizor, lodówka, balkon, sprzęt plażowy, parking zamknięty.

Czerwiec i wrzesień **TANIEJ!**

Tel. 0048-94-3519508

lub 0048-506-558336

www.udastina.fajnewczasy.pl



Biuro Matrymonialne

Hamburg i okolice

Tel. 0178 2907155

lub 040 65798905

Kontakt telefoniczny poniedziałek, czwartek i piątek

- ♥ Skutecznie pomagamy w znalezieniu wymarzonego partnera
- ♥ Tylko poważne oferty, którym bliskie są katolickie wartości
- ♥ Gwarantuje Państwu bezpieczeństwo podczas poszukiwania partnera
- ♥ Naszym celem są szczęśliwi ludzie
- ♥ Nasza usługa kosztuje od 50 €

Amor

Międzywodzie - cicha miejscowość nadmorska

Kameralny obiekt ze strefą SPA i domową kuchnią.

Blisko wejścia na plażę, przy lesie. Nocleg ze śniadaniem i obiadokolacją, dostęp do SPA w cenie. Obiekt z windą.

Wielkanoc 29.03-01.04.24 cena 1100 zł/os. HP świąteczne menu.

Wakacje pokój 2-osobowy 520 zł/doba HP.

Wellness & Spa
Lazur.

www.pensjonat-lazur.pl

recepcja@pensjonat-lazur.pl

+48 603 598102 lub +48 91 3215374



Willa GRYF - Mielno

Wakacje 2024 - ostatnie wolne miejsca

Ceny w maju, czerwcu, wrześniu - od 279 Euro/7 noclegów (*).

Cena zawiera: HB, bufet herbat, kaw, ciepłych napoi - 24H, parking, sauna, taras na dachu budynku, wi-fi.

(*) Cena pobytu 1 osoby w pokoju 3/4 osobowym

Mało?

Zadzwoń:

+48-94-316 6056

+48-502-249 366

info@gryf.mielno.pl

www.gryf.mielno.pl



Prosto do skrzynki, bez dodatkowych kosztów!



WWW.PRENUMERATA.DE

▪ Tel. 02174 89 644 80 ▪ e-mail: abo@prenumerata.de

Rechtsanwälte

uprawnieni do występowania przed wszystkimi sądami w Niemczech

Markus Hüsges

Fachlehrgang Arbeitsrecht

Marlies Ziemer

Herbert Ziemer †

Max Ziemer

zugleich Fachanwalt für Miet- & WEG-Recht
zugleich Fachanwalt für Strafrecht

Dierk Bernhardt

(ausgeschieden zum 31.12.2019)

Dr. Monika Everschor

Fachanwältin für Verkehrsrecht

Mirka Johanna Ziemer

Fachanwältin für Familienrecht
Rechtsberatung auch in polnischer Sprache



Rechtsanwältin

Mirka Johanna Ziemer
(geb. Barski)

Fachanwältin
für Familienrecht

Specialistka prawa rodzinnego

Porady i obsługi w **języku niemieckim i polskim** we wszystkich dziedzinach prawa

Öffnungszeiten: montags bis freitags von 08.00 Uhr - 18.00 Uhr
- Sprechstunden nach Vereinbarung -

Anschrift: Römerstr. 32, 53840 Troisdorf
(pomiedzy Köln i Bonn / naprzeciwko Burg Wissem)

Tel: 02241/75001 - Fax: 02241 / 79690

Email: info@bzwh.de

CENTRUM DENTYSTYCZNE Dr. Prośniak

Usługi dentystyczne
Wszystkie specjalności
Na miejscu Labor i RTG

Katowice ul. Zbożowa 20

Katowice ul. Dębowa 4

Tel. 0048 32 202 90 95

www.centrumdentystyczne.pl

biurop@centrumdentystyczne.pl



Jesteśmy dla was online

www.samo-zycie.de



Warto przeczytać!

tel. 02174 / 896 44 80

więcej książek na: www.sklep.de



Komedie dla każdego

Komedia kryminalna Komedia romantyczna
Komedia dramatyczna



Szt.	DVD	Cena
	DVD (Nie)znajomi / reż. Śliwa Tadeusz	8,90
	DVD 7 rzeczy których nie wiecie o facetach / reż. Lewińska Kinga	8,90
	DVD Ambassada / reż. Julisz Machulski	9,90
	DVD Całe szczęście / reż. Konecki Tomasz	7,90
	DVD Chłopaki nie płaczą / reż. Lubaszenko Olaf	7,90
	DVD Cud purymowy / reż. Cywińska Izabela	8,90
	DVD Czarodziej z Harlemu / reż. Karpiński Paweł	7,50
	DVD Daleko od szosy - 4DVD / reż. Chmielewski Zbigniew	15,90
	DVD Dlaczego nie / reż. Zatorski Ryszard	7,50
	DVD Droga - 2DVD / reż. Chęciński Sylwester	9,90
	DVD Druga połowa / reż. Wiśniewski Łukasz	10,90
	DVD Dzień świra / reż. Marek Koterski	8,90
	DVD Dziewczynym ze Lwowa. Sezon 1 - 4DVD / reż. Adamczyk Wojciech	8,90
	DVD Galimatias czyli Kogel-Mogel II / reż. Załuski Roman / rekonstrukcja cyfrowa	10,90
	DVD Idealny facet dla mojej dziewczyny / reż. Konecki Tomasz	6,50
	DVD Ja to mam szczęście! - 4DVD / reż. Jakimow Sylwester, Klementowicz Karol	17,90
	DVD Jak najdalej stąd / reż. Domalewski Piotr	12,90
	DVD Jak pies z kotem / reż. Kondratiuk Janusz	9,90
	DVD Jak poślubić milionera / reż. Zylber Filip	8,90
	DVD Jak zostać gwiazdą... i pozostać sobą / reż. Wieczur-Bluszcz Anna	11,90
	DVD Kamper / reż. Grzegorzek Łukasz	6,90
	DVD Kariera Nikosia Dyzmy / reż. Bromski Jacek	13,90
	DVD Każdy wie lepiej / reż. Rogalski Michał	10,90
	DVD Kingsajz / reż. Machulski Juliusz / rekonstrukcja cyfrowa	10,90
	DVD Kler / reż. Smarowski Wojciech	9,90
	DVD Kobieta sukcesu / reż. Wichrowski Robert	6,90
	DVD Kobiety bez wstydu / reż. Orzechowski Witold	10,90
	DVD Kochaj albo rzuć / reż. Chęciński Sylwester	11,90
	DVD Konopielka / reż. Leszczyński Witold	8,90
	DVD Konsul / reż. Bork Mirosław	7,90
	DVD Król Życia / reż. Zieliński Jerzy	6,90
	DVD Kryptonim Polska / reż. Kumik Piotr	12,90
	DVD Lejdis / reż. Tomasz Konecki	7,50
	DVD Listy do M3 / reż. Konecki Tomasz	7,50
	DVD Listy do M4 / reż. Yoka Patrick	12,90
	DVD Marysia i Napoleon / reż. Buczkowski Leonard	6,90
	DVD Masz ci los! / reż. Głowacki Mateusz	10,90
	DVD Miłość jest blisko / reż. Dunaszewski Radosław	10,90
	DVD Miłość jest wszystkim / reż. Kwieciński Michał	9,90
	DVD Narzeczony na niby / reż. Prokopowicz Bartek	8,90
	DVD Nic śmiesznego / reż. Koterski Marek	8,90
	DVD Niebezpieczni dżentelmeni / reż. Kowalski Maciej	12,90
	DVD Nigdy nie mów nigdy / reż. Pacyna Wojtek	14,90
	DVD Obywatel / reż. Stuhr Jerzy	7,90
	DVD Obywatel Piszczyk / reż. Kotowski Andrzej	7,90
	DVD Och, Karol 2 / reż. Wereśniak Piotr	6,90
	DVD Pan Dodek / reż. Łomnicki Jan	6,90
	DVD Pani z przedszkola / reż. Krzyształowicz Marcin	9,90
	DVD Pech to nie grzech / reż. Zatorski Ryszard	8,90
	DVD Pieniądze to nie wszystko / reż. Machulski Juliusz	10,90



DVD - Planeta Singli, Planeta Singli 1, Planeta Singli 2

Najbardziej romantyczna komedia roku, którą w polskich kinach obejrzało blisko 2 mln widzów! To pełna błyskotliwego humoru i wzruszeń doskonała rozrywka z mnóstwem niespodzianek...Komedia z Maciejem Stuhrem i Agnieszką Więdłochą jako parą, której losy połączyła randkowa aplikacja. To prawdziwa eksplozja humoru, wzruszeń i pozytywnej energii choć jej intryga toczy się wokół poważnego kryzysu związku głównych bohaterów...
Obsada: Stuhr Maciej, Więdłocha Agnieszka, Stenka Danuta, Linda Bogusław, Głowacki Piotr, Jarmołowicz Joanna, Książkiewicz Weronika, Karolak Tomasz i inni.



DVD - Raz jeszcze raz

Codziennosc grupki starych przyjaciół przerywa niespodziewana wizyta tajemniczej kobiety, która okazuje się narzeczoną jednego z członków dawnej paczki. Zaprasza bohaterów na wieczór kawalerski – niespodziankę dla swojego narzeczonego. Mimo wątpliwości mężczyźni przyjeżdżają do rodzinnego Sopotu, aby dowiedzieć się, że ich kolega... nie żyje. Powrót do rodzinnego miasta ożywia stare animozje i liczne wspomnienia. Nieumyślnie krzyżują plany lokalnego półświatka i wpadają w coraz większe tarapaty.
Obsada: B. Kasprzykowski, A. Szwed, A. Janiczek, K. Figura, D. Olbrychski i inni.



DVD - Weekend

Max (Paweł Malaszyński) i Gula (Michał Lewandowski) przeżyją najbardziej zwirowane dwa dni w swoim życiu. Ci dwaj przystojni gangsterzy, przez dwie tajemnicze walki, wplacają się w największą zadymę w mieście. "Big deal" będą chcieli zrobić nie tylko błyskotliwi gangsterzy, ale również nowy gang Cyganów, krwawy Norman (Paweł Wilczak) i seksowna killerka Maja (Małgorzata Socha). Gangsterom cały czas po piętach deptać będzie stary policyjny wyga - Komisarz (Jan Frycz) i debiutujący w wydziale kryminalnym - Malinowski (Antoni Królikowski).

Szt.	DVD	Cena
	DVD Planeta Singli / reż. Okorn Miłta	7,90
	DVD Planeta Singli 2 / reż. Akina Sam	8,90
	DVD Planeta Singli 3 / reż. Akina Sam i Michał Chaciński	9,90
	DVD Po prostu przyjaźń / reż. Zylber Filip	7,90
	DVD Podatek od miłości / reż. Ignaciuk Bartłomiej	9,90
	DVD Podejrzani zakochani / reż. Kryński Sławomir	6,90
	DVD Podróż za jeden uśmiech / reż. Stanisław Jędryka	8,90
	DVD Pogoda na jutro / reż. Stuhr Jerzy	9,90
	DVD Pokaż kotku, co masz w środku / reż. Kryński Sławomir	7,90
	DVD Polskie gówno / reż. Jankowski Grzegorz	8,90
	DVD Porady na zdrady / reż. Zatorski Ryszard	8,90
	DVD Poranek kojota / reż. Lubaszenko Olaf	7,50
	DVD Poszukiwany, poszukiwana / reż. Bareja Stanisław	7,90
	DVD Prosto w Serce. Sezon 1, odc. 1-30 - 5DVD / reż. Banaszek Jarosław, Zylber Filip, Lewińska Kinga, Jadowska Anna	17,90
	DVD Prosto w Serce. Sezon 2, odc. 31-60 - 5DVD / reż. Banaszek Jarosław, Lewińska Kinga, Jadowska Anna, Zylber Filip	17,90
	DVD Przygody psa Cywila / reż. Szmagier Krzysztof	8,90
	DVD Pułkownik Kwiatkowski / reż. Kutz Kazimierz	8,90
	DVD Raz jeszcze raz / reż. Czarasty Paweł, Zbieranek Krzysztof	9,90
	DVD Rodzina Leśniewskich / reż. Łęski Janusz	6,90
	DVD Samiec Alfa / reż. Prwiezienczew Katia & Prwiezienczew Igor	9,90
	DVD Samochodzik i templariusze / reż. Drapella Hubert	8,90
	DVD Serce nie sługa / reż. Zylber Filip	6,90
	DVD Siła Wyższa - 4DVD / reż. Adamczyk Wojciech	7,90
	DVD Skrzydlate świnię / reż. Kazejak Anna	8,90
	DVD Słaba pleć? / reż. Lang Krzysztof	14,90
	DVD Ślub doskonały / reż. Moran Nick	10,90
	DVD Śluby panieńskie / reż. Bajon Filip	8,90
	DVD Śniadanie do łóżka / reż. Lang Krzysztof	8,90
	DVD Smarkula / reż. Buczkowski Leonard	6,90
	DVD Sposób na Alcibiadesa - 2DVD / reż. Szarek Waldemar	19,90
	DVD Sztos 2 / reż. Lubaszenko Olaf	6,90
	DVD Testosteron / reż. Konecki Tomasz, Saramonowicz Andrzej	7,50
	DVD To nie tak jak myślisz, kotku / reż. Kryński Sławomir	9,90
	DVD U Pana Boga za miedzą / reż. Bromski Jacek	14,90
	DVD U Pana Boga za piecem / reż. Bromski Jacek	16,90
	DVD Vabank 2, czyli riposta / reż. Machulski Juliusz	5,00
	DVD Volta / reż. Machulski Juliusz	11,90
	DVD Weekend / reż. Pazura Cezary	11,90
	DVD Wkręcenie / reż. Wereśniak Piotr / wydanie specjalne	7,90
	DVD Wkręcenie 2 / reż. Wereśniak Piotr	7,90
	DVD Wszystko gra / reż. Glińska Agnieszka	5,90
	DVD Yuma / reż. Mularuk Piotr	11,90
	DVD Yyyreek!!! Kosmiczna nominacja / reż. Gruza Jerzy	7,50
	DVD Zamiana - reż. Aksinowicz Konrad	13,90
	DVD Zmiennicy - 5DVD / reż. Bareja Stanisław	24,90
	DVD Zoła / reż. Konecki Tomasz	10,90

Więcej filmów na: www.sklep.de



DVD - Druga połowa

Tchnąca lekkością i świeżością komedia romantyczna z Cezarym Pazurą, Maciejem Musiałem, Marianna Zydek i Jackiem Knapem w rolach głównych. W tej historii pełnej celnego humoru i zaskakujących zwrotów akcji wystąpiła plejada gwiazd, m.in.: M. Rozenek-Majdan, A. Grabowski, L. Lichota, P. Rogucki, R. Rutkowski, I. Bielska. Magda spotyka przypadkiem tajemniczego i przystojnego dziennikarza Mateusza. Szybko rodzi się między nimi uczucie. Niestety wychodzi na jaw, że dziewczyna jest córką trenera reprezentacji Polski, z którym Mateusz od dawna jest w konflikcie.



DVD - Każdy wie lepiej

Pełna humoru i wzruszeń komedia opowiadająca o parze zakochanych, którzy stają się celem intrygi najbliższych. Ich dwoje, jej dzieci, jego dzieci, dociekliwi teściowie, byli małżonkowie. Lawina zaskoczeń i przeszłość, która upomni się o swoje. Rodzinne przemalowanie to idealna recepta na błyskotliwą komedię, która zaskoczy każdego!
Obsada: Kulig Joanna, Czerniecki Michał, Tatarska Ernestyna, Zimoląg Milena, Czerniecki Piotr, Szapołowska Grażyna, Seweryn Andrzej, Maj Maria, Wencel Ewa, Janeczek Jerzy, Wyszyńska Julia, Zarzecki Krzysztof, Musiałowski Maciej i inni.



DVD - Pieniądze to nie wszystko

U szczytu powodzenia Tomasz Adamczyk (Marek Kondrat) – niegdyś filozof, dziś producent wina owocowego „Platon” – postanawia wycofać się z interesów, czym budzi niepokój swoich wspólników – żony Natalii (Magdalena Wójcik) i szwagra Wiesława (Andrzej Chyra), z którymi powraca właśnie z uroczystości wręczenia statuetki „Lider Small – Biznesu”. W wyniku rodzinnej kłótni wspólnicy postanawiają przesiąść się na śmigłowiec, skazując Tomasza na długie błądzenie źle oznakowanymi objadkami. Eskapada kończy się tragicznie...

U nas wygodne zakupy bez wychodzenia z domu, wysyłka z Niemiec



Klasyka romansów dla kobiet

Wysyłka z Niemiec

Zamówienia pisemne: Verlag Matuszczyk KG, Luisental 2, 51399 Burscheid

Zamówienia telefoniczne: 02174 8964480 Na stronie internetowej: www.sklep.de

Szt.	Harlequin Gorący Romans, Gorący Romans Duo	Cena
	Gorący Romans - Czas rozkoszy - Anna DePalo	2,00
	Gorący Romans - Flirt po godzinach - Susannah Erwin	2,00
	Gorący Romans - Nim zawładnie tobą rozkosz - Yvonne Lindsay	2,00
	Gorący Romans - Rozkosze dnia - Shannon McKenna	2,00
	Gorący Romans - Spragnieni siebie - Shannon McKenna	2,00
	Gorący Romans - To więcej niż namiętność - Jessica Lemmon	2,00
	Gorący Romans - Zależy mi na tobie, ale... - Cat Schield	2,00
	Gorący Romans Duo - Do dwóch razy sztuka - Jules Bennett, Pragnę cię jak nikogo dotąd - Karen Booth	3,00
	Gorący Romans Duo - Jak oprzeć się pokusie - Fiona Brand, Namiętny poker - Robin Covington	3,00
	Gorący Romans Duo - Sześć gorących nocy - Maureen Child, Zbyt wiele słów - Nadine Gonzales	3,00



Harlequin Gorący Romans, Gorący Romans Duo

To powieści o dynamicznej i pełnej zaskakujących wydarzeń akcji. Głównych bohaterów łączy gorące uczucie, ale sytuacja, miejsce, a czasem ich rodzina nie pozwalają na pełny rozkwit związku. Wbrew pozorom przeciwności losu zbliżają bohaterów do siebie i powodują wzmocnienie uczucia, które ku zaskoczeniu wszystkich ma szansę przetrwać. Książki z tej serii gwarantują niezapomniane przeżycia i doznania, opisując miłość gwałtowną i pełną namiętności.



Szt.	Harlequin Medical	Cena
	Medical - I tak z tobą będę - Caroline Anderson	2,00
	Medical - Jak stworzyć dobry związek - Annie Claydon	2,00
	Medical - Mężczyzna mojego życia - Charlotte Hawkes	2,00
	Medical - Nie bój się kochać - Karin Baine	2,00
	Medical - Odnaleźć radość życia - Marion Lennox	2,00
	Medical - Podróż życia - Amy Ruttan	2,00
	Medical - Rejs po szczęśliwych wodach - Becky Wicks	2,00
	Medical - To były piękne dni - Alison Roberts	2,00
	Medical - Zawsze warto próbować - Annie Claydon	2,00
	Medical - Zbyt wiele pokus - Louisa Heaton	2,00



Harlequin Medical

Seria o perypetiach uczuciowych lekarzy i pielęgniarek. Czytelnik ma możliwość emocjonalnego zaangażowania się w życie uczuciowe bohaterów, którzy często muszą rozwiązywać swe dylematy w nietypowych warunkach. Dynamiczna akcja, walka o zdrowie pacjentów oraz gorąca miłość na tle szpitalnych korytarzy...



Szt.	Harlequin Romans Historyczny	Cena
	Romans Historyczny - Burzliwy romans lady Violet - Sophia James	3,00
	Romans Historyczny - Dobrana para - Julia Justiss	3,00
	Romans Historyczny - Dwa prezenty dla lorda Lovella - Joanna Johnson	3,00
	Romans Historyczny - Intryga markiza Lefevre'a - Lucy Ashford	3,00
	Romans Historyczny - Jak wyswatać księcia - Ann Lethbridge	3,00
	Romans Historyczny - Lord Hauxton i zbuntowana debutantka - Laura Martin	3,00
	Romans Historyczny - Na przekór konwenansom - Louise Allen	3,00
	Romans Historyczny - Najgorsza decyzja markiza Cranforda - Louise Allen	3,00
	Romans Historyczny - Najgorsza kandydatka na żonę - Louise Allen	3,00
	Romans Historyczny - Największa pasja lorda Tintagela - Bronwyn Scott	3,00
	Romans Historyczny - Naręczona z Ameryki - Amanda McCabe	3,00
	Romans Historyczny - Niepisane zasady - Eliza Redgold	3,00
	Romans Historyczny - Nizwytka przyjaciółka hrabiego Thorntona - Sophia James	3,00
	Romans Historyczny - Pod szokkim niebiem - Diane Gaston	3,00
	Romans Historyczny - Podwójne życie księcia Newlyna - Bronwyn Scott	3,00
	Romans Historyczny - Przepis na skandal - Janice Preston	3,00
	Romans Historyczny - Skandal sezonu - Annie Burrows	3,00
	Romans Historyczny - Skandaliczny romans panny Grant - Marguerite Kaye	3,00
	Romans Historyczny - Spóźniony debiut - Julia Justiss	3,00
	Romans Historyczny - Szokująca propozycja lorda Westcrofta - Laura Martin	3,00
	Romans Historyczny - W imię miłości - Jenni Fletcher	3,00
	Romans Historyczny - Zakazana miłość lady Cecily - Janice Preston	3,00

Harlequin Romans Historyczny

Powieści te opisują dworskie intrygi i salonowe skandale, niezwykle przygody, rycerskie pojedynki, sekrety rodzinne i tajemnice wagi państwowej, czułą miłość i gorącą namiętność – a wszystko to osadzone w realiach różnych epok historycznych, począwszy od wczesnego średniowiecza aż po wiek XIX.



Harlequin Światowe Życie, Światowe Życie Duo, Światowe Życie Extra

Bohaterowie to ludzie bogaci i odnoszący sukcesy w życiu zawodowym - milionerzy, biznesmeni, arystokraci, gwiazdy show biznesu. Mieszkają komfortowo, prowadzą wystawne życie, lubią luksus, śmiało realizują marzenia, wiele podróżują po całym świecie. Na pozór niczego im nie brak, ale pieniądze i popularność to nie wszystko, więc wytrwale poszukują tego, co najważniejsze - miłości i szczęścia.



Szt.	Harlequin Światowe Życie, Światowe Życie Duo, Światowe Życie Extra	Cena
	Światowe Życie - Jak w pięknym śnie - Abby Green	2,00
	Światowe Życie - Londyn, Paryż, Nowy Jork... - Sharon Kendrick	2,00
	Światowe Życie - Miłość i hazard - Clare Connelly	2,00
	Światowe Życie - Najważniejsza w życiu - Carol Marinelli	2,00
	Światowe Życie - Niespodzianki małżeńskie - Caitlin Crews	2,00
	Światowe Życie - Podróż przedślubna - Sharon Kendrick	2,00
	Światowe Życie - Propozycja nie do odrzucenia - Caitlin Crews	2,00
	Światowe Życie - Sposób na kłopoty - Julia James	2,00
	Światowe Życie - Szalona noc i reszta życia - Lucy King	2,00
	Światowe Życie - Zakazana miłość - Julia James	2,00
	Światowe Życie - Zakochany książę - Lynne Graham	2,00
	Światowe Życie - Zaproszenie na kolację - Lucy King	2,00
	Światowe Życie Duo - Do miłości jeden krok - Kate Hewitt, W prywatnym raj - Annie West	3,00
	Światowe Życie Duo - Małżonkowie z Werony - Louise Fuller, Uleczone serce - Kelly Hunter	3,00
	Światowe Życie Duo - Miłość nie wybiera - Miranda Lee, Rywal czy kochanek? - Melanie Milburne	3,00
	Światowe Życie Duo - Nareszcie wolna - Caitlin Crews, Żyli długo i szczęśliwie - Kate Hewitt	3,00
	Światowe Życie Duo - Nie szukaj daleko - Jackie Ashenden, Bądź moją królową - Millie Adams	3,00
	Światowe Życie Duo - Przygoda w Grecji - Sharon Kendrick, Wywiad w nocnym klubie - Andie Brock	3,00
	Światowe Życie Duo - Ślub w Atenach - Clare Connelly, Obietnica miłości - Lela May Wight	3,00
	Światowe Życie Duo - Tydzień we Francji - Emmy Grayson, Nie tak miało być - Lucy Monroe	3,00
	Światowe Życie Duo - W słońcu Kalifornii - Cathy Williams, Królowi też wolno kochać - Annie West	3,00
	Światowe Życie Duo - Wymarzona modelka - Lynne Graham, Ponowne oświadczyzny - Chantelle Shaw	3,00
	Światowe Życie Extra - Czym jeszcze mnie zaskoczysz? - Clare Connelly	2,00
	Światowe Życie Extra - Historia jak z romansu - Pippa Roscoe	2,00
	Światowe Życie Extra - Na fali uniesień - Heidi Rice	2,00
	Światowe Życie Extra - Podróż do Grecji - Pippa Roscoe	2,00
	Światowe Życie Extra - Portret księcia - Kali Anthony	2,00
	Światowe Życie Extra - Skandal na zamówienie - Dani Collins	2,00
	Światowe Życie Extra - Spotkanie w ogrodzie - Natalie Anderson	2,00
	Światowe Życie Extra - Wyjdź za mnie! - Amanda Cinelli	2,00

Harlequin dostępny również w prenumeracie!

Prosto do skrzynki, tanio i wygodnie, bez wychodzenia z domu

Zamówienia telefoniczne: 02174 / 89 644 80

na stronie internetowej: www.prenumerata.de

lub wysyłając e-mail: abo@prenumerata.de

Tytuły	6 miesięcy	12 miesięcy
Harlequin Gorący Romans	30,00	53,00
Harlequin Gorący Romans Duo	37,00	68,00
Harlequin Medical	30,00	53,00
Harlequin Romans Historyczny	64,00	122,00
Harlequin Światowe Życie Extra	54,00	101,00

ZAMÓWIENIE

Koszt wysyłki:

- na adres w Niemczech - 6,90 € (Deutsche Post DHL) wysyłka z Niemiec
- do pozostałych krajów Unii Europejskiej - 16,90 €

Płatność z góry - Zarezerwowany towar wysyłamy po zapłaceniu rachunku (Vorkasse) **Przy zamówieniu przez internet możliwość płatności przez PayPal.**

Imię, nazwisko _____

Ulica, nr domu _____

Kod pocztowy, miejscowość _____

Nr telefonu _____

Data, podpis _____

SZ 3/2024

W PROMOCYJNEJ CENIE
tylko do wyczerpania asortymentu!

Licz na siebie

Solo do ołtarza

Sologamia, ślub z samym sobą. Trend, który zdobywa coraz więcej zwolenników, a raczej zwolenniczek, gdyż na sologamię decydują się głównie kobiety. Choć brzmi to dziwnie, liczba kobiet idących samotnie do ołtarza wciąż rośnie. Trend cieszy się szczególną popularnością w Korei Południowej, ale także w Japonii, na Tajwanie, w Australii i USA. Wśród sologamistek jest też kilka znanych celebrytek, jak aktorka Selenia Gomes czy modelka Adriana Lima.

Kim Seul-ki, 39-letnia singielka z Seulu, w 2022 roku zdecydowała się na ślub z samą sobą. Miała dość pytań o jej stan cywilny. – Teraz, gdy wszyscy wiedzą o mojej sologamii, pytania się skończyły. Poczulałam, że moje spojrzenie na życie i moje wartości zostały zaakceptowane takimi, jakie są.

Kim znalazła się wśród sześciu pracownic firmy kosmetycznej Lush Korea, którzy w 2022 roku otrzymali świadectwa z tytułu sologamii. Świadectwa obejmowały specjalną premię pieniężną w wysokości 500 tys. wonów (375 dolarów) oraz 10-dniowe wakacje

w ramach samotnego miesiąca miodowego, odpowiadające korzyściom oferowanym osobom zawierającym związek małżeński. Firma Lush Korea wprowadziła benefity dla zwolenników sologamii już w czerwcu 2017 roku. – Nasza firma reprezentuje kulturę polegającą na wspieraniu różnorodności i inkluzywności. Szanujemy styl życia każdego człowieka – powiedział rzecznik Lush Korea.

W ostatnich latach w ich ślady poszło więcej firm z Korei Południowej, np. dom handlowy Lotte. – Dwudziestu pięciu pracowników zgłosiło się po świadectwa z tytułu sologamii w ciągu trzech miesięcy od przyjęcia przez nas programu we wrześniu 2022 roku – powiedział rzecznik Lotte. Program stał się bardzo popularny wśród pracowników po czterdziestce i pięćdziesiątce, którzy nie chcą brać tradycyjnego ślubu.

Kim z Lush Korea powiedziała, że chociaż jest zadowolona z ceremonii zawarcia związku małżeńskiego, spotkała się z mieszanymi reakcjami ze strony przyjaciół i rodziny.

– Niektórzy twierdzili, że szanuję moją decyzję, a nawet mi

zazdroszczą, inni twierdzili, że jest za wcześnie, abym podjęła takie zobowiązanie. Ale ostatecznie myślę, że najważniejsze jest własne szczęście.

Choć w Korei Południowej liczba zawieranych małżeństw drastycznie spada, to liczba osób, które decydują się na sologamię, jest coraz większa. Ci, którzy organizują śluby solo, często robią to, aby przeciwstawić się presji kultury skupionej na małżeństwie. Suh Yi-jong, profesor socjologii na Uniwersytecie Narodowym w Seulu, twierdzi, że ceremonie sologamii są silnie powiązane z rosnącym przekonaniem, że małżeństwo nie jest już „obowiązkowe”.

Sologamia jest formą związku i jest definiowana jako zawarcie małżeństwa z samym sobą. W przeciwieństwie do monogamii lub poligamii do zawarcia związku nie potrzeba partnera. Sologamia nie jest prawnie wiążąca jak małżeństwo konwencjonalne, ale nie istnieją przepisy zabraniające takiego związku. Na całym świecie akt ten ma jedynie symboliczny charakter.

Ceremonia sologamii może wyglądać bardzo różnie. Ślub solo może przypominać klasyczny ślub z białą suknią, obrączką, wielopoziomym tortem weselnym oraz przyjaciółmi i rodziną.



Rys. Katarzyna Zalepa

Ale możliwy jest również stworzony przez siebie rytuał, w którym panna młoda obiecuje sobie bezwarunkową miłość podczas kameralnej uroczystości.

Krytycy tego trendu uważają, że ślub solo może być wyrazem narcyzmu, ponieważ osoby go zawierające są skupione wyłącznie na sobie.

Jednak dla wielu kobiet, które mówią sobie „tak”, jest to wyraz miłości własnej i troski o siebie. Sologamistki twierdzą, że ten symboliczny akt wzmacnia poczucie własnej wartości. Chcą też pokazać, że do szczęścia nie potrzebują drugiej osoby i nie

oczekują, że zajmie się nimi ktoś inny. Nie chcą być też stygmatyzowane jako singielki. Inne decydują się na sologamię po rozczarowujących relacjach lub mają dość poszukiwania właściwego partnera. Są też osoby, które chcą spełnić marzenie o wystąpieniu w białej sukni i dobrze się bawić na swoim weselu. Dlaczego tylko pary mogą przeżywać radość z własnego ślubu? – pytają zwolennicy sologamii. (LS)

Na podst.: cnn.com, stern.de, bunte.de, the-guardian.com, koreaherald.com, prosieben.de
Angora 7/2024

Bycie królową nie jest tanie

Pracuje jako sobowtór małżonki Karola od 13 lat, ale jej kariera rozkwitła dopiero w ubiegłym roku wraz z koronacją brytyjskiej pary królewskiej. 70-letnia Jane Mosse uświetnia publiczne, korporacyjne i prywatne uroczystości, jest rozchwytywana przez agencje prasowe i reklamowe. – Popularność sobowtórów znajduje odzwierciedlenie w tym, co dzieje się w prawdziwej rodzinie królewskiej. Odkąd Jej Królewska Mość zmarła, w centrum uwagi znalazła się Camilla i moja praca nabrała tempa – mówi.

Fotograf „The Sun” Arthur Edwards, robiąc zdjęcia Jane, zwraca się do niej tak samo jak do królowej – lady – co bardzo ją cieszy: – Lubię, gdy nazywają mnie lady. Naprawdę mogłabym się do tego przyzwyczaić. Jeszcze więcej radości przynoszą spotkania z „poddanymi”. Takie jak to



Jane Mosse

Fot. Arthur Edwards/Forum

Jane pozowała, przechadzając się po alejkach, gdy nagle usłyszała krzyk: – Camilla! – i utonęła w objęciach korpulentnej młodej kobiety, przekonanej, że właśnie jest świadkiem królewskiego spaceru. Nawet po wyjaśnieniu pomyłki fanka Royalsów z niedowierzaniem kręciła głową, pytając fotografa: – Jesteś

pewien, że to nie ta prawdziwa? Mniej przyjemne bywają kontakty z wielbicielami zmarłej księżnej Diany, którzy pretensje do Camilli o kradzież męża kierują do jej sobowtóra. Agencja zatrudniająca Jane nakazuje w tym wypadku zachowanie spokoju i niereagowanie na zaczepki, zaś swoim klientom zaleca,

by chronili wypożyczoną fałszywą królową przed agresją pniaczy. Sobowtórzy znanych osób publicznych muszą się pogodzić z faktem, że uczucia wobec nich ewoluują wraz z uczuciami wobec pierwowzoru i że czasem uwielbienie jest bardziej szkodliwe niż jego brak, twierdzi fotografka Alison Jackson.

– Niektórzy przeżywają kryzys tożsamości, bo nagle wszyscy oddają im cześć, tak jak oddają cześć celebrytom. Im dłużej sobowtór odgrywa swoją rolę, tym trudniej mu zrzucić maskę, przystosować się do rzeczywistości. – Dokonałaś niesamowitej rzeczy w niesamowitym miejscu, a potem wracasz do domu i wszystko znowu jest normalne – żali się Heidi Agan, profesjonalna dublerka księżnej Kate. Poza tym trzeba być zawsze czujnym, by nie wystąpić na szwank dobrego imienia oryginału. – Było kilka występów, które musiałem odrzucić, w tym pozowanie w bieliźnie (...) i propozycję zagrania w filmie porno – wspomina Simon Watkinson, sobowtór księcia Williama. Jednak wszelkie trudy zawodo- we wynagradzają zarobki. Heidi Agan, matka dwójki dzieci, była kelnerką z pensją 10 dolarów za godzinę. Gdy zatrudniła ją agencja, rzuciła pracę już po dwóch miesiącach i rozpoczęła karierę sobowtóra na pełny etat. Watkinson wyznał, że za udział w jednej imprezie inkasuje od 500 do 1000 funtów, a za udział w reklamie – nawet 1000 funtów. Agan zarobków nie ujawniła, powiedziała tylko: – Nie muszę już wysyłać dzieci do przedszkola. Mogę wybierać, kiedy pracuję.

Jane Mosse na temat dochodów milczy, podkreśla natomiast wydatki: – Bycie Camillą nie jest tanie, więc kupuję używane

stroje dla matek pań młodych w serwisie eBay. Są też inne ważne zadania, np. śledzenie oryginału, jego zwyczajów i zachowań, by móc się do nich dostosować. – Camilla nosiła zegarek na prawym nadgarstku, teraz nosi go na lewym. Trzeba mieć wszystko na oku. W życiu prywatnym Jane zbytnio nie identyfikuje się z Camillą, bo ma wiele spraw na głowie. Jest emerytowaną dyrektorką szkoły. Mieszka na wyspie Guernsey z mężem, poetą Richardem Flemingiem. Zajmuje się domem, pielęgnuje ogród. Wydała tomik wierszy oraz dwie powieści. Przemierzyła wiele mil na rowerze górskim, tworząc serię artykułów do książki o brytyjskich drogach wodnych. – Obaj moi dziadkowie pracowali na wodzie, jeden jako budowniczy statków, drugi jako doker, więc może mam coś we krwi, co ciągnie mnie do wody? – żartuje. Pewnie dlatego kocha Wenecję, miasto kanałów. Odwiedza ją, kiedy tylko uda jej się uwolnić od królewskich obowiązków, a jej opowieści o tych podróżach zamieszczono w książce „First Spritz is Free. Confessions of Venice Addicts” (Pierwszy spritz jest bezpłatny. Wyznania weneckich nałogowców). (EW)

Na podst.: The Sun, The Independent, Business Insider, seductivevenice.wordpress.com
Angora 8/2024